



Bez serca

Willow Winters

BEZ SERCA

CHOMIKOWARNIA

Prolog - Carter
Rozdział 1 - Aria
Rozdział 2 - Carter
Rozdział 3 - Aria
Rozdział 4 - Carter
Rozdział 5 - Aria
Rozdział 6 - Carter
Rozdział 7 - Aria
Rozdział 8 - Carter
Rozdział 9 - Aria
Rozdział 10 - Carter
Rozdział 11 - Aria
Rozdział 12 - Carter
Rozdział 13 - Aria
Rozdział 14 - Carter
Rozdział 15 - Aria
Rozdział 16 - Carter
Rozdział 17 - Aria
Rozdział 18 - Carter
Rozdział 19 - Aria
Rozdział 20 - Carter
Rozdział 21 - Aria
Rozdział 22 - Carter
Rozdział 23 - Aria
Rozdział 24 - Carter
Rozdział 25 - Aria

BEZ SERCA

TYTUŁ ORYGINAŁU

Heartless

Copyright © 2018. Heartless by Willow Winters
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2020
Copyright © by Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber, 2020

Redaktor prowadząca: Beata Bamber
Redakcja: Patrycja Siedlecka

Korekta: Anna Ćwik
Fotografia na okładce: © ASjack/Adobe Stock
Opracowanie graficzne okładki: Marcin Bronicki, behance.net/mbronicki
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Beata Bamber

Wydanie 1
Gołuski 2020
ISBN 978-83-66429-64-2-999

Wydawnictwo Papierówka Beata Bamber
Sowia 7, 62-070 Gołuski
www.papierowka.com.pl

Przygotowanie wersji ebook:
Agnieszka Makowska www.facebook.com/ADMakowska

Willow Winters

BEZ SERCA

PRZEŁOŻYŁA
Iga Wiśniewska



SERIA BEZ LITOŚCI

tom 1 - BEZ LITOŚCI

tom 2 - BEZ SERCA

tom 3 - BEZ TCHU

tom 4 - BEZ KOŃCA

BEZ SERCA

PROLOG - Carter

Zbiera się na deszcz. Taki, od którego łamie w kościach. Ciemnoszare niebo przecina błyskawica, rozświetlając je na chwilę.

Człowiek ma ograniczenia. Tylko do pewnego momentu może się uginać w nadziei, że uda mu się przetrwać. Najpierw matka przegrała walkę z rakiem. Potem Tyler, mój najmłodszy brat, zginął pod kołami samochodu. A teraz ojciec został zamordowany z zimną krwią. Winnych jego śmierci można wskazać z łatwością. To banda śmierdzących narkomanów, którzy chcieli się naćpać i dla działki byli gotowi zrobić wszystko. Nie bali się ojca. W każdym razie nie tak jak mnie. Wiem, że właśnie dlatego czekali, aż zostanie sam na rogu ulicy, zamiast zaatakować mnie, sprzedającego towar przecznicę dalej.

Po śmierci matki zaczęliśmy dylować, by opłacić rachunki. Po kilku miesiącach pieniędzy mieliśmy aż nadto. Jednak handel narkotykami i związana z nim walka o wpływy stały się moją nową obsesją. Skończyłem ze sprzedażą jednogramowych działek czy kradzionych recept. Wszedłem w biznes narkotykowy na poważnie, a dochody, które zaczął generować, przeszły moje najśmielsze oczekiwania.

Od Talvery'ego dowiedziałem się więcej niż od kogokolwiek innego. Nauczył mnie, gdzie znajdują się granice oraz do czego może doprowadzić strach. Pokazał, czego trzeba, by ból po bliskich zniknął, zastąpiony czymś bardziej uzależniającym niż heroina. Władza to potęga. A teraz czuję, jak płynie w moich żyłach.

Błyskawica uderza znowu, ziemia drży. Zbiera się na deszcz, zamierzam tu jednak stać, ile będzie trzeba. Głos księdza jest monotony, a płacz dalekich członków rodziny, widzianych zaledwie kilka razy w życiu, otępiający. Na trumnę z ciałem mojego ojca spada pierwsza kropla, zapowiadając początek ulewy. Nadal by żył, gdyby bali się go tak samo, jak bali się mnie. Wyniosłem naukę z lekcji udzielonej mi przez Talvery'ego kilka miesięcy temu. Zemszczę się na dupkach, którzy go zabili. Nie dlatego, że kocham ojca. Czy raczej... kochałem. Właściwie przez ostatnich kilka lat szczerze gardziłem gnojem, którym się stał, kiedy matka zachorowała. Świadomość tego faktu jest wyzwalająca.

Wyśledzę każdego z tych ćpunów. Przysięgam, że zatłukę ich kijem baseballowym w czasie snu. Albo strzelę w łeb, kiedy będą czaić się w ciemnych uliczkach. Albo poderżnę im gardła, gdy pójda do kibla w jakiejś podrzędnej knajpie. Jednego po drugim, wybije wszystkich. Nie dlatego, że pragnę zemsty czy nie chcę, by śmierć ojca przeszła bez echa. Nie. Zamorduję ich, bo pomyśleli, że mogą mi coś odebrać. Uznali, że takie ryzyko to gra warta świeczki.

Gniew rośnie w mojej piersi, rozgrzewa krew i sprawia, że zaciskam dłonie w pięści. Muszę mocno zagryźć zęby, aby ukryć wściekłość. Nikt mi już niczego nie odbierze. Ani kolejnych członków rodziny, ani żadnej cholerniej rzeczy. Nigdy, kurwa, więcej.

W dniu pogrzebu ojca demon, który tkwił we mnie uśpiony, przebudził się i zniszczył ostatni okrucieństwo obecny jeszcze w moim sercu. Tamtego dnia zdecydowałem, że wszyscy ludzie będą się mnie bali. Strach to władza, a na punkcie władzy miałem obsesję. Pragnąłem ich strachu tak samo jak tego, by ból zniknął.

Moja nowa zbroja była niemal nienaruszalna. Drobne rysy pojawiały się na niej tylko wtedy, gdy bolesne wspomnienia zmuszały mnie do konfrontacji z tym, kim byłem. Ale wszelkie draśnięcia łatwo dawało się wypełnić krwią ludzi, którzy śmieli zagrozić temu, kim się stałem. Dopóki wszyscy bali się mnie i moich najbliższych, nie tylko mogłem przeżyć, lecz także się

rozwijać. Musieli bać się moich braci.
A teraz musieli bać się jej. Mojej ptaszyny.
I będą. Nie oddam jej nikomu.
Nikt mi jej nie odbierze.
Nigdy.

Rozdział 1 - Aria

Nie mogę przestać się trząść. Strach przejmuje kontrolę nad moim ciałem, przez co cała drżę. Ręce dygoczą mi chaotycznie, nie jestem w stanie nad nimi zapanować. Trzymam ciężki nóż mocniej niż cokolwiek innego w całym swoim dotychczasowym życiu. Mam wrażenie, jakby cudza ręka zaciskała się na mojej dłoni i nie pozwalała mi go wypuścić. Jakby zmuszała mnie, bym robiła to mocniej i mocniej, aż ból stanie się tak wielki, że zapragnę paść w agonii na kolana. Lecz nie pozwolę, żeby do tego doszło. Nie mogę upuścić noża. Nie poddam się strachowi, który wraz z gniewem tworzy mieszankę zbyt silną, bym mogła ją całkiem zignorować.

Krew spływa po ostrzu na moją rękę. Mam wrażenie, że pali skórę. Napięcie, czysta wściekłość i zgroza kotłują się we mnie, gdy spoglądam w martwe, puste oczy potwora. Nie patrzę na Cartera. Nie jestem w stanie oderwać wzroku od nieruchomego spojrzenia Alexandra Stephana. Czekam, aż zamruga. Aż wstanie i mnie chwyci. Strach jest paraliżujący, ale adrenalina rozsadza mi żyły. Mężczyzna siedzi bezwładnie na krześle, gardło ma rozplątane, jednak krew nie tryska już z niego na wszystkie strony. W tej chwili z rany wypływa jedynie cienki czerwony strumyczek.

Przypominam sobie, jak zostało poderżnięte gardło mojej matki. Jak on je poderżnął. Pamiętam to doskonale. Ta scena prześladowuje mnie w snach od dawna. Zrobił to szybko i brutalnie. Kiedy Carter wręczył mi nóż, a Stephan znalazł się na mojej łasce, potrafiłam myśleć jedynie o tym, by potraktować go tak samo. – Aria. – Głos Cartera przedziera się przez mój zamglony umysł. – Oddaj. Mi. Nóż.

Mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu, rozkazującym, niemal gniewnym. Jego słowa mieszają się z moim ciężkim oddechem. Ledwie na niego zerkam, bo strach, że Stephan zaraz wstanie, jest zbyt silny.

Krew wsiąka w koszulę, a zmasakrowane ciało pozostaje nieruchome, jednak wiem, że ten mężczyzna odbierze mi nóż, by zrobić ze mną to samo, co zrobił z moją matką. Ściskam mocniej stalową rękojęć.

Nie pozwolę mu na to.

Łzy szczypią mnie w oczy, gdy Carter mówi do mnie podniesionym tonem. Jego głos aż dudni w cichym pomieszczeniu, co sprawia, że czuję drżenie w klatce piersiowej. To boli. Tak bardzo boli.

Kręcę głową buntowniczo. Nie powinnam mu się sprzeciwiać. Dzieją się wtedy złe rzeczy.

„Cela!”

Garbię ramiona na tę myśl, a moje kolana miękną, gotowe ugiąć się przed mężczyzną, który choć trzyma mnie w niewoli, dał mi coś bezcennego. Podarował zemstę za śmierć matki.

– Nie mogę – jęczę słabo, po czym dodaję nieco bardziej stanowczo: – Nie oddam go.

Macham gwałtownie dłonią, chlastając ponownie gardło Stephana. Kątem oka dostrzegam cofającego się mężczyznę, a potem krok w tył robi drugi. Z ust wyrывa mi się łkanie, gdy Carter obejmuje mnie mocno i unieruchamia, a potem próbuje odgiąć moje palce, by zabrać nóż. Ledwie rejestruję szept reszty ludzi. Słyszę jedynie uspokajający głos Cartera. Skupiam się jednak wyłącznie na oczach Stephana. Jego tęczyówki nigdy nie wydawały mi się równie ciemne

co w tej chwili.

Ramiona drżą mi coraz gwałtowniej, gdy cofam się od tego potwora, od jego brudnych rąk. Pragnę uciec i schować się tak samo jak lata temu. Lecz nie mogę tego zrobić. Carter mi nie pozwala. „To tylko Cross”, powtarzam sobie. Koncentruję się na uspokojeniu oddechu, co pomaga mi wrócić do rzeczywistości.

Osuwam się na kolana.

– Spokojnie. – Carter przemawia do mnie łagodnie. – Już po wszystkim – szepcze, kiedy udaje mu się wreszcie odebrać mi nóż.

Pozwalam na to, lecz nie ruszę się, dopóki nie będę mieć pewności, że Stephan faktycznie nie żyje.

– Przyjdzie po mnie – mówię głosem mieszkającego we mnie przerażonego dziecka. Stephan nie może być martwy, bo wtedy byłoby po wszystkim. A on nigdy nie przestanie mnie prześladować. Robił to, odkąd pamiętam.

– Ona jest nieźle jebnięta. – Ostry, przepełniony odrazą głos Romano przebija się przez moje myśli. Serce wali mi mocniej niż kiedykolwiek. – To jakieś szaleństwo – stwierdza gniewnie.

– Zamknij się!

Ton Cartera ponownie wstrząsa moim ciałem i po raz pierwszy zamykam oczy. Ale zaraz przypominam sobie, że Stephan znajduje się zaledwie o krok ode mnie, więc otwieram je gwałtownie. W pomieszczeniu zapada cisza. Cross delikatnie dotyka moich ramion, przysuwa się i szepcze mi do ucha:

– Idź na górę i się umyj.

Kręcę głową, nie odrywając spojrzenia od bezwładnego ciała spoczywającego na krześle.

– On nie jest martwy – stwierdzam cicho w ramach usprawiedliwienia nieposłuszeństwa.

Logicznie rzecz biorąc, wiem, że nie żyje. Musi. Ale strach, że jednak nie umarł, jest zbyt silny, zbyt żywy, bym mogła go opanować. Nie umiem się od niego uwolnić.

Carter mocniej ściska moje ramiona, jego oddech staje się cięższy, aż w końcu parska ze złością i się odsuwa, a ja czuję wyłącznie samotność. Robi krok i z całej siły kopie krzesło, przez co ciało Stephana upada na podłogę z głuchym łupnięciem. Mężczyźni znów się cofają, a Romano mówi coś, czego nie udaje mi się usłyszeć. Słowa zmieniają się w szum, kiedy Carter kopie ponownie, tym razem nieruchome ciało. Głowa Stephana obraca się na bok, w moją stronę. Zaglądam mu w oczy. Nadal są otwarte, nadal patrzą pusto w przestrzeń.

– Jest martwy, Aria. Jest, kurwa, martwy!

Kręcę głową, puls mi przyspiesza, dłonie się pocą.

– Nie może być – zaprzeczam słabo.

Carter nachyla się nad trupem, a potem łapie mnie za kark i gwałtownym szarpnięciem przyciąga do niego. Wyrrywam się przerażona myślą, że Stephan mógłby mnie dosięgnąć. Że mógłby mnie dopaść, jeśli odważy się do niego zbliżyć.

– Niewiary-kurwa-godne – szepcze Carter zjadliwie, a ja przez swoje tchórzostwo czuję nienawiść do samej siebie. Przez ile lat budziłam się zlna potem na wspomnienie człowieka leżącego teraz przede mną? Na tyle dużo, że logika mnie zawodzi i wmawiam sobie, że jego śmierć nie jest możliwa.

– Dam ci jego głowę – mówi Carter.

Nie rozumiem, co do mnie powiedział, więc patrzę na niego w nadziei, że wytłumaczy, co miał na myśli. Tymczasem on już klęka z nożem w dłoni, unosi go wysoko, a potem wbija w gardło Stephana. Wyraźnie widzę, jak mięśnie na szyi Crossa się napinają, a szczęka zaciska.

Dostrzegam na jego twarzy gniew, gdy dysząc ciężko, wbija ostrze w martwe ciało – jeszcze raz i jeszcze – jakby wyładowywał swoją frustrację.

W pewnym momencie zaczyna pomagać sobie nogą. Podnosi się z klęczek i uderza butem w grzbiet ostrza. Każde kopnięcie wyprowadza z coraz większą siłą, z coraz większą wściekłością wywołaną faktem, że szyja nie ustępuje pod naporem noża. Moje ciało szarpie się przy każdym uderzeniu w metal, a podziw, z jakim obserwuję Cartera odcinającego Stephanowi głowę, pomaga mi wrócić do siebie.

W końcu rozlega się chrupnięcie, które wywraca mój żołądek do góry nogami i odbija się echem od ścian wraz z przepełnionym irytacją warknięciem Cartera. Gdy cofa zakrwawiony but, oddzielona od szyi głowa toczy się do tyłu.

Szalone bicie mojego serca uspokaja się, kiedy Carter staje przede mną wyprostowany. Nieskazitelny zazwyczaj garnitur ma cały wymięty. RzUCA marynarkę na podłogę i bez pośpiechu podwija najpierw jeden rękaw koszuli, potem drugi, uspokajając oddech. Obserwuję uważnie, jak na powrót staje się tym opanowanym mężczyzną, którego znam. Nigdy nie wyglądał równie dominująco jak teraz, z poplamionym krwią ubraniem i mocno zarysowaną szczęką, którą światło kandelabrow jeszcze bardziej podkreśla.

Za naszymi plecami mężczyźni coś mówią, ale w tej chwili nie zwracam na nich uwagi. Nie kiedy ciemne oczy Cartera przewiercają mnie na wylot.

– Na górę – mówię, zanim ma szansę otworzyć usta. Widzę, jak językiem zwilża dolną wargę, przyglądając mi się z namysłem. Przerywa kontakt wzrokowy, by zmierzyć spojrzeniem moje ciało, a potem znów patrzy mi w oczy. Wtedy przypominam sobie o oddychaniu.

– Idę na górę się umyć – powtarzam rozkaz Cartera sprzed kilku minut, po czym zerkam na pozbawione głowy ciało Stephana. Kiedy z powrotem kieruję go na Crossa, zdaję sobie sprawę, że czekał, aż ponownie na niego spojrzę.

„Cholera!”

Nie wykonałam polecenia.

Sprzeciwiłam się mu.

Wszystko dzieje się w zwolnionym tempie, gdy zbieram się w garść.

Carter przechodzi nad martwym ciałem Stephana i mocno ściska mi brodę. Nie mogę złapać oddechu, kiedy przysuwa swoje usta do moich i nie odrywając ode mnie wzroku, odzywa się spokojnie i na tyle głośno, by wszyscy usłyszeli:

– Już nigdy nie będzie miał nad tobą władzy. Masz bać się tylko mnie.

Rozdział 2 - Carter

– Co to, kurwa, ma być, Cross? – Romano udaje zagniewanego, ale wyraźnie widać, że się boi.

Wzruszam ramionami, myśląc o ostatnich dziesięciu minutach. Tak niewiele czasu, a tyle się wydarzyło. Podnoszę ze stołu czystą i nadal schludnie złożoną serwetkę Stephana, by wytrzeć krew z rąk i twarzy. Nie miałem dziś w planach zabicia Romano. Jeżeli jednak nie przejdzie do porządku dziennego nad śmiercią Stephana, podzieli jego los. Albo jeśli dojdę do wniosku, że swoimi słowami może zniszczyć wszystko, co zbudowałem i zaplanowałem.

Nie potrafię ukryć tego, jak działa na mnie Aria. Władzy, którą nade mną ma, kiedy mi się sprzeciwia. A Romano za dużo wie. Za dużo widział.

Te myśli sprawiają, że wyginam szyję w jedną, a potem w drugą stronę, czemu towarzyszą głucho chrupnięcia.

– Wrobiłeś mnie! – parska Romano.

Oburzenie w jego głosie jest nie na miejscu. Jakbym był mu w ogóle winny jakkolwiek lojalność. Rzucam serwetkę na podłogę i ruszam w jego stronę, deptając po rozbitym szkłe.

– Jest zdrajcą – stwierdzam po prostu. – Był zdrajcą.

Romano głośno przetyka ślinę, zaciskając dłonie w pięści, by chwilę później je rozluźnić. Jego wzrok wędruje do każdej z osób obecnych w pomieszczeniu. Wszyscy są moimi sojusznikami, on nie ma żadnych. Mógłbym z taką łatwością go zniszczyć. Zabrać na zewnątrz i z nim skończyć. Nie musiałbym się wtedy martwić o to, jakie wrażenie na nim zrobiłem. Nie musiałbym się mart

wić, że powie komukolwiek, ile Aria dla mnie znaczy. Postanawiam jednak zostawić go w jednym kawałku.

„Chcę, by wiedzieli”. Zamykam oczy, gdy to sobie uświadamiam. Biorę głęboki oddech, godząc się ze swoją decyzją, i wtedy dociera do mnie głos Jase’a:

– Dostaliśmy cynk od naszego kreta w siedzibie Talverych. Stephanowi nie można było ufać – wyjaśnia spokojnie, spokojniej niż Romano, który odpowiada coś na swoją obronę.

Nie potrafię się skupić na ich słowach, bo odtwarzam w głowie każdą chwilę, starając się spojrzeć na wydarzenia oczami Romano. Oczami braci. Oczami moich pracowników, którzy zobaczyli, jak tracę nad sobą panowanie. Oni wszyscy będą wiedzieli, ile Aria dla mnie znaczy. I co może ze mną zrobić. Ale chcę, by każdy z nich miał tego świadomość.

Unoszę powoli powieki i posyłam Romano szeroki uśmiech.

– Wyluzuj – rzucam pogodnie, po czym ściskam go mocno za ramię.

Mężczyzna wciąga gwałtownie powietrze, źrenice mu się rozszerzają. Widok mieszanki strachu i nadziei w oczach wrogów niezaprzeczalnie jest mi znajomy.

– Trzeba się było zająć Stephanem, a wiem, że miałaś do niego słabość – stwierdzam spokojnie, nadal ściskając jego ramię i zmuszając się do uprzejmego uśmiechu. – Nie chcę, by ktokolwiek myślał, że maczałeś w tym palce. – Zabieram rękę i dodaję: – Wiem, że byliście blisko.

Odwracam się do niego plecami, by omieść pomieszczenie wzrokiem. Kilku moich ludzi już usuwa ślady dzisiejszego zajścia. Nie po raz pierwszy została tu przelana krew, a oni doskonale wiedzą, jak się jej pozbyć. Szkło chrzęści mi pod nogami.

– Nie zamierzam zawierać sojuszu ze zdrajcami – informuję Romano, choć nadal stoję

do niego tyłem.

– Mogłeś mnie uprzedzić – mamrocze.

W końcu kieruję spojrzenie na niego.

– Uznałem, że spodoba ci się przedstawienie. Słyszałem, że lubisz takie widowiska.

W jego oczach pojawia się strach. Muszę zapanować nad mimiką twarzy, by wyglądać na zachwyconego urządzonym widowiskiem. Lepsza od tego uczucia jest tylko świadomość, że Aria czeka na mnie na górze.

– Następnym razem na pewno poinformuję cię z wyprzedzeniem – stwierdzam w końcu.

Kiwam na Jase'a. Brat zwraca się do Romano z krzywym uśmiechem:

– Odprowadzę cię.

I nie czekając na odpowiedź, idzie do drzwi.

Ledwie zerkam na starszego człowieka w niedopasowanym, wyświechtanym garniturze. Mruży oczy, pierś unosi mu się ciężko. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak smakuje krew w jego ustach, gdy gryzie się w język.

– Do następnego razu – rzuca na pożegnanie, a potem rusza za głuchym odgłosem kroków mojego brata.

– Szefie, chcesz coś z tego zatrzymać? – pyta Sammy. To młody dzieciak, ale bystry i chętnie się uczy. Kucając przy ciele Stephana, wskazuje na głowę. – Czy wszystko wywalić?

Spogląda na mnie bez strachu, lecz z szacunkiem. Chyba dlatego go lubię i jednocześnie zazdroszczę. Nie musiał nigdy przechodzić przez takie gówno. Nie musiał uczyć się wszystkiego w taki sposób jak ja.

– Spalcie wszystko. Żadnych śladów. Nie chcę tutaj najmniejszych pozostałości po tym śmieciu.

Sammy kiwa głową i natychmiast zabiera się do pracy.

– Jak szybko zwróci się przeciwko nam? – Słyszę pytanie Jase'a i odwracam się do niego.

– Już to zrobił, pamiętasz?

Jase jedynie krzywo się uśmiecha.

– Był całkiem chętny, żeby nas orznąć. Teraz to się pewnie zmieni. – Brat opiera się o ścianę i wsuwa dłoń do kieszeni, obserwując krzątanicę.

– Przyjdą po nas zarówno ludzie Talvery'ego, jak i Romano. Wiesz o tym, prawda? – pyta Daniel. Declan też podchodzi i teraz stoimy we czterech w rogu pomieszczenia.

– Dopóki nie połączą sił, to nie ma znaczenia – odpowiadam bez namysłu.

Natychmiast wracam myślami do Arii. Niech szlag trafi konsekwencje, zrobiłem to dla niej.

– A co ich przed tym powstrzyma? – dopytuje Declan.

Dotychczas niespecjalnie przejmował się całą tą sprawą. Z naszej czwórki był najmniej nią zainteresowany i nie znał szczegółów. Z tego powodu wydarzenia dzisiejszego wieczoru zszokowały go pewnie najbardziej.

– Trwający dekadę spór, chciwość, arogancja? – wylicza Jase.

– Po co to wszystko? – pyta Daniel ostro. – Dla niej, prawda?

Na chwilę zapada cisza, a ja przyglądam się braciom.

– Nie było żadnego powodu, żeby tak to załatwić. Żeby zrobić przedstawienie i wkurzyć Romano – dodaje Daniel.

– Należało tak postąpić – odpowiada Jase szybko i pewnie, czym mnie zaskakuje.

– Ale nie musieliśmy robić sobie z Romano wroga. Nie teraz, kiedy spodziewamy się ataku Talverych. – Gniew Daniela jest wyczuwalny, co więcej, brat wydaje się przestraszony.

Jego strach wynika stąd, że mieszka z nami Addison.

– Jest tu bezpieczna – zapewniam.

Bracia milkną, gdy przyglądam się Danielowi. Wyraźnie widać jego zmęczenie i niepokój.

– Chciałem, żeby to gówny raz na zawsze się skończyło, a teraz dolaliśmy pieprzonej oliwy do ognia. Jase ubiega mnie z odpowiedzią. Jestem jednak porażony faktem, że nigdy nie wziąłem pod uwagę bezpieczeństwa Addison. Miałem gdzieś, jakim kosztem zapewnię Arii zemstę, której tak desperacko potrzebowała.

– Mamy ludzi, wystarczy zaopatrzyć ich w broń i uderzyć.

– W kogo? W Talverych czy Romano? – pyta Daniel Jase’a, po czym obaj patrzą na mnie z wyczekiwaniem. Chcą usłyszeć odpowiedź.

– Okłamywałeś nas – stwierdza po dłuższej chwili Daniel, nie kryjąc rozczarowania. – A teraz, dla niej, ściągnąłeś nam na głowę wojnę.

– Nigdy nie kłamałem! – warczę.

Gniew burzy mi krew, gdy widzę żal wypisany na twarzy Daniela.

– Ile ona dla ciebie znaczy? – dopytuje, jakby moja odpowiedź mogła złagodzić wszystkie jego obawy. Może złagodzi, ale tylko jeśli odpowiem szczerze.

Jase wędruje spojrzeniem do mężczyzn za nami, a potem patrzy na mnie, a z jego oczu wyczytuję niewypowiedziane na głos pytanie. Przytakuję skinięciem głowy.

– Zostawcie nas! – wołam i czekam, aż moi ludzie opuszczą pomieszczenie. Bracia są cierpliwi. Nie odzywają się, dopóki nie zostajemy sami.

– Aria ma na ciebie zbyt duży wpływ – odzywa się cicho Daniel. – Podejmujesz decyzje za nas wszystkich, a jej osoba zaburza twój osąd.

Te słowa są jak nóż wbity w plecy.

– Poddajesz w wątpliwość moje działania?! – Nie kryję gniewu, chociaż w głębi duszy wiem, że kieruję go raczej do siebie niż do niego.

Brat ma rację. Ściągam brwi, biorąc głęboki oddech, a potem kolejny, i patrzę na jasnoszarą ścianę splamioną krwią.

– Aria uratowała mi życie – zdradzam, odwracając wzrok. Czuję przyływ wyrzutów sumienia. Wiem, że bardziej myślałem o niej niż o rodzinie. Ale tak musiało być. Jestem tego pewien. – Nienawidziłem jej za to – dodaję cicho.

Bracia milczą, zmuszając mnie tym, bym na nich spojrział. Żeby zobaczyć ich reakcję na moją deklarację. Choć w oczach Daniela maluje się zaskoczenie, dostrzegam w nich coś jeszcze. Coś, czego nie potrafię nazwać.

– Dlaczego nam nie powiedziałeś? – pyta Jase. – Naprawdę cię uratowała?

– To było wiele lat temu, tamtej nocy, kiedy ojciec musiał zadzwonić do przyjaciela, żeby mi pomógł. Na pewno wiedzą, o której nocy mówię. Tylko raz ojciec poprosił o przysługę z mojego powodu. W noc, kiedy prawie spotkałem się ze śmiercią.

– Cholera – rzuca Declan, przesuując dłonią po czole. Był wtedy dzieckiem.

– Dopóki żyję, ona będzie moja – stwierdzam brutalnie. – Czy jej się to podoba czy nie.

– Porwałeś Arię, bo znienawidziłeś ją za to, że cię uratowała? – dopytuje Daniel, ale nie robi tego, żeby mnie sprowokować, tylko ze szczerą ciekawością i zmartwieniem.

– Chciałem, by zrozumiała, jak to jest pragnąć śmierci, żeby uwolnić się od bólu.

Urywam, bo dociera do mnie, co za moment chciałem powiedzieć – że zanim ją porwałem, zdałem sobie sprawę, że ją kocham. Zamiast tego mówię:

– Nie wiedziałem, że coś dla mnie znaczy, dopóki się tu nie pojawiła.

Dała mi kolejny powód do życia. Nie tylko ten lata temu, kiedy mnie ocaliła, lecz także

ten w ostatnich tygodniach, gdy wreszcie znalazła się pode mną.

Zapada głucha cisza. Dotychczas nie wstydziałem się faktu, kim się stałem. Jestem tym, kim jestem, i zrobiłem to, co zrobiłem, dla trzech mężczyzn, którzy teraz osądzają moje słowa.

– A Stephan? – pyta Declan.

On jako jedyny nie miał pojęcia, dlaczego pozwoliłem Arii go zabić. Nie obeszłoby go to, podobnie jak wiele innych rzeczy, o których wolał nie wiedzieć.

– Na oczach Arii zgwałcił i zamordował jej matkę. Przez niego miała koszmary i budziła się w nocy z płaczem. Śmiertelnie się go bała. – Dręczący mnie mroczny smutek pogłębia się na wspomnienie pierwszej nocy, kiedy zdałem sobie sprawę, jaką Stephan posiadał nad nią władzę.

– Musiałem jej to dać.

Jase jako pierwszy potakuje, potem robi to Declan, a na końcu Daniel, który mówi:

– Przyjdą po nas.

Tym razem jego ton sugeruje, że czeka na to wyzwanie. Przez krótką chwilę zastanawiam się, co bracia o mnie myślą, co myślą o niej, ale szybko daję sobie z tym spokój.

Moja odpowiedź może być tylko jedna:

– Niech przyjdą.

Rozdział 3 - Aria

Nie wiem, jak długo się trzęsę. Dłoń mi drży, gdy sięgam do kranu, żeby jeszcze bardziej podkręcić temperaturę wody. Skórę mam splamioną czerwienią, ale nic nie czuję. Jestem otępiąła i nad niczym nie mam kontroli. Kolana się pode mną uginają, ciało nie współpracuje. Opieram głowę o ścianę, a ciężki naszyjnik z diamentami i perłami, którego nigdy nie zdejmuję, uderza o kafelki. Ściskam go, jakby mógł mnie uratować albo stąd zabrać.

Czy właśnie tak czuje się człowiek, kiedy kogoś zabije?

Dotychczas widziałam śmierć tylko dwóch osób. Pierwszą z nich była matka. Druga śmierć natomiast rządziła moim życiem aż do sądowego dnia, w którym Carter odmienił je na zawsze, porywając mnie. Pamiętam, jak stojąc tamtego wieczora przy barze, rozmyślałam o tej drugiej osobie. Byłam wtedy kompletnie nieświadoma faktu, że z chwilą przekroczenia progu Browaru Żelazne Serce moje życie już nigdy nie będzie takie samo. A pragnęłam jedynie odzyskać szkicownik.

Wdycham głęboko nagrzane przez gorącą wodę powietrze i zamykam oczy. Wspomnienie cofa mnie w czasie o dwa tygodnie. Mimo że nie należy do przyjemnych, i tak jest o wiele lepsze niż poplamiona krwią skóra.

Wkładam ręce do kieszeni, by je ogrzać i przesuwam palcami po kluczykach do samochodu. To jedyna broń, jaką mam na wyprawę po szkicownik. A klucze potrafią być bronią. Widziałam, jak ojciec z ich pomocą zrobił dziurę w gardle mężczyzny. Stałam otępiąła, gdy facet próbował złapać się za szyję, ale ojciec chwycił go za nadgarstki i odciągnął mu ręce za plecy. Każdy rozpaczliwy oddech przybliżał go do śmierci, której nie mógł powstrzymać.

Czuję dreszcz na to wspomnienie i dopiero po chwili orientuję się, że wstrzymałam oddech. Pamiętam dźwięk, który wydawały adidasy kopiące małe kamyki na chodniku. Odgłosy ruchliwej ulicy dochodzące z końca zaułka. Trzech pracowników ojca miało towarzyszyć mi do domu z mieszkania, które chciałam wynająć. Postanowili jednak wrócić okrężną drogą, czyniąc ze mnie świadka morderstwa. Stałam tam kompletnie zszokowana. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Jednym z ludzi z obstawy był Mika. Jego cienkie wargi wygięły się w złowrogim uśmiechu, za którym kryła się czysta radość. Radość z mojego szoku? Mojej zgrozy? Może z mojego bólu, bo znałam mężczyznę, który został zabity. Mika miał włosy zaczesane do tyłu i lekki zarost na policzkach. Był przystojny, a jego głęboki, szorstki głos potrafił rzucić na kolana niejedną kobietę. Ja jednak wiedziałam, jaki jest naprawdę. A fakt, że to z nim przyszedłam zobaczyć się w barze i jemu chciałam stawiać żądania, budził we mnie strach. Lecz nie pozwolę, by ktokolwiek kradł moje rzeczy. Nie pozwolę im sobą pomiatać i uważać mnie za słabą. Jak mawia ojciec, czas zacząć domagać się szacunku. To właśnie robią Talvery'owie.

Unoszę powieki na dźwięk wody uderzającej o kafelki. Każdy ruch, każdy hałas sprawia, że się spinam. Staram się uspokoić oddech, nerwowy i przyspieszony w wyniku wspomnień. Jednego, dotyczącego nocy mojego porwania, i drugiego, związanego z

morderstwem sprzed dwóch lat, którego byłam świadkiem. Po tym incydencie długo nie wychodziłam z domu i nigdy się z niego nie wyprowadziłam. Ojcu było to na rękę. Zanim weszłam do Browaru Żelazne Serce, wydawało mi się, że wiedziałam, co to strach. Myliłam się jednak. Prawdziwy strach to patrzenie na pozbawione życia ciało mężczyzny, który swoim istnieniem dręczył mnie przez lata. Dopiero kiedy jego głowa potoczyła się po podłodze, dopuściłam do siebie myśl, że już nigdy mnie nie skrzywdzi.

Wędruję spojrzeniem do wody zbierającej się u moich stóp. Ciemne smugi krwi, które ze mnie spływają, zanim znikną w odpływie, zmieniają kolor na bladoczerwony.

Najpierw patrzyłam na śmierć matki. Potem na śmierć człowieka, który zdradził ojca. A teraz zabiłam mężczyznę, który zdradził oboje moich rodziców.

Czekam, aż ogarnie mnie ulga, może nawet triumf albo chociaż poczucie słuszności czynu, jakiego się dopuściłam, lecz nic takiego się nie dzieje. Jest tylko pustka i przypływ niechcianych wspomnień. Dźwięk przesuwanych drzwi kabiny prysznicowej niemal wrywa mi krzyk z gardła.

Mika, mój ojciec, Stephan... Wszyscy ci ludzie przyczynili się do tego, że moim życiem rządził strach, a jednocześnie żaden z nich nie mógł równać się z mężczyzną stojącym przede mną. Para otacza jego postać, a powiew chłodnego powietrza sprawia, że dostaję gęsiej skórki.

Carter mruży oczy, patrząc na moje przyklejone do ściany, niezdolne do niczego ciało. Nigdy nie czułam się tak słaba. Zgładzenie Stephana może i wydawało się wyzwajające w momencie, w którym wbiłam nóż w jego szyję, ale wspomnienia jeszcze nigdy nie dręczyły mnie tak bardzo jak teraz.

– Co robisz? – pyta Cross, choć nie sędzę, by spodziewał się odpowiedzi.

– Nie. Mogę. Przestać. Się. Trząść. – Dosłownie wyszczekuję słowa. Każde przychodzi mi z trudem. Ściskam nadgarstek dłonią. Pragnę przestać to robić i w końcu udaje mi się go puścić.

Carter nie komentuje. Zamiast tego wchodzi w ubraniu do kabiny, i zaraz syczy przez zaciśnięte zęby, czując na sobie gorący strumień. Przekręca kurek. Woda staje się jedynie ciepła.

Chłodne powietrze wydaje się odświeżające. Owiewa moją skórę, bo Carter nie zamknął drzwi. Głowa przestaje mi ciążyć, a panika, która jeszcze przed momentem trzymała mnie w szponach, powoli słabnie. Tymczasem on jednym szarpnięciem pozbywa się koszuli i zamyka drzwi. Potem zaś bierze mnie w ramiona i gładzi uspokajająco po plecach. Dopiero po chwili odwzajemniam uścisk i przyciskam policzek do jego nagiej piersi. Serce bije mu równym rytmem, co działa na mnie jak balsam. Drżenie ustaje w mgnieniu oka. Zamykam oczy i z radością witam mroczne wyczerpanie, ale Carter chrząka, przerywając przyjemną ciszę.

– Przepraszam za to, co powiedziałem... Że pozwolę Stephanowi cię zerznąć – odzywa się głuchym głosem. Spinam się zaskoczona. Ledwie pamiętam jego słowa. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Przeprosiny to coś, czego nigdy bym się po nim nie spodziewała. Carter nie przeprasza za swoje czyny.

Nie doczekawszy się mojej odpowiedzi, ciągnie:

– Nie powinienem był tego mówić. Wybacz.

Mija kolejna chwila, zanim otaczająca mój umysł mgła powoli opada. W końcu jestem w stanie się od niego oderwać. Zaczynam zdawać sobie sprawę ze swojej nagości oraz z tego, co dla niego znaczą. Dzisiejszy dzień był pełen emocji. Najbardziej dominował w nim ból. Przełykam z trudem ślinę, po czym odsuwam się od Cartera i strumienia wody, by powiedzieć, że nic nie szkodzi. Nie bardzo jednak wiem, jak to ująć.

Odgarniam mokre włosy z twarzy i patrzę Crossowi w oczy. Intensywność jego spojrzenia rozpala moje ciało.

– To nie w porządku. I nigdy więcej się nie powtórzy – obiecuje.

Oczy mu ciemnieją, gdy się zbliża i kładzie dłonie na kafelkach po obu stronach mojej głowy. Kabina nagle się kurczy. Szerokie barki Cartera zasłaniają wszystko inne. Góruje nade mną, a bijąca od niego moc sprawia, że ogarnia mnie gwałtowna potrzeba. Impuls jest trudny do pohamowania i grozi przytłoczeniem zmysłów. Tak łatwo byłoby wpaść w jego ramiona. Zagubić się we mgle namiętności.

– Wybaczam ci – mówię na wydechu, starając się zapanować nad pragnieniem.

Zalewa mnie fala gorąca. Cała płonę. Sutki mi twardnieją, a ręce świerzbią, by go dotknąć, wpleść mu palce we włosy i przyciągnąć usta do swoich. Wbijam wzrok w jego wargi, gdy powoli pochyla głowę. Ale Carter mnie nie całuje. Nigdy tego nie robi. Jego usta mijają moje i kierują się na ramię. Szorstki zarost drapie szyję, a ja czuję przyjemne mrowienie między nogami. Powoli przesuwam językiem po mojej skórze. Gdybym mogła zatrzymać tę chwilę i ukryć się w niej na zawsze przed bólem własnej egzystencji, zrobiłabym to bez wahania.

W momencie gdy ośmielam się sięgnąć do jego ramion, rozlega się pukanie do drzwi i niszczy cały nastrój. Szum prysznicza schodzi na dalszy plan, a Jase woła coś do Cartera, zabierając mi jego uwagę. „Nie odchódź!”, serce błaga mnie, bym wypowiedziała te słowa na głos. Nie mogę być teraz sama. Carter trąca nosem mój nos. Odkrzykuje Jase’owi, że zaraz przyjdzie, po czym patrzy mi głęboko w oczy. – Dokończ się myć i zaczekaj na mnie w łóżku – mówi wreszcie cichym głosem.

Nie potrafię się sprzeciwić temu poleceniu.

– Tak, Carter – odpowiadam ulegle, a między moimi udami rozchodzi się ciepło.

Dopiero kiedy znika, orientuję się, jak bardzo go pragnę. Jak bardzo potrzebuję w tej chwili Cartera Crossa. Nie mam nikogo innego. Przeraza mnie ten fakt.

Rozdział 4 - Carter

– Twierdził, że ochłonął, ale zjeb już kłapie ozorem – informuje mnie Jase, gdy tylko wchodzę do gabinetu.

Adrenalina nieco opadła, a śpiew krwi przycichł, dopóki nie zobaczyłem, jak Aria się trzęsie. Jedno spojrzenie na jej delikatne, rozdygotane ciało zmieniło wszystko. Triumf, który zwykle czułem w takich sytuacjach, został zastąpiony przez odczucie, którego w tej chwili nie chciałem analizować. Musiałem się napić. Czegoś mocnego.

– Wiedzieliśmy, że nie można mu ufać – mówię.

Lód uderza o szkło. Nalewam whisky na trzy palce i czekam, aż nieco się schłodzi. Bursztynowy płyn wiruje, kiedy rozważam, czego możemy się spodziewać po Romano. Znam jego przyjaciół. Znam też jego wrogów. Większość z nich jest mi winna o wiele więcej niż jemu.

– Czy musimy przypomnieć komuś o naszej pozycji? – pytam brata, unosząc na niego wzrok, po czym upijam łyk whisky.

Jeśli ktokolwiek chce coś udowodnić Romano, muszę to ukrócić, zanim plany zmieniają się w czyny. Drobne przypomnienie, do czego jesteśmy zdolni, może zdusić w zarodku głupie pomysły, by się od nas odwrócić. Lepiej zawnocować pozbawienie konkurentów wszelkich złudzeń.

Jase kręci głową, ale nie odwzajemnia mojego spojrzenia. Zamiast tego stuka palcem w oparcie krzesła, za którym stoi.

– Powiadomił Talvery’ego.

Whisky pali mnie w przetyku. Unoszę brew.

– To wiadomość od naszego informatora?

– Jednego z nich – odpowiada Jase bez wahania, z pewnością, którą szanuję.

– Czyli powiedział Telvery’emu, że pozwoliłem Arii zabić jego wroga. Ciekawe, nieprawdaż? – Nie potrafię ukryć rozbawienia.

– Nie do końca. Zdradził jedynie, że mamy jego córkę.

Parskam cynicznie.

– Oczywiście – rzucam, napełniając ponownie szklanę.

– Zostawił też wiadomość dla nas – mówi sucho Jase.

Wstrzymuję oddech i zamieram.

– Twierdzi, że rozumie i że podobało mu się przedstawienie.

– Jebany kutas – prychem, po czym opróżniam szklanę jednym haustem.

Co za tchórz. Nastawia Talvery’ego przeciwko mnie, udając, że nadal jest po mojej stronie. Zemsta będzie słodka, gdy przyjdzie na nią czas.

Whisky wciąż wypala mi przetyk, gdy brat pyta:

– W dalszym ciągu trzymamy z Romano? Broń nie została wysłana. Mamy przewagę. Możemy wycofać się z tego układu.

– Albo dogadać się z Talverym? – rzucam, na co Jase się spina. – Możemy machnąć ręką na Romano i wesprzeć bronią Talverych.

– Niby czemu mielibyśmy to robić? – pyta nieufnie i zamiera w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

Adrenalina wraca z pełną mocą. Zaufanie Talvery’emu byłoby fatalnym błędem. Chciwość tego człowieka nie zna granic, a poparcie go mogłoby obrócić się przeciwko nam.

Obserwuję lód w szklance, lecz przed oczami mam wyłącznie Arię. Słyszę jej prośby o

oszczędzenie życia ojca. Sposób, w jaki przyłgnęła do mnie pod prysznicem, był odurzający. Ale nadal się wstrzymuje. Zrobiłbym wszystko, by osiąść ją całkowicie. A to mogłoby mi pomóc.

Ryzyko jest duże.

„Daj sobie czas”, słyszę głos z tyłu głowy, nie należy on jednak do mnie. Cierpliwość to nie moja bajka, niech się pierdoli.

– Oczywiście... Aria. – Jako że milczę, brat sam odpowiada na moje pytanie, przesuając dłonią po karku.

Chwilę później sięga po szklankę i wyciąga mi z ręki butelkę z whisky.

Nie protestuję. Jestem świadom, że przez Arię podchodzę do pewnych rzeczy inaczej, niż powinienem. Staję się przez to nieprzewidywalny. Dziewczyna ma nade mną kontrolę, którą trudno zanegować, a każdego dnia zdobywa jej coraz więcej.

– Nigdy wcześniej nie pozwalałeś, by cokolwiek wpływało na twoje interesy. – Brat wychyla pierwszą kolejkę, by po chwili nalać sobie następną. Upija łyk i pyta: – Dlaczego ona?

Zapada cisza. Nikomu nie zdradziłem całej prawdy o tym, jak pragnąłem umrzeć lata temu. Byłem tak blisko, ale Aria mnie powstrzymała. Aż do dziś nikt nie wiedział, że nienawidziłem jej z tego powodu. Nikomu też nie mówiłem, że modliłem się o śmierć. Że w chwili słabości się poddałem.

Jase przygląda mi się przez moment. Jest moją prawą ręką, moim partnerem, a nigdy mu o tym nie powiedziałem. Nie chciałem na głos wypowiadać słów, które ożywią złe wspomnienia.

– Muszę chociaż wiedzieć, ile ona dla ciebie znaczy.

– Wszystko – odpowiadam bez chwili wahania niskim, za- borchym tonem.

– Czy Aria chce, żebyś połączył siły z Talverym, facetem, który próbował wymordować całą naszą rodzinę? Który podpalił nasz dom, kiedy spaliśmy?

– Nie wie o tym – mówię szybko w jej obronie i nawet ja czuję, że to irracjonalne.

– Ona ogólnie gówno wie – odpowiada z lekkim rozdrażnieniem Jase, ale wystarczy jedno moje spojrzenie, by spuścił wzrok i zapatrzył się w płyn wirujący w szklance.

– Jest lojalna.

– Nie jest mu winna lojalności! – Jase znów na mnie patrzy. Nie powiedział nic nowego.

– Wie o swojej matce?

– To plotka. Nie możemy tego udowodnić.

Zdaję sobie sprawę, że bawię się w adwokata diabła. Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, by dać Arii nadzieję na jedyną rzecz, której w tej chwili pragnie. Okazanie łaski jej ojcu.

– Planowałem torturami wydobyć tę informację ze Stephana – informuję brata. Chciałem podarować Arii prawdę razem z zemstą, której tak desperacko potrzebowała. – Ale zmieniłem priorytety.

Jase tylko parska. Dostrzegam w jego oczach błysk rozbawienia, a na ustach uśmieszek. Zaraz jednak upija łyk alkoholu.

– Nie uwierzy mi. – Sprzedaję Jase'owi kolejną wymówkę, czując, jak na sercu zaciska mi się imadło. Mocno. – Nigdy nie przedłoży mi nad swego ojca.

Prawda boli.

– Mogę jej powiedzieć – mówi Jase.

Zaskakuje mnie ton łaski w jego głosie. Zdziwienie musi odzwierciedlać się na mojej twarzy, bo brat wzrusza ramionami i dodaje:

– Będę delikatny, ale nie pozostawię żadnych wątpliwości.

– Nie chcę, żebyś się w to mieszał!

Gniew nie jest czymś, czego się spodziewałem. Chrząkam, unosząc szklankę. Jeszcze jeden drink i wracam do Arii.

– Ona miesza ci w głowie! – rzuca ostro Jase. – Nigdy cię takiego nie widziałem.

– Jakiego? – pytam wyzywającym tonem, chociaż znam odpowiedź.

– Emocjonalnie rozchwianego. Powinniśmy już dawno załatwić Talverych, ale ty z niczym się nie spieszysz, tylko gromadzisz więcej broni i ludzi niż potrzeba.

– Nie chcę, żeby Aria mnie nienawidziła. – Spodziewam się szoku na twarzy brata. Może nawet obrzydzenia. Dziewczyna jest słabością, której nigdy nie chciałem, ale nie mam zamiaru z niej zrezygnować.

Choć zaskoczony, Jase się nie kłóci. W jego ciemnych oczach pojawia się zmęczenie.

– Musimy wybrać. Talvery albo Romano – dodaje.

– Prędzej umrę, niż połączę siły z Talverym – wyznaje Jase bez cienia emocji. Stwierdza po prostu fakt. Biorąc pod uwagę wszystko, co zrobił nam ojciec Arii, mogę się z nim tylko zgodzić. – Wolałbym załatwić obu.

Alkohol zaczyna szumieć mi w głowie. Próbuję rozluźnić spięte ramiona. Jestem zmęczony. Nie tylko dzisiejszym wieczorem, lecz także nieustanną walką. Nie ma jednak mowy, bym mógł ją zakończyć. W tym biznesie zaprzestanie jej to pewna śmierć.

– Wkurzyliśmy obydwu, więc lepiej wybierzmy, z którym z nich trzymamy, i upewnijmy się, że żaden nie zapomni o przeszłości, jaka ich dzieli. Nie mogą połączyć sił i wspólnie stawić nam czoła. To, że Romano dał Talvery'emu cynk, świadczy tylko o tym, że chce podsycać w nim płomień nienawiści. Dobrze wie, co robi. Kieruje jego wrogość na nas. Jase dopija whisky, po czym z trzaskiem odstawia szklankę na blat. Wypuszcza długie westchnienie, kiwając głową, by dać do zrozumienia, że się ze mną zgadza.

– Nie możemy do tego dopuścić. Z nich dwóch Romano to mniejsze zło. – Patrzy na mnie, by upewnić się, że słucham. – Sam o tym dobrze wiesz. Opowiedzenie się po stronie Talverych będzie naszym końcem.

Nie myli się. Spuszczam wzrok, godząc się z decyzją, którą i tak musiałem podjąć. Wiedziałem, że do tego dojdzie. Nie można ufać Romano, jednak można nim manipulować, co sprawia, że bywa przydatny. Talvery poderżnąłby nam gardła przy pierwszej okazji. Już wcześniej próbował nas zlikwidować, ale mu się nie udało. Choćby tylko z tego powodu okazanie mu łaski byłoby oznaką słabości.

Zamiast odpowiedzieć bratu kiwam mu głową, po czym odwracam się, żeby wrócić do Arii.

– Jak ona się trzyma? – pyta brat niespodziewanie.

– Całkiem nieźle, jeśli brać pod uwagę okoliczności. – Wspomnienie jej drżącego pod prysznicem ciała przypomina mi, że wcale nie trzyma się dobrze. – To był dla niej trudny dzień. Powinienem do niej wracać.

– Powinieneś – mruczy pod nosem Jase, ale robi to tak cicho, że nie jestem pewien, czy te słowa były przeznaczone dla mnie czy dla niego.

– Trzeba się tym szybko zająć – przypominam.

Czując, że to koniec rozmowy, ruszam do wyjścia.

– Carter...

Spoglądam przez ramię i dostrzegam szczerą twarz brata, gdy mówi:

– Obchodź się z nią delikatnie.

*** Światło księżycy przesącza się przez szpary między zasłonami i pada na krągłości Arii okryte kołdrą. Nadal mokre włosy tworzą wokół jej głowy niechlujną aureolę. Na wspomnienie stanu, w jakim ją zostawiłem, kutas natychmiast mi twardnieje. Naga i chętna. Moja ptaszyna jest posłuszną dziewczynką, więc wiem, że ma na sobie jedynie naszyjnik i że będzie gotowa, żebym ją wziął.

Słowa Jase'a nadal tłuką mi się po głowie: „Obchodź się z nią delikatnie”. Nie zna jej tak dobrze jak ja, ale o kobietach wie o wiele więcej ode mnie. Na samą myśl o tym, że wbijam się w nią, jednocześnie pocierając jej łechtaczkę, aż zaczyna wykrzykiwać moje imię, mam ochotę zignorować radę brata i pieprzyć Arię mocno, wymuszając uległość. W każdym razie pragnę to zrobić, dopóki się do niej nie zbliżam.

Nadal drży. Jedną dłonią ściska drugą tuż przed sobą, powieki ma zaciśnięte, zupełnie jakby się modliła. Oddycha nierówno. Nie wszyscy mamy zadatki na zabójców. Wiedziałem to, gdy dałem jej nóż i pozwoliłem, by Stephan został jej ofiarą.

– To adrenalina – zwracam się do niej łagodnie, przerywając ciszę. Wzdryga się pod przykryciem, a potem sztywnieje, ale ręce i ramiona nadal jej drżą.

Patrzę, jak przełyka ślinę, a potem rozchyła usta. W zielonych oczach widzę mieszankę smutku i strachu.

– Nie potrafię tego powstrzymać – szepcze.

Ogarnia mnie silna potrzeba, by ją od tego uwolnić. Odsuwam kołdrę, wchodzę do łóżka i pozwalam jej wtulić się we mnie.

– Proszę, pomóż mi.

– Ciii – mruczę, głaszcząc wilgotne włosy i przyciągam Arię bliżej siebie. Jej drobne ciało przywiera do mojego tak mocno, jakby starała się ze mną zespolić. – Nie powinienem był cię zostawiać.

W odpowiedzi przesuwam dłonie na moją pierś i wtula twarz w szyję. Wydaje się taka krucha. W ogóle nie przypomina Arii, którą znam. Może w końcu ją złamałem. Wiedziałem już wcześniej, jaki ze mnie potwór, a uśmiech, który zakrada mi się na usta, jedynie to potwierdza. Nie jestem wart złamanego centa, a już z pewnością nie jestem wart kobiety spoczywającej w moich ramionach.

„Nie złamałeś jej. Kogoś takiego jak Aria nie da się złamać”, szepcze głos w mojej głowie, przez co w końcu przegrywam walkę z uśmiechem. Mogę jedynie go ukryć, całując jej włosy i gładząc nagie plecy.

– Nic ci nie jest, ptaszyno – stwierdzam świadom, że z twarzą przyciśniętą do mojej piersi odczuwa wibracje wywołane tymi słowami. – To tylko adrenalina

. Nie porusza się, ale czuję łaskotanie jej rzęs, gdy otwiera oczy i mruga. Oddech ma gorący, paznokciami lekko drapie moją skórę, nie zadaje jednak pytania, które ma na końcu języka: „Skąd wiesz?”. Ręce nadal jej drżą, kiedy jeszcze bardziej próbuje wtulić się w moje ciało.

Zanim zaczynam opowiadać swoją historię, sięgam po kołdrę i przykrywam Arię.

Tak... Nie wszyscy ludzie mają zadatki na zabójców, ale zdarza się, że najbardziej niewinne osoby dopuszczają się morderstwa. Żaden ze mnie świętoszek, ale pamiętam czasy, gdy nie byłem tak bezdusznym i brutalnym mężczyzną, jakim jestem dzisiaj.

– Pierwszy człowiek, którego zabiłem, pracował jako barman i miał na imię Dave – mówię cicho, nie przestając gładzić jej pleców. Jeszcze raz całuję pachnące włosy i patrzę na srebrne światło tańczące na podłodze. Poznaje, że Aria słucha, po drganiu jej rzęs. – Miałem wtedy szesnaście lat – wyznaję, wracając wspomnieniami do tamtej nocy. – Ojciec w ogóle nie radził sobie ze zbliżającą się nieuchronnie śmiercią matki. Był tchórzem, teraz to wiem, jednak stawić czoła śmierci kogoś, kogo kochasz... Cóż, nie mogę winić go za brak odwagi, ale mogę za to, że pociągnął mnie za sobą.

– Co się stało z twoją matką? – pyta szeptem Aria. Oddech ma regularny. Przestała dygotać, teraz już tylko lekko drży. – Miała raka. Męczyła się dwa lata, zanim ją wykończył. – Serce ściska mi się na to wspomnienie, a mimo to ciągnę opowieść... Tę, która budzi we mnie

złość, a nie tę, z którą nie mam siły się zmierzyć. – Ojciec nie był w stanie patrzeć, jak mama podupada na zdrowiu. Zaczął pić. Nadużywał alkoholu do tego stopnia, że w końcu zmienił się w kogoś innego. Przysięgam, przy niej był dobrym człowiekiem, ale świadomość, że ją straci, kompletnie go zmieniła. – Zniżam głos, odsuwając na bok emocje, które pojawiają się wraz ze wspomnieniami. Zamykam je głęboko w sercu, tam gdzie ich miejsce. – Pewnej nocy wpakował się w kłopoty. Z mamą było już wtedy bardzo źle.

Gdy przypominam sobie, jak leżała na pożyczonym szpitalnym łóżku, które sprowadziliśmy, żeby łatwiej nam było się nią opiekować, głos mi się łamie, ale Aria chyba tego nie zauważa.

– Ojciec nie pokazywał się w domu od prawie dwunastu godzin, a ja wiedziałem, że mama długo już nie pociągnie. On też o tym wiedział. Musiał wiedzieć. Ja i moi bracia byliśmy tylko dziećmi, ale nawet my mieliśmy świadomość, że mama umiera.

– Odeszła, gdy go szukałem.

Uścisk Arii słabnie. Przesuwa paznokciami po mojej piersi i unosi głowę, by na mnie popatrzeć. Nie odwzajemniam jej spojrzenia.

Nadal słyszę, jak kamienie chrzęszczą mi pod butami. Wciąż czuję na stopach wilgoć z kałuż, w które wdeptuję, mocząc buty, gdy przemierzam ulice w poszukiwaniu ojca.

– Miał kilka ulubionych barów.

Byłem młody, ale barmani już mnie znali.

Aria nie przestaje na mnie patrzeć. Czuję się obnażony pod jej wzrokiem.

„Przez nią jestem słaby”, myślę ze smutkiem.

– Znalazłem go w łazience, ciężko pobitego. Powiedział, że to robota barmana i jego koleś. Zapomniałem już, jak się tłumaczył, ale w pewnym momencie zaczął szlochać i wyznał, że nie może się ruszyć. Płakał, a to było coś, czego nigdy wcześniej nie robił. Zawsze zapijał ból. Pobili go, a potem przykuli do grzejnika, żeby móc potem pobić go znowu. I znowu. A moja matka na niego czekała.

Aria pociąga nosem i szepcze wyrazy współczucia.

– Ojciec był kiepskim mężem i słabym człowiekiem. Ale to, co mu zrobili...

Nie potrafię wyjaśnić, jak wielki gniew wzbudziło we mnie tamto wydarzenie. Kiedy myślałem, że w ciągu jednej nocy stracę oboje rodziców, tylko on sprawiał, że się nie załamam.

Oblizuję dolną wargę i starając się ignorować chrypkę w głosie, ciągnę:

– Barman wiedział, że moja matka jest umierająca. Wiedział, że jesteśmy zdani tylko na siebie. Mógł zrobić wiele rzeczy. Mógł zadzwonić po gliny, żeby zabrali starego. Mógł go nie obsługiwać. Ale chciał go upokorzyć. Robiąc z niego worek treningowy, postanowił pokazać innym, co ich czeka, jeśli nie będą płacić swoich długów w terminie.

Pamiętam, jak Dave na mnie spojrzał, gdy wszedłem za bar, żądając kluczyków do kajdanek. Na jego oślizgłej gębie malował się uśmiezek.

Krążyły plotki, że lubił upijać młode kobiety odwiedzające jego przybytek, a potem je wykorzystywać. Nie chciałem w to wierzyć, tym bardziej że był miły dla ojca. Próbowałem odsuwać od siebie myśl, że owe oskarżenia mogłyby okazać się prawdą. Ale w tamtym momencie miałem pewność, że powinienem bardziej ufać przeczuciu, które kazało mi mieć się na baczności, odkąd po raz pierwszy spojrzałem w te kaprawe, świńskie oczka.

– Nie powinieneś w ogóle...

– Aria, tam gdzie dorastałem, to nie było nic niezwykłego – przerywam jej.

Nie chcę, by okazywała mi współczucie czy choćby próbowała sugerować, że miałem za mało lat na to, co widziałem i w co byłem zaangażowany. Nie ja pierwszy i nie ostatni przechodziłem przez takie gówno. Ludzie żyją w różnych warunkach, a dla niektórych z nas los

nie ma żadnej litości.

– Złapałem stółek barowy i zacząłem go okładać. Jego kumple zareagowali dopiero po dłuższej chwili, gdy dźwięk metalu uderzającego w głowę barmana przebił się przez odgłosy lecącego w telewizji meczu koszykówki.

Aria nawet nie drgnie, ciągnę więc dalej:

– Nie przestawałem zadawać ciosów. Nie potrafiłem.

Aria zachowywała się dzisiaj tak samo, ale dopiero teraz dostrzegam łączące nas podobieństwo. Pamiętam, że w głowie miałem kompletną pustkę. Nie wierzyłem, że to naprawdę się działo. Nie chciałem tego.

– Nie zabiłem go tamtej nocy – mówię. Całuję Arię we włosy, a potem przyciskam ją mocno do piersi. – Siłą odciągnęli mnie od niego. Szarpałem się jak ryba w sieci i bez większego trudu uwolniłem się z ich rąk. Może byli zbyt zszokowani, że taki szczył jak ja dokonał takiej masakry, dlatego pozwolili mi odejść. Zostawiłem Dave’a krwawiącego i jęczącego na podłodze, a potem wróciłem uwolnić ojca.

Zabiłem barmana tydzień później, już po pogrzebie matki. Chciał kasy na pokrycie rachunku za pobyt w szpitalu i leczenie złamanego nosa oraz pękniętej czaszki. Żądał pieniędzy, których nie mieliśmy. Sądził, że weźmiemy je z polisy ubezpieczeniowej. Jakby taka w ogóle istniała...

W domu zastał tylko mnie. Od śmierci mamy prawie nie wychodziłem, dręczony wyrzutami sumienia, że nie było mnie przy niej tamtej nocy. Nie zmarła przez Dave’a, lecz kiedy stanął w progu mojego domu, domagając się pieniędzy z jej ubezpieczenia, coś we mnie pękło. Wiedziałem, że nie było żadnej polisy. Ani żadnej innej kasy. Zdawałem sobie też sprawę z faktu, że Dave miał to w dupie. Nic go to nie obchodziło. Wpuściłem więc gościa do środka, zamknąłem za nim drzwi, a za pasek spodni wetknąłem pistolet, który ojciec chował w skrytce. Zaprowadziłem Dave’a do kuchni pod pretekstem wyjęcia czeku z szuflady.

Strzeliłem mu w plecy. Tylko raz, drżącymi dłońmi. Ale ten jeden raz wystarczył. Wiele godzin później ręce wciąż mi się trzęsły. Sebastian pomógł mi wrzucić ciało Dave’a do rzeki. Był moim przyjacielem i jedyną osobą, do której mogłem się zwrócić. Dzieliła nas różnica kilku lat, lecz zawsze mogłem na niego liczyć.

Nie mogłem przestać się trząść. Gdyby nie bracia, nie wiem, jak bym sobie z tym poradził. W pewien sposób to morderstwo stało się cegiełką, od której zacząłem budowę imperium. Nic nie zbliża rodziny równie mocno jak śmierć ich wroga. Pamiętam, że nie chciałem zakopywać Dave’a, choć Sebastian na to nalegał. Nie mogłem patrzeć na rozkopaną ziemię po tym, jak zaledwie kilka dni wcześniej włożono do niej moją matkę. Zwymiotowałem, kiedy przyjaciel kopał dół. Nie potrafiłem tego znieść. Nie umiałem poradzić sobie ze świadomością swojego czynu i tego, do czego okazałem się zdolny.

Ostatecznie zmieniliśmy plan. Zasypaliśmy dziurę, po czym zawieźliśmy ciało nad rzekę i Sebastian wrzucił je do wody. Przez całą drogę jedynie kołysałem się na siedzeniu pick-upa, czując do siebie odrazę z powodu tego, co zrobiłem. – Kiedy go zabiłeś? – pyta Aria, przywracając mnie do rzeczywistości.

Mrugam, odganiając wspomnienia i przytłaczający smutek, który osiadł mi na piersi. Uświadamiam sobie, że ostatniej części historii nie opowiedziałem na głos. Aria myśli, że po prostu w barze puściły mi nerwy. Nie wie, że zabiłem Dave’a kilka dni później i że wpuściłem go do domu, spragniony jego śmierci.

– Czy to ma jakieś znaczenie? – rzucam, chcąc zachować prawdę dla siebie. Lepiej będzie, jeśli uzna, że dałem się porwać emocjom. Chociaż i tak nic nie usprawiedliwia morderstwa.

Aria nie odpowiada, jedynie kładzie policzek na mojej piersi. Tymczasem ja wspominam, w jakim szoku byłem, kiedy Sebastian wrzucił ciało Dave'a do wody.

– Drżenie ustanie – szepczę.

Czas mija wolno, żadne z nas się nie odzywa. W końcu zaczynam odczuwać zmęczenie i każę Arii iść spać.

– Nie chcę spać – protestuje drżącym głosem. – Boję się, że go zobaczę. Będzie na mnie czekał.

– Ciii – uspokajam ją po raz kolejny.

Ujmuję jej brodę, a potem delikatnie całuję moją ptaszynę w czoło. Wydaje się teraz taka spokojna. Niesamowicie, jak łatwo pomóc człowiekowi, gdy skieruje się jego myśli na inny tor. Dzięki temu można zapomnieć o wszystkim.

– On nie żyje – przypominam, choć jej niemijający strach mnie martwi.

Zabicie Stephana miało Arię uwolnić.

„Uwolni”, syczy głos w mojej głowie. Potakuję, jakbym się z nim zgadzał, całuję Arię jeszcze raz, a potem odsuwam się i czekam, aż na mnie spojrzy.

– Mówiłem, masz się bać tylko mnie.

W zielonych oczach dziewczyny odbijają się intensywne emocje, które mnie hipnotyzują. Dopiero kiedy rozchyła usta, kierując na nie wzrok. Pragnienie, by przycisnąć wargi do jej warg niemal bierze nade mną górę, ale opanowuję się, przypominając sobie o jeszcze jednej rzeczy, którą zaplanowałem na dziś i o której zapomniałem.

– Poczekaj tu – rozkazuję.

Spuszcza wzrok wyraźnie rozczarowana, jednak po chwili mnie uwalnia.

Podchodzę do komody, ściągam koszulę i spodnie, a następnie biorę buteleczkę oleju oraz pudełko ze strzykawką. To pozwoli jej zasnąć.

Staję obok łóżka, każę Arii się odwrócić i klęknąć na czworakach. Niewyparzona buźka i buntownicza natura mojej ptaszyny sprawiły, że wiele się po niej spodziewam. Dziś jednak ulega mi bez słowa, czym mąci mi w głowie. Budzi zarówno czyste, jak i nieczne pragnienia. Aria nie pyta nawet, po co ma to zrobić.

Gładzę wypukłości jędrnego tyłka, przesuwam dłonie na talię i z powrotem, a potem uderzam. Podskakuje lekko, ale zaraz się opanowuje. Wtedy wyciągam tłok ze strzykawki i odkładam go na szafkę nocną.

– Antykoncepcja – rzucam z uśmiechem. – Lepiej późno niż wcale.

Aria mruczy, kładąc dłonie płasko na prześcieradle, po czym odwraca do mnie głowę.

– To dla ciebie – informuję. – Siadaj.

Bez słowa wypełnia polecenie, choć krzywi się lekko, gdy sadza tyłek na kołdrze.

– Powinno pomóc ci zasnąć – wyjaśniam, nalewając płynu do strzykawki. Ciecz jest klarowna. To narkotyk, który zmiecie Arię z nóg. – Słyszałaś kiedyś o Słodkiej Kołysance? – pytam, a ptaszyna przechyla głowę, lekko unosząc brwi.

– Kołysanka? Znam kilka...

– Mam na myśli narkotyk.

Nie spodziewam się, by wiedziała, o co chodzi. Dopiero co zaczęliśmy sprzedawać ulepszoną wersję. Aria kręci głową, udowadniając, że miałem rację. Dostrzegam jednak zdziwienie malujące się na jej twarzy.

Umieszczam tłok na miejscu i unoszę strzykawkę do ust dziewczyny, a ona otwiera je ulegle, po czym lekko odchyła głowę. Światło księżycy pięknie podkreśla smukłą szyję i kładzie cień na gładkim ciele, gdy płyn łąduje na języku.

– Połknij – rozkazuję.

Już czuję drganie kutasa. Niestety Aria wkrótce odpadnie, wytrzyma najwyżej kilka minut.

– Co to? – pyta.

Rozważam, czy jej opowiedzieć i zdradzić, że to jeden z powodów, dla których jestem tym, kim jestem. Ziewa jednak, więc rezygnuję.

– Po prostu się połóż – mówię łagodnie.

Odsuwam kołdrę, by ułożyła się obok mnie. Spędziła ze mną wiele nocy, ale jeszcze nigdy nie spała tak blisko. Gdy szelest pościeli cichnie, kładę dłoń na biodrze dziewczyny i głaszczę je kolistymi ruchami. Wdycham zapach jej włosów, a potem składam na nich delikatny pocałunek, wsłuchując się w miarowy oddech. Sen zmorzył Arię, zanim zdążyłem przyznać, czym tak naprawdę jest ten narkotyk.

Rozdział 5 - Aria

Kiedyś śniłam o rzeczach, o których z pewnością śnią wszystkie dziewczęta. Tańczyłam, a włosy wirowały wokół mnie, gdy wykonałam idealny piruet. W snach mogłam być, kim chciałam. Mogłam robić, na co tylko miałam ochotę. Na pięknie oświetlonej scenie tańczyłam przed pełną ludzi widownią. Pokonywałam góry, by odnaleźć magiczne łąki całe w kwiatkach ożywających jak w Alicji w Krainie Czarów. Potrafiłam rozmawiać ze zwierzętami i piłam herbatę, dzięki której robiłam się tak mała, że bez problemu mogłam wejść do króliczej nory. W snach mogłam być kimkolwiek. Lecz te cudowne obrazy nawiedzały mnie dawno temu.

Zabawne, że powróciły tej nocy.

Obrazy pojawiają się w mojej głowie w zawrotnym tempie. Widzę siebie jako młodą dziewczynę odgrywającą na scenie upragnioną rolę. To tylko marzenie, bo w rzeczywistości pewne ograniczenia nie pozwoliły mi nawet spróbować go spełnić. Przypomina mi się też sen o tym, jak całowałam się z chłopakiem z klasy. Wyobrażałam sobie, jak ugną mi się nogi, gdy pogłębi pocałunek.

Ale nawet kiedy te wspomnienia ożywają, jestem świadoma, że to tylko majaczenia umysłu. Nigdy nie pocałowałam Paulie'a. Nie odważyłam się. Wiem natomiast, że gdybym to zrobiła, nie byłoby tak, jak to sobie wyobrażałam. Przez chwilę zastanawiam się, czy śnię czy może jednak jestem przytomna. Wszystko wydaje się takie żywe. Takie rzeczywiste.

Sceny dalej się przesuwają.

Włoski na karku stają mi dęba, bo wiem, co się zbliża. Wizje pojawiają się w kolejności niczym oś czasu moich marzeń. Obserwuję je ze świadomością, że stają się w nich coraz starsza. Za wszelką cenę chcę powstrzymać nieuniknione. Kręcę głową. Mam tego dość.

„Niech to się skończy”.

Nie kończy się jednak. Pojawia się obraz mnie i matki w parku. Mama jest z przyjacielem, jak zwykle. Tymczasem ja rysuję zamiast bawić się z innymi dziewczynkami. We śnie próbuję coś naszkicować, ale kiedy spoglądam na kartkę, okazuje się, że jest pusta. Nie pamiętam, co chodziło mi po głowie. Nie ma to teraz żadnego znaczenia. Skupiam się wyłącznie na twarzy matki. To sen, który zmienia się w koszmar. Pierwszy z wielu, jakie wielokrotnie mnie nawiedzały.

„Niech to się wreszcie skończy!”

Gardło mi się zaciska. Mam ochotę krzyczeć. Wszystko jest zbyt rzeczywiste, zbyt żywe i nie potrafię tego powstrzymać. Czuję, jak zaciskam palce na pościeli. Nie śpię, ale nie mogę otworzyć oczu. W ogóle nie jestem w stanie się ruszać, a obrazy ciągle przewijają się pod moimi powiekami. Serce wali jak oszalałe, gdy widzę siebie w szafie. „Proszę, niech to się skończy”, szepczę, ale nie czuję, by moje struny głosowe pracowały. Na pewno nie tak jak serce pompujące krew. I oto matka staje plecami do mnie, a twarzą do drzwi. Jestem przerażona. Czemu kazała mi nie wychodzić? Nie krzyczeć? Nie ruszać się? Ogarnia mnie zgroza. Tak bardzo pragnę do niej iść, pomóc jej. „Proszę, niech to się skończy”. Nie chcę znów tego oglądać. Nie chcę patrzeć, jak Stephan popycha drzwi i powala matkę na podłogę. Teraz już wiem, dlaczego wtedy prawie nie walczyła.

Czuję łzy płynące po policzkach, próbuję krzyknąć, lecz z gardła nie wydobywa się żaden dźwięk. Stephan wygląda tak młodo. Nie chcę patrzeć, ale nie mogę zamknąć oczu. Nie mam dokąd uciec.

„Proszę, nie chcę tego oglądać. Nie chcę sobie tego przypominać”.

Ból w piersi rośnie tak bardzo, aż w końcu mnie paraliżuje. A gdy Stephan wyciąga nóż, cała drzę.

„Biegnij! – Usiłuję krzyknąć do samej siebie. – Uratuj ją!”.

Próbuję zmusić kończyny do ruchu, ale jestem ofiarą własnych snów. Mama nadal leży na podłodze odwrócona plecami do niego. Wstrząsa nią szloch, choć z całej siły próbuje się opanować. Stephan przygważdża ją swoim ciężarem i unosi niewielkie ostrze, takie jakie tata zabierał na ryby. Zakrywam usta dłońmi, by nie krzyczeć. „Proszę, mamó, uciekaj!”, chcę wyrzucić z siebie te słowa, lecz tylko łkam. Wiem, że nie ucieknę. Nie mam żadnej kontroli nad tym koszmarem. To wspomnienie nawiedza mnie na jawie równie często co w snach.

Nie rozumiałam, co jej robił, kiedy przytrzymał ją i wbijał się w jej ciało. Nawet jak uniósł nóż, nie byłam świadoma tego, co nastąpi. Dopiero gdy poderżnął jej gardło, zorientowałam się, że to koniec. Wiedziałam, co oznaczała śmierć. Ujrzałam krew tryskającą z szyi i próbującą ją tamować, rozedrgane dłonie matki.

Zrozumiałam, że umierała.

Nie miałam jednak pojęcia, co ten bydlak zrobił jej wcześniej. Dowiedziałam się o tym dopiero miesiąc później, gdy opowiedziałam wszystko kuzynowi Brettowi, a ten wyjaśnił mi to głosem pobrzmiwającym bólem, którego nigdy nie zapomnę. Zwierzyłam mu się, choć nie chciał słuchać. Przypomniał, że Talvery’owie nie płaczą, i obiecał, że ją pomścimy. Mylił się w obu kwestiach.

Nikolai zaś ze spokojem wysłuchał mojej historii. Pozwolił mi na łzy i nie próbował mnie z ich powodu zawstydzić. Nawet myśl o nim nie powstrzymuje wizji rozgrywającej się w mojej głowie. Stephan szarpie matkę za włosy, by odsłonić jej gardło i zadać śmiertelny cios. Widzę, jak spogląda w kierunku szafy, w której się chowam, gdy uchodzi z niej życie. Mama porusza ustami. Mówi coś. Nie słyszę jej słów. Gęsia skórka pokrywa moje ramiona. Nigdy wcześniej mi się to nie śniło.

„Czy to się dzieje naprawdę?”

Oddech więźnie w gardle. Nie patrzę już na Stephana. Pamiętam triumfalny wyraz jego twarzy, gdy wycierał nóż o nagie plecy mamy. Wiem, co potem zrobi. Ale mama nadal żyje. Jak w każdym śnie tworzy się wokół niej kałuża krwi. Tym razem jednak nie leży bezwładnie. Mruga i patrzy na mnie.

– Mamo – szepczę.

Pragnę się ruszyć, lecz nie jestem w stanie. Mama mruga po raz kolejny, układa usta w jakieś słowa.

– Nie słyszę cię, mamó. Proszę, nie umieraj. Nie umieraj – błagam ją cicho.

Czy to się dzieje naprawdę? Czy ja w ogóle oddycham? Nie potrafię tego stwierdzić. Obserwuję jej usta i zauważam, że prawy kącik pokrywa krew.

Ruch Stephana odciąga od niej moją uwagę. Ten człowiek ukradł to, co do mnie należało, i nigdy tego nie odzyskam. Jego śmierć nic nie zmienia.

– Nie – szepczę.

Kręcę głową i drobnymi dziecięcymi paluszkami sięgam do drzwi szafy, by je otworzyć. Doskonale czuję ich fakturę. Ramiona trzęsą mi się gwałtownie. To nie jest scenariusz mojego snu. Gęsia skórka znika, jest mi gorąco, zbyt gorąco.

– Obudź się! – słyszę krzyk Cartera. Błaga, bym otworzyła oczy, ale zanim mu się podporządkowuję, docierają do mnie słowa mamy: „Nie możesz o mnie zapomnieć”.

Wciążam powietrze, oczy szeroko mi się otwierają i nagle patrzę w sufit sypialni Crossa. Wzrok mam zamglony przez łzy. Światło jest tak jasne, że sprawia mi ból. Z powrotem

opuszczam powieki. Zakrywam twarz obiema dłońmi. Czuję wilgoć na policzkach, więc próbuję się jej pozbyć.

To było zbyt rzeczywiste. Po raz kolejny całe moje ciało pokrywa gęsia skórka. Patrzę na Cartera. Oczy mu ciemnieją, gdy odwzajemnia moje spojrzenie. Choć rozchyła usta, jakby chciał coś powiedzieć, nie wypowiada ani słowa.

– Krzyczałam? – pytam, domyślając się odpowiedzi. Gardło mnie boli, głos mam schrypnięty.

– Przez niemal godzinę – odzywa się wreszcie. – Nie potrafiłem cię obudzić.

Od lat nie dotrwałam do końca koszmaru. Od lat każda jego sekunda nie ciągnęła się też w nieskończoność. Jeszcze nigdy nie byłam tak przerażona.

– Nie wiem, czego ci trzeba. Nie wiem, jak ci pomóc – mówi Carter, jakby wyznawał grzech.

Lekko zamglonym wzrokiem patrzę, jak unosi się mu jabłko Adama. Przyciskam do piersi jego dłoń, a potem próbuję z powrotem się położyć, udając, że nic się nie stało. Że to było normalne.

– Przytul mnie – szepczę. Choć daleko mi do snu, przed oczami wciąż widzę matkę. Leży na podłodze jeszcze ciepła, choć wiem, że już nie żyje.

Unosi brwi zaskoczony, ale nic nie mówi. Przysuwa się bliżej i mocno mnie obejmuje. Potrzebuję jego bliskości bardziej niż czegokolwiek innego. Bardziej niż tego, by mama znów żyła.

Rozdział 6 - Carter

Dziś po raz pierwszy, odkąd Aria zamieszkała w moim domu, widzę ją tak silną. Nie potrafię pozbyć się tej myśli, gdy wchodzę do gabinetu.

Zostawiałem ptaszynę samą tylko na chwilę. Wiedziała, że jestem tuż obok i za każdym razem, kiedy zaczynała się załamywać, przychodziła do mnie z własnej woli i prosiła, bym ją tulił, jakby mój dotyk kołował ból. Biedactwo... Nie zdawała sobie sprawy, że mogę ją jedynie zranić. Miałem nadzieję, że nigdy to do niej nie dotrze.

Strona w szkicowniku jest pusta. Na białej kartce nie ma choćby jednej kreski. Z ołówkiem w dłoni, Aria leży na brzuchu na dywaniku przed kominkiem i wlepia pusty wzrok w czystą stronę, jakby ta miała do niej przemówić.

Stoję za kanapą, słuchając trzasku płonącego drewna i czekając, aż smukłe palce poprowadzą ołówek. Gdy przestępuję z nogi na nogę, podłoga trzeszczy pode mną i przerywa jej zamyślenie.

Przez brak snu jest ospała. Siada powoli, twarzą do mnie, i czeka, aż się odezwę. Twierdzi, że moje towarzystwo przynosi jej zapomnienie, a życie staje się łatwiejsze. Zabawne. Kiedy z nią jestem, czuję dokładnie to samo – dopóki nie zaczyna zadawać pytań, bo wtedy wszystko trafia szlag.

– Czas znów zagrać w pytania – oświadczam.

Upuszcza ołówek, który stacza się po udzie na podłogę.

– Mam wrażenie, że ostatnio graliśmy w to wieki temu – odpowiada z roztargnieniem. Ton głosu, język ciała, wszystko dziś jest w niej inne. Wygląda na przygnębioną, może nawet zdesperowaną.

Chrząkam, by oczyścić gardło, po czym zaciskam i rozluźniam pięści.

– Nie minęło aż tak wiele czasu, odkąd wyszłaś ze swojej celi – przypominam.

Wygina piękne usta w uśmiešku.

– Powiedziałaś, że takie mam wrażenie... A to różnica.

Wędruje wzrokiem na kanapę, a potem patrzy mi w oczy.

– Zostaję tutaj?

– Możesz chodzić, gdzie tylko chcesz.

– Nie zbliżyłeś się dziś do mnie – stwierdza.

Myślę o wszystkich razach, kiedy sama do mnie przychodziła. Radość wywołaną tym, że robi to z własnej woli, tłumi fakt, że dostrzega zachodzące między nami zmiany. Przyglądam się twarzy Arii, by odgadnąć, nad czym się tak głowi. Szukam jakiejś wskazówki, która zdradzi, jak ta sytuacja wpłynie na jej zachowanie. Nie jestem jednak w stanie przewidzieć działań ptaszyny. Nie jeśli chodzi o sytuację między nami. Dlatego nadszedł czas, bym wyciągnął z niej trochę informacji, bym mógł odgadnąć, co myśli, na podstawie jej własnych pytań.

– To nie jest pytanie – odpowiadam.

Wzrusza ramionami, jakby miała to gdzieś, przez co zaciskam szczękę.

– To nie była moja kolej na zadawanie pytań – mówi ze spokojem, przez który tylko bardziej się spinam.

„Obchodź się z nią delikatnie”, przypominam sobie. Jase daje mi wiele rad, a ja zwykle każę mu spierdalać. Aria obserwuje, jak podchodzę do kanapy i siadam po prawej stronie. Postanawia zostać na swoim miejscu, poprawia jednak ułożenie nóg.

Polano w kominku trzaska nagle, lecz dziewczyna ledwie zwraca na to uwagę. Podobnie jak na napięcie między nami.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pytam, wmawiając sobie, że robię to, by ją rozgryźć, a nie dlatego, że ostatnie dwadzieścia cztery godziny wszystko zmieniły.

– Jestem zmęczona – odpowiada, a ta odrobina siły, którą okazała, blednie. Skubie dywan, na którym siedzi, po czym łapie się za gardło i dodaje: – Jest tyle... – urywa.

– Tyle czego?

Uśmiezek na jej twarzy jest bardzo oszczędny, gdy odpowiada:

– Teraz chyba moja kolej.

Otoczające ją mury kruszeją. Widzę to. Czuję. Wydaje się zbyt słaba, by je dłużej utrzymywać, ale kryjąca się za nimi osoba jest inna, niż to sobie wyobrażałem. Jest dziewczyną, którą zostawiono samą przez zbyt długi czas. Dziewczyną, która nigdy nie powinna tego doświadczyć. Zrozumienie tego boli mnie jak cholera.

Zaciskam usta w wąską linię, lekko kiwając głową.

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepcze.

Nadal skubie nieistniejące meszki na dywanie i zerka na mnie ukradkiem, jakby bała się napotkać mój wzrok i dostrzec w nim coś, co by ją zniszczyło.

– Co dokładnie? – pytam, choć wiem, do czego się odnosi. – Dlaczego dałeś mi nóż? – wyrzuca z siebie z udręką porównywalną do tej, którą czuła w nocy.

– Chcesz wiedzieć, czemu pozwoliłem ci go zabić? – uściślam, by pogodziła się z prawdą.

Wciąga powietrze i odgarnia włosy z twarzy. Kanapa jęczy pode mną, kiedy się prostuję.

– Bo chciałem, żebyś to zrobiła – wyjaśniam i tylko gniewne parsknięcie Arii powstrzymuje mnie przed rozwinięciem tej myśli. – O czym wczoraj śniłaś? – pytam, mimowolnie pochylając się w jej stronę, bo nie mogę doczekać odpowiedzi. Aria może i jest niedostępna, ale zawsze odpowiada, kiedy w zamian ma szansę spytać, o co chce. Oblizuje dolną wargę, kręcąc głową na moją odpowiedź.

– O snach – wyznaje z lekkim wzburzeniem. Słowa, które chciałem wypowiedzieć chwilę temu, niemal opuszczają moje usta, ale wtedy Aria dodaje: – Śniło mi się wiele snów – mówi tak, jakby w ogóle nie zwracała się do mnie. Jakby tym cichutkim głosikiem przekonywała samą siebie. – W pewnym sensie oglądałam swoje życie poprzez sny, które śniłam, gdy dorastałam. Marszczę brwi. Po jej krzykach spodziewałem się samych koszmarów. Na wspomnienie przeszywających wrzasków i przepełnionego przerażeniem płaczu wstrząsa mną zimny dreszcz. Mogłem jedynie słuchać. A gdy zaczynała krzyczeć, niczego nie żałowałem tak jak tego, że dostała ode mnie nóż.

– Śniła mi się też śmierć matki – dodaje po chwili.

Mimowolnie kiwam głową. Można się było spodziewać, że widok Stephana wzbudzi w Arii jeszcze większy strach, jednak liczyłem, że kiedy go zabije, stanie się inna. Sądziłem, że świadomość jego śmierci pozwoli jej odkryć wolność, której nie mogła doświadczyć, kiedy żył.

„Daj jej czas”, ponownie syczy głos w mojej głowie, przez co na twarzy pojawia mi się irytacja. Aria ją zauważa i nie kontynuuje opowieści.

– Mów dalej – nakazuję, po czym dodaje: – Jeśli chcesz.

Zamiast dokończyć opowieść korzysta ze swojej kolejki.

– Czy zasady pozostają takie same?

Odpowiedź jest oczywista i błyskawicznie pojawia się w mojej głowie.

– A wydaje ci się, że są inne?

– Nie na tym polega ta gra – przypomina z cieniem uśmiešku na ustach. – Zapytałam

pierwsza.

– Klęknij – rozkazuję.

Muszę udowodnić, że nadal mam nad nią władzę i nic się pod tym względem nie zmieniło. Nawet jeśli już przestała się mnie bać.

Zrozumienie, że właśnie to się zmieniło, wywołuje ukłucie żalu, który na szczęście szybko znika. – Klęknij – powtarzam mocnym głosem – a potem spytaj, czy zasady się zmieniły.

Rozpala się we mnie ogień. Aria mruży powieki, a w jej zielonych tęczęwkach odbija się blask płomieni z kominka. Wygląda, jakby chciała coś powiedzieć. Wierci się przez moment, aż wreszcie mówi odważnie:

– Nie chcę.

Kutas staje mi na baczność, za to knykcie bieleją, kiedy ściskam oparcie kanapy. Toczę wewnętrzną wojnę, a ptaszyna wydaje się przechodzić przez to samo. Jej ciało pragnie się ugiąć, lecz powstrzymuje je siłą woli.

– Nie chcę cię teraz karać. Dziś potrzebujesz ukojenia. Ale nie myśl sobie, że ten prezent znaczy cokolwiek innego, niż znaczy – cedzę przez zaciśnięte zęby, bo nie mam ochoty wprowadzać między nas napięcia. Uwielbiam wolę walki Arii, ale jeszcze większą przyjemność czuję, gdy jej ją odbieram.

– A co znaczy? – pyta z błyszczącymi oczami.

Mój uśmiech staje się jeszcze szerszy, gdy uświadamiam sobie, że wpadłem w jej pułapkę. Dlaczego to zrobiłem? Rozluźniam się nieco, choć nadal czuję radość wywołaną naciskami Arii.

– Chciałem, żebyś pozbyła się tamtego strachu i bała się tylko mnie.

– Chyba kłamiesz – mruczy niemal zmysłowo.

Przez chwilę mi nie wierzy, prowokuje spojrzeniem. Gdyby wiedziała, jaką ma nade mną władzę, mógłbym wszystko stracić. Nadal jest lojalna wobec swojego ojca. Nie ma co do tego wątpliwości.

Ta myśl sprawia, że kieruję wzrok na płonący za Arią ogień.

– Ale nie wiem dlaczego – dodaje.

– Nie musisz wiedzieć – odpowiadam, znów patrząc na nią. Rozchyła usta, gotowa się odezwać, lecz ostatecznie rezygnuje. – Tak mocno gryziesz się w język, że pewnie masz krew w ustach – zauważam, zmuszając się do uśmiešku.

– Zadałam ci dwa pytania i na żadne nie odpowiedziałeś zgodnie z prawdą – wytyka mi, po czym odwraca wzrok do ognia. – Więc po co ta gra? – szepcze pod nosem.

– Może zadajesz złe pytania.

Moje ciało trawia płomienie. Wczorajszy dzień był dla niej trudny, lecz zachowała się dokładnie tak, jak chciałem. Natomiast dziś zupełnie nie wiem, jak poradzić sobie z jej buntowniczą naturą, gdy moja ptaszyna potrzebuje pocieszenia. Ale i tak mam dość tej bezczelności.

Aria przesywa mnie spojrzeniem, zupełnie jakby słyszała moje myśli. Ze zdenerwowania skręcają mi się wnętrzności. W końcu zadaje pytanie, które utwierdza mnie w przekonaniu, że powinienem zostawić ją samą na kilka godzin, by znów zapragnęła mojego towarzystwa.

– Nadal masz zamiar pozwolić mu zabić mojego ojca? – pyta wprost, może nawet nieco prowokującym tonem. „Pozwolić mu”.

Pozwolić Romano.

Nie wie, że gdybym mógł, sam bym go zabił. Gdybym miał okazję pociągnąć za spust, zrobiłbym to bez chwili wahania. Ciszę zakłóca trzask palącego się drewna. W trakcie naszej

rozmowy słońce zaszło, a na drobnym ciele Arii igrają cienie.

– Muszę wyjść dziś wieczorem.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie – mówi szybko, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Koniec gry – rzucam gniewnie.

Jest moja. Ulegnie mi. Albo zaryzykuję wszystko, by nad nią zapanować. Nie mam żadnych wątpliwości, co się stanie, jeśli nie zajmie miejsca u mego boku.

– Jakie to wygodne – parska.

Miarka się przebrała. Nie może sobie pozwalać na zbyt wiele. Wystarczają trzy duże kroki, bym nad nią stanął. Jeden ruch i łapię ją za gardło. Zaciska palce na mojej ręce i otwiera szerzej oczy, ale nie ze strachu czy szoku. Dostrzegam w nich czystą nienawiść. Płonie w niej wola walki. Nigdy nie wydawała mi się piękniejsza niż w tej chwili.

Jednym szarpnięciem stawiam ją na nogi. Z całej siły wbija mi paznokcie w skórę. Chce mnie zranić. Pokazać, do czego jest zdolna. Celowo wsuwam kolano między jej uda, by wtargnąć w dzielącą nas przestrzeń. Ciepło ognia podgrzewa napięcie. – Zapomniałaś o manierach, ptaszyno – szepczę jej do ucha.

– Manierach – prycha, jakby brzydziło ją to słowo.

Zaciskam palce na smukłej szyi. Mimo że mój chwyt jest stanowczy, Aria może mówić i oddychać. Druga dłoń zaczyna wędrować po jej ciele, od talii, przez ramiona aż po twarz. Zaraz potem przesuwam ją w dół, po udzie, podciągam spódnice, po czym kieruję się między nogi.

Aria jęczy.

Jęczy, kurwa, zamykając oczy i lekko odchylając głowę do tyłu. Nawet z całą swoją wolą walki pragnie przyjemności bardziej niż cegokolwiek innego.

– Jak powinienem cię ukarać? – szepczę jej do ucha, przez co drży, a mój kutas twardnieje tak bardzo, że bycie poza nią staje się bolesne.

Odpowiada stłumionym jękiem, po którym próbuje przełknąć ślinę. Nie rozluźniam chwytu, by jej to ułatwić. Zamiast tego zmuszam ją, by na mnie spojrzała, by otworzyła oczy i udzieliła odpowiedzi.

– Jak mam ukarać te usta? – pytam niskim głosem, nie kryjąc się ze swoim pożądaniem.

– Pierdol się – wydusza, po czym oblizuje dolną wargę. Wieczna buntowniczką.

– Chciałabyś, hmm? – mruczę tuż przy jej ustach.

W zielonych oczach błyszczą emocje. Złość i strach, ale przede wszystkim pragnienie bycia zaspokojoną. – Połóż się na plecach, żebym mógł się zabawić twoją cipką.

Zwalniam uścisk na jej gardle, przez co na moment traci równowagę, ale zaraz kładzie się posłusznie, jak kazałem. Nie odrywa ode mnie wzroku.

– Jesteś bardzo uległa, kiedy wiesz, że dojdiesz, co?

Myśli, że wie, z kim pogrywa, lecz nie zdaje sobie sprawy ze stawki, o jaką toczy się ta bitwa. Popycham ją lekko, a ona rozkłada przede mną uda. Wędruję palcem po czarnej koronce wilgotnej od podniecenia, a potem dotykam nabrzmiałej łechtaczki. Głowa Arii opada do tyłu. Dziewczyna wbija paznokcie w dywanik, próbując powstrzymać jęk. Jest tak cholernie blisko. Taka spragniona...

– Potrzebujesz spełnienia. Powinienem był dać ci je wczoraj.

Koronka pęka z łatwością, gdy zrywam ją ze słodkiej cipki. Aria wciąga gwałtownie powietrze i unosi głowę, by mnie obserwować. Cała ta złość jest bez znaczenia, skoro mogę dać jej to, czego pożąda.

Wpycham w nią brutalnie dwa palce. Z wrażenia podrywa biodra i wygina plecy w łuk. Drugą rękę kładę płasko na jej brzuchu i dociskam Arię do podłogi, nie przestając energicznie

pocierać przedniej ścianki jej pochwy.

Rzuca głową na boki, przygryza wargę.

– Kurwa – łka spazmatycznie.

Smukłe palce wędrują do dłoni spoczywającej na jej brzuchu, a potem na ramię. Szukają czegoś, czego mogłaby się przytrzymać.

– Poddaj się – mówię. Na chwilę puszcza moją rękę, ale nie o to mi chodziło. – Dojdz dla mnie. Zapomnij o wszystkim, co cię powstrzymuje – szepczę, patrząc, jak światło tańczy na jej twarzy.

Rozchylone usta układają się w idealny okrąg. Gdyby nie próbowała się powstrzymywać, doszłaby w tej chwili. Zapach jej podniecenia sprawia, że na moim fiucie pojawia się wilgoć. Błaga mnie, bym w nią wszedł. Z kutasem napierającym na suwak spodni, wściekle pieprzę ją palcami. Dodaję trzeci, a kciukiem pocieram lechtaczkę.

– Nie przestanę, dopóki nie dojdiesz na mojej ręce. Jeśli nie dasz mi tego, co chcę, będę cię tak pieprzył, aż stracisz możliwość logicznego myślenia.

Znów rzuca głową na boki i wygina plecy. Dociskam ją mocniej do podłogi i przyspieszam tempo.

– Mam włożyć jeszcze jeden palec? – pytam.

Jest tak kurewsko ciasna, że pewnie by się nie zmieścił. To pusta groźba, ale pomysł rozciągnięcia jej tak bardzo, że będę mógł włożyć w nią całą pięść i dawać przyjemność, jakiej nigdy nie zaznała, sprawia, że poruszam ręką mocniej i szybciej.

Nie przestaję, nawet kiedy krzyczy moje imię.

Nawet kiedy jej cipka zaciska się spazmatycznie.

Aria kołysze się od siły orgazmu, a ja nie przestaję, czerpiąc tyle przyjemności, ile jestem w stanie. Cofam dłoń dopiero wtedy, gdy dziewczyna otwiera oczy i na mnie patrzy. Oblizuję każdy palec.

– Twoja cipka jest zajebicie słodka – mruczę, na co się czerwieni.

– Coraz bardziej podobają mi się twoje kary – mówi cicho i przymyka powieki.

Cała władza, jaką czułem do tej pory, znika w cholerę. Kutas wciąż błaga, bym pchnął ją na brzuch i wbił się między jej nogi. Dojdzie znowu. A potem jeszcze raz.

Najgorszym, co może zrobić człowiek posiadający władzę, jest rzucanie pustych gróźb. A jednak dopuściłem się tego z Arią. Więcej niż raz. W końcu moim celem nie było ukaranie jej. Chciałem tylko, żeby się podporządkowała. Kiedy zaczynam rozpinąć suwak od spodni, w kieszeni wibruje telefon.

„Kurwa!”

Skończył mi się czas. Patrzę na Arię. Na jej zamknięte oczy i wyraz anielskiego zadowolenia na twarzy. Nie chcę jej zostawiać, niestety muszę.

– Posprzątaj i zrób sobie obiad.

Wstaję, dławiąc jęk rozczarowania. Szlag mnie trafia na myśl, że godzinami nie będę mógł zatracić się w jej dotyku. – Wrócę później – rzucam i ruszam do wyjścia.

Przez twardego kutasa każdy ruch sprawia mi ból. Ale jeszcze będę ją miał tej nocy. Na pewno.

– Carter? – Cichy głos Arii zatrzymuje mnie w pół kroku. – Jak długo cię nie będzie?

Pytanie podszyte jest nutką strachu i samotności. To coś nowego, do czego nie jestem przyzwyczajony. Taką stronę ptaszyny widziałem tylko wczoraj.

– Może kilka godzin.

Mina jej rzednie. Powoli unosi się na łokciach i kiwa głową ze zrozumieniem.

– Chcesz czegoś na czas mojej nieobecności? – pytam, obserwując, jak poprawia

materiał spódnicy. Pragnę, by znów się odsłoniła. Mogę zaoferować jej o wiele więcej, niż przypuszcza.

Ta myśl mnie otrzeźwia.

To ona sprawuje tu kontrolę. Przejmuje ją chyłkiem, sprytcuła. Dla jej własnego dobra to ja muszę ją kontrolować, choć nie chce mi na to pozwolić. Nie ma pojęcia, że to konieczne, by mi ją oddała.

– Nie – odpowiada, kręcąc głową. – Ale dziękuję.

– Maniery i tak dalej – rzucam na odchodne, by jej dogryźć.

Jest taka słodka, że zapominam o chęci domagania się od niej czegoś więcej. Ale tylko na chwilę.

Rozdział 7 - Aria

Minęły godziny od wyjścia Cartera. Na palcach wciąż czuję zapach czosnku. Schodzę do piwniczki z winem i włączam światło. Na myśl, że mogłabym się upić, ciężko wzdycham. Mam ochotę utopić smutki w alkoholu, ale nie powinnam tego robić. A jeden czy dwa kieliszki mi nie wystarczą. Po nich nadal byłabym trzeźwa. Dziś jednak mam w dupie trzeźwość. Nie wiem, co myśleć czy czuć. Nic już nie wiem. Jestem skołowana tym, jaka byłam kiedyś, a jaka jestem teraz. Wspomnienia mieszają mi w głowie. Nic nie mogę na to poradzić. To jest w tym wszystkim najgorsze.

Oraz uczucia, jakie żywię do Cartera.

Nasza relacja nieustannie się zmienia. Choć wiem, że na dzielącym nas murze pojawiły się pęknięcia, on udaje, że ich tam nie ma. Ale ja dostrzegam ból i smutek w jego oczach. Już nie potrafi ich ukryć. Jest złamany. Tylko inna złamana dusza potrafi to dostrzec. Nawet moje przeżycia z ostatnich dwudziestu czterech godzin bledną w porównaniu z tym, czego doświadczył Carter na przestrzeni lat. Pragnę uwolnić go od bólu bardziej niż uzdrowić siebie.

W głębi duszy jest inny. Gdybym tylko mogła mu to jakoś pokazać...

Przez tę myśl ból dręczący moje serce przybiera na sile, ale odsuwam ją od siebie z głębokim westchnieniem. Nie wiem już, kim dla niego jestem. Tak czy inaczej, zależy mi na nim, szczególnie po ostatniej nocy. A dopóki nie będę miała pewności, co go dręczy, za nic nie uda mi się niczego zmienić. I właśnie z tego powodu muszę się napić.

Chwytam za metalowy stojak i kucam przy pierwszym rzędzie, po czym czytam etykietę. Pinot noir. Z Burgundii. Uwielbiam wypić kieliszek dobrego czerwonego wina do spaghetti bolognese. W tej chwili mam ochotę na cabernet. Kieruję wzrok na kolejny rząd i zaciskam wargi po raz pierwszy od Bóg wie kiedy.

Mogę udawać, że nic się nie dzieje, ale tylko przez pewien moment. Jestem w tym całkiem niezła. Zachowuję się normalnie, choć w głębi duszy wiem, że nie jest dobrze i nie ma jak tego naprawić. Butelka ciemnoczerwonego wina przyniesie mi chwilowe zapomnienie. Krótkie, z pozoru nieistotne, ale takie, dzięki któremu się uspokoję... Cóż, dopóki zostanę w kuchni. Ta myśl pozbawia mnie wszelkiej radości. Wstaję i od razu czuję, jak spinają mi się mięśnie. Będę miała trochę wytchnienia, dopóki nie wróci Carter. Podczas jego obecności bywam tylko w gabinecie, biurze, kuchni albo sypialni. Boję się iść gdzie indziej. Z chęcią rozejrzałam się po tym wielkim domu, ale są tu jego bracia – i są moimi wrogami. Łatwo mi o tym zapomnieć, kiedy jestem z Carterem. Ma nade mną zniewalającą władzę. Samo przebywanie w obecności tego mężczyzny sprawia, że staram się dopasować do jego rytmu. Być jak cień. Ale gdy tylko znika, staję się niesamowicie świadoma wszystkiego.

– Muszę tylko jeść, pić... – szepczę, gasząc światło, po czym z butelką w dłoni wracam po schodkach do kuchni.

Serce zaczyna mi walić, bo okazuje się, że nie jestem sama.

– Rany, co za zapach – rzuca Jase, zaglądając pod pokrywkę dużego garnka stojącego obok kuchenki. W środku jest makaron z sosem. Unosi łyżkę i z uśmiechem patrzy na mój obiad. Dłonie mam tak mokre od potu, że niemal upuszczam upragnione wino.

– Ugotowałaś dla wszystkich? – pyta.

Naprawdę czarujący z niego facet. Choć ma nieco dłuższy zarost, podobieństwo między nim a Carterem jest uderzające. Sam jego widok sprawia, że powracają wspomnienia z

poprzedniego wieczora. Serce zaczyna mi walić tak mocno jak wczoraj pod prysznicem. Czuję mieszankę niepokoju i adrenaliny. Muszę się bardzo skupić, by nadal stać prosto.

– Wow – rzuca.

Łyżka uderza o stalowy garnek, a Jase niemal biegiem okrąża wyspę, by znaleźć się bliżej mnie.

Gdy to sobie uświadamiam, cofam się instynktownie i uderzam ramieniem w zamknięte drzwi prowadzące do piwniczki. Za każdym razem, gdy mrugam, widzę Stephana. Siedzi przy stole i patrzy to na Cartera, to na mnie. Czeka, aż go zabiję. Czeka, aż stanę się morderczynią. Wiedział. Wszyscy wiedzieli. I pozwolili, żeby Romano odszedł.

Jase unosi obie ręce i powoli podchodzi bliżej.

– Wyglądasz na oszołomioną – zauważa cicho. – Piłaś już?

Ku mojemu zaskoczeniu z gardła wyrывa mi się szczery śmiech. No przecież! Pomyślał, że jestem pijana i dlatego spanikowałam na jego widok. Wcale nie chodzi o to, że stał kilka kroków dalej, kiedy mordowałam człowieka, który dręczył mnie latami. Ani też o to, że jestem tu przetrzymywana, choć pragnę wrócić do domu i schować się w swoim pokoju przed wszystkim, co mnie przeraża. Ze zdenerwowania omal nie płonę, ale świadomość, że mam jakąś kontrolę nad obecną chwilą, daje mi siłę, której tak bardzo potrzebuję.

Kręcę głową, odrywam się od drzwi i omijam Jase'a. Jedną ręką ściskam szyjkę butelki, drugą przeczesuję włosy. – Na chwilę zrobiło mi się słabo – odpowiadam w końcu.

Kieruję się do blatu, na którym stoi mój kieliszek. Serce znów wali mi jak szalone. Nie chce, kurwa, przestać.

„Potrzebuję Cartera”, myślę. Butelka uderza o blat i dopiero wtedy zerkam przez ramię na Jase'a.

Mruży oczy, nadal stojąc tam, gdzie go zostawiłam. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Przygląda mi się tak samo jak Carter – oceniająco. Przez to przeszywające spojrzenie nie mogę nawet drgnąć. Powinnam go poczęstować, ale potrafię jedynie wykrztusić:

– Ugotowałam całą paczkę makaronu, więc wystarczy dla wszystkich.

Sięgam do szuflady po korkociąg, a potem po butelkę wina. Bez najmniejszego problemu wykręcam korek, choć ręce znowu zaczynają mi się trząść, a serce chce wyskoczyć z piersi.

– Nie miałam pewności, czy ktoś oprócz mnie będzie chciał to jeść, dlatego planowałam zostawić resztę na później. Jase ponownie zagląda do garnka, po czym wbija we mnie przenikliwe spojrzenie. Szybko napełniam kieliszek i unoszę go do ust. Muszę się natychmiast napić.

– Wino jest twoją terapią? – pyta, podchodząc bliżej.

– Wszyscy mamy złe nawyki. – Oblizuję usta.

Słodki smak trochę uspokaja wrzącą krew. Nie potrafię jednak pozostać obojętna na łagodny wyraz twarzy Jase'a. Czuję, jak bolesny ucisk w sercu powoli zanika.

– Rozumiem. – Sięga do szafki po drugi kieliszek. – Mogę się poczęstować?

Nie mam nic przeciwko, zwłaszcza jeśli dzięki temu miałabym zaskarbić sobie sympatię Jase'a. Pamiętam, jak to rozważałam – mam wrażenie, że działo się to wieki temu – jak myślałam, że mógłby pomóc mi odzyskać wolność. Albo wyblagać łaskę dla mojej rodziny.

W kuchni pojawia się Declan. Wchodzi zamaszystym krokiem, zupełnie jakbym zwołała spotkanie i od razu zagląda do garnka.

– Cholera! – rzuca zaskoczony. – Ugotowałaś nam obiad? – pyta z chłopięcym uśmiechem na twarzy.

Nie gotowałam z myślą o nich, ale nie zaprzeczam.

– Nie byłam pewna, czy będziecie chcieli jeść, ale w razie czego starczy dla wszystkich. Declan łapie talerze i z głośnym brzękiem rozstawia na blacie. Tymczasem Jase przechodzi na drugi koniec wyspy i staje naprzeciwko mnie.

Jeszcze minutę temu byłam przerażona myślą o przebywaniu z braćmi Cartera w jednym pomieszczeniu. Lecz teraz, gdy patrzę, jak Declan nakłada sobie jedzenie na talerz, a potem macha łyżką do Jase'a, czuję spokój.

– Mi też nałóż, jeszcze nie jadłem.

Chcę poprosić, żeby nałożył także dla mnie, ale Declan odzywa się pierwszy:

– Nie zatrulaś tego, co? – pyta z cwany uśmiechem. – Wiesz, że musiałem się upewnić.

Na te słowa znika mój spokój, a wraz z nim dobry nastrój. Odpływają jak samotna muszla, którą z brzegu porwało morze. Nadal jestem wrogiem. Zawsze nim będę. A oni nigdy nie staną się moimi przyjaciółmi.

– Nie zdążyłam, za wcześnie przyszlście – odpowiadam ze smutnym uśmiechem.

W gardle rośnie mi gula, zalewam ją jednak winem, a Declan parska śmiechem, wciąż nakładając makaron. Cholerne łzy pieką mnie w oczy. Żałuję, że nie ma tu Cartera albo że nie mogę wrócić do domu i schować się pod ciepłym kocem.

– Aria chyba jeszcze nie jadła – mówi Jase.

Ton jego głosu pozbawiony jest humoru. Przynajmniej on się do tego nie zmusił. Chwyta dwa talerze ze spaghetti, po czym kiwa na mnie głową i rusza w kierunku niewielkiego stołu. Declan wygląda na zaskoczonego reakcją brata. Nie podoba mu się, że Jase zabrał oba talerze, z których jeden miał być dla niego. Marszczy brwi... a potem patrzy mi w oczy. Zawsze byłam kiepska w ukrywaniu uczuć. Tata ciągle powtarzał, że o wiele lepiej radziłabym sobie w życiu, gdybym nauczyła się kłamać.

Zabieram ze sobą butelkę i niechętnie ruszam za Jase'em. Nie jestem w stanie spojrzeć na Declana. Wiem, że przejrzał mój żart, pod którym próbowałam ukryć emocje.

– Nie masz nic przeciwko, żebyśmy zjedli tutaj? – pyta starszy z braci i odsuwa dla mnie krzesło.

Patrzę na nie przez chwilę, podziwiając uprzejmość Jase'a i jednocześnie zastanawiając się nad jego intencjami. Jest mu mnie żal. Tak sędzę. Stara się być miły, ponieważ cierpię. To wszystko.

– Wolałabym zjeść w samotności – ledwo udaje mi się odpowiedzieć z powodu zaciśniętego gardła. To tak bolesne, jakbym siłą wydzierała z niego słowa. – Po prostu muszę pobyć chwilę sama. – Zaczynam nierówno oddychać, a oczy wypełniają się łzami, gdy po raz kolejny nawiedza mnie wspomnienie ostatniego wieczoru. Wszystko działo się ledwie trzy pokoje dalej. – Proszę – szepczę, odstawiając wino z największym wdziękiem, na jaki mnie stać.

Jase odwraca się do brata i mówi do niego coś, czego nie rozumiem. Przez zdenerwowanie umyka mi sens słów.

– Dasz sobie radę? – pyta.

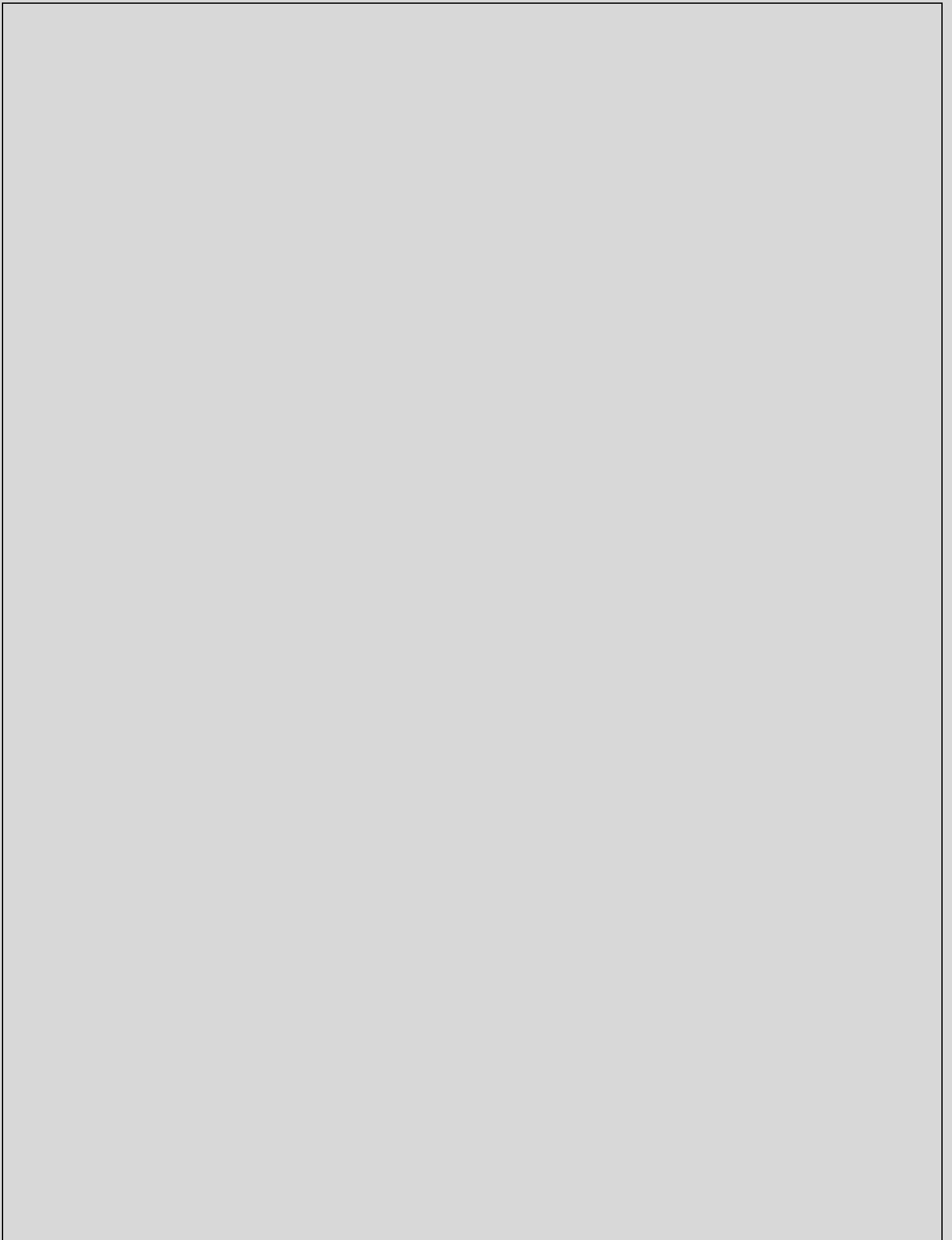
Słyszę kroki wychodzącego z kuchni Declana.

– Jak długo zajmuje dojście do siebie po zamordowaniu człowieka? Nawet jeśli to morderstwo wydaje się całkowicie uzasadnione.

Jase nie odpowiada. Po prostu patrzy, jakbym w ogóle o nic nie zapytała. Zaczynam myśleć, że zabierze ze sobą talerz i odejdzie, ale zamiast tego zadaje własne pytanie:

– Masz ochotę na drugą butelkę?

Odpowiedź może być tylko jedna. Jase jest na tyle miły, że daje mi zarówno samotność, jak i kolejne wino, którego cholernie potrzebuję.



Rozdział 8 - Carter

„Miałeś obchodzić się z nią delikatnie”. Wraz z westchnieniem opuszcza mnie też irytacja. Nie odpowiadam na wiadomość Jase’a. Nie dociera do niego powaga sytuacji. Poza tym głównie wie o Arii. Nie ma pojęcia o jej potrzebach.

Gorzkie myśli zaprzatają mój umysł, gdy chowam telefon i cicho wchodzę do kuchni. Wiem, że Aria siedzi w niej od godziny i – tak jak się spodziewam – nie dostrzega mojego przybycia. Nigdy go nie zauważa. Zawsze daje mi szansę, bym mógł ją poobserwować, gdy nie wie, że na nią patrzę.

Rzadko czuję rozczarowanie jej zachowaniem, jednak kiedy widzę, jak po raz kolejny napełnia kieliszek, przyjemność z przebywania w towarzystwie mojej ptaszyny momentalnie słabnie. Czyżbym obserwował tworzenie się schematu? Aria pije, gdy jestem poza domem. Zdarzyło się to tylko dwa razy, ale i tak zauważam tę zależność. Po części rozumiem ów stan. Zdaję sobie sprawę, że łatwo ulec słabości i zawędrować do miejsca, w którym nie ma bólu, a wybory są bez znaczenia, ale nie chcę, by stało się to jej nawykiem.

Aria przyciąga naszyjnik do ust, bawi się diamentami i perłami. Upija łyk wina, a potem zaczyna z roztargnieniem nucić jakąś smętną melodię. Kołysze się na krześle i patrzy na czarno-białą fotografię wiszącą w korytarzu. Chciałbym wiedzieć, o czym myśli. Smutek i udręczone spojrzenie zdradzają, że nadal nie otrząsnęła się z szoku.

Nie rozpoznaję melodii. Nigdy mi się nie udaje. Czasem brzmi bardziej jak monolog niż piosenka. Podążam za spojrzeniem mojej ptaszyny i podchodzę bliżej. Czarno-białe zdjęcie przedstawia nasz stary dom. Ten, który spłonął. Ten, który jej ojciec podpalił, sądząc, że spałem w nim razem z braćmi. Czuję nagłe ukłucie w sercu, które przypomina mi o istnieniu tego cholernego narządu.

– O czym myślisz? – pytam Arię, ignorując ból w piersi.

Dziewczyna podskakuje na dźwięk mojego głosu. Kiedy się do mnie odwraca, ma łagodny wyraz twarzy, a usta zdradzają odrobinę radości.

– Wróciłeś. – Choć czuć w tym stwierdzeniu jakąś ulgę, nie potrafi ukryć lekkiego rozczarowania, że znowu przyłapałem ją na topieniu smutków w alkoholu.

– Mówiłem, że wrócę – odpowiadam, po czym przyciągam sobie krzesło, by usiąść obok niej.

– Co robiłeś? – pyta z ciekawością, która wydaje się szczerą.

Sądzi, że o tak późnej porze mogło to być coś interesującego, może nawet przyjemnego. Jest taka naiwna. Zakończyłem życie parszywego złodzieja. Ćpuna, który kupował coraz więcej i więcej Kołysanki i nie potrafił odpowiedzieć na proste pytanie, co z nią robił. Jase nie dał rady wydobyć z niego odpowiedzi, a to mu się bardzo rzadko zdarza. Mój brat jest dobry w tym, co robi. Zostawił tego krwawiącego śmiecia i zaczekał, aż do niego dołączę. To mnie boją się najbardziej.

Jeśli ból i groźba śmierci nie wystarczają, by wyciągnąć odpowiedzi, prawdziwy strach bardzo w tym pomaga. I tym razem też tak było. Jedynym słowem, jakie wydusił z siebie ten dupek, zanim uleciało z niego życie, było imię – Marcus. Zdobyłem tylko tę jedną informację. Nic więcej jednak nie potrzebowałem.

Z każdym dniem nienawidziłem tego imienia coraz bardziej. Daniel miał kiedyś dobre zdanie na temat Marcusa – człowieka, który żył w cieniu i nigdy się nie ujawniał. Ale to było,

zanim znów odnalazł Addison. Od tamtej pory wysledzenie go stało się koniecznością. Przyszło nam to z trudem, bo był nieuchwytny.

– Pracowałem. – Moja krótka odpowiedź ściera uśmiech z ust Arii.

– Zostało jeszcze trochę jedzenia – informuje, bawiąc się kieliszkiem.

– Ugotowałaś mi obiad?

– Gdybyście nie byli tak do siebie podobni, domyśliłabym się, że jesteście braćmi, na podstawie tego, jak reagujecie na cholerny posiłek – odparowuje z przekąsem.

Nie potrafię ocenić, o czym myśli. Ani co myśli o mnie, gdy na nią patrzę.

– Minęło sporo czasu.

– Odkąd jedliście spaghetti? – pyta.

Mam wrażenie, że uważa moje słowa za pozbawione sensu.

– Odkąd ktoś poza nami samymi ugotował nam obiad – wyjaśniam, wspominając matkę.

Po raz kolejny Aria patrzy na mnie, jakby czytała mi w myślach. Przestaje udawać radosną i zachowywać się jak gdyby nigdy nic.

– Przykro mi – szepcze.

Postanawiam zignorować jej odpowiedź. Współczucie niczego nie zmienia.

– Lubię gotować – wyznaje po chwili, przerywając pełną napięcia ciszę. – Jeśli nie masz nic przeciwko... może będę robić to częściej?

Unikałem kuchni, kiedy mama zachorowała. To w niej umarła. Żaden z nas nie lubił tam przebywać, a jeśli już musieliśmy, wchodziliśmy i wychodziliśmy tak szybko, jak się dało. W zasadzie powinienem się cieszyć, że Talvery spalił dom, bo nie było w nim niczego prócz mrocznych wspomnień.

Szczupłe palce Arii wędrują w górę i w dół kieliszka. Spodziewam się, że uniesie go do ust, ale zamiast tego przesuwa go w moją stronę.

– Chcesz trochę?

Kręcę głową, zastanawiając się, czy wie, co myślę o jej niezdrowym nawyku.

– Nie lubię, jak znikasz – oznajmia i z powrotem przyciąga kieliszek do siebie.

– Dlaczego? – pytam.

Cieszę się, że mogę porozmawiać o czymś innym niż o gównie rozgrywającym się poza tym domem. Wrogowie z każdym dniem rosną w siłę, co w ogóle mi się nie podoba.

– Zaczynam wtedy myśleć o różnych rzeczach – wyjaśnia cicho, przenosząc spojrzenie z czerwonego wina na mnie.

– Ach tak.

– Wolę nie mieć żadnego wyboru. Wtedy jest dużo lepiej. W każdym razie jeśli chodzi o to, co czuję w stosunku do samej siebie.

– Dlaczego tak jest lepiej?

– Moje myśli są wtedy lepsze – stwierdza.

– To znaczy?

– Kiedy jestem z tobą, nie martwię się o rodzinę, walkę... – Głos jej się łamie, twarz wykrzywia. – Okropne, prawda? – Kręci głową. – To okropne. Jestem okropna. Przy ostatnim słowie unosi kieliszek, ale kładę dłoń na jej ręce, by go opuściła.

– Wiele można o tobie powiedzieć – przysuwam się bliżej mojej ptaszyny – ale na pewno nie to, że jesteś okropna. – Słaba. Jestem słaba – odpowiada z obrzydzeniem.

Odwraca wzrok, choć wolałbym, żeby tego nie robiła. Spogląda na kieliszek. Nadal jest w nim sporo alkoholu. Widzę, że to już druga butelka.

– Jestem tak słaba, że wolę nie mieć żadnego wyboru – stwierdza z niedowierzaniem. – Pojebane.

–Znajdujesz się w trudnej sytuacji. Masz kilka możliwości, ale konsekwencje są poważne. – Nigdy nie byłem dobry w pocieszaniu, mogłem jednak zaoferować wyjaśnienie. – W głębi duszy wiesz, że cokolwiek byś nie zrobiła, to niczego nie zmieni.

Prawda jest brutalna i sprawia, że Aria się ode mnie odsuwa.

–Wielkie dzięki – odpowiada pozbawionym emocji głosem. Unosi kieliszek i wypija jego zawartość. – Już zaczynałam myśleć, że jestem żałosna, a moje życie nie ma żadnego znaczenia.

W słowach Arii czai się odrobina gniewu, który mnie wkurza. Gdy spogląda mi w oczy, widzę w nich jedynie nienawiść. – Wielkie dzięki, że pozbawiłeś mnie wątpliwości.

–Podoba mi się twoja hardość, ptaszyno. Powinnaś być jednak mądrzejsza i uważać na to, jak się do mnie odzywasz – odpowiadam twardo, ale na Arii nie robi to żadnego wrażenia.

– Czyżby? – Na wilgotnych od wina ustach pojawia się kokieteryjny uśmiezek. – Chyba nie jestem zbyt mądra, co, panie Cross? Mogę jedynie wypełniać każdy rozkaz.

Jej bunt jest wspaniały i kurewsko mnie podnieca. Kutas stoi na baczność i napiera na spodnie, gdy odchylam się, by popatrzeć w zielone oczy. Mam wrażenie, że zaczynamy tam, gdzie ostatnio skończyliśmy. Bardzo mi to odpowiada. Oddycham coraz szybciej, kiedy Aria odwzajemnia spojrzenie. Chce mnie sprowokować, bym zaprzeczył jej stwierdzeniu.

–Uwielbiasz się złościć, co? – pytam. – W gniewie jest o wiele więcej siły niż w smutku.

Na te słowa zaciska wargi.

– Nie masz pojęcia, do czego jesteś zdolna – mówię, a potem wyznaję prawdę, która może mnie wiele kosztować: – Kobiety takie jak ty są stworzone do tego, by doprowadzić do upadku mężczyzn takich jak ja.

– Och? My, kobiety, które nie mamy do niczego prawa? Będziesz musiał mi wyjaśnić, bo jestem albo zbyt pijana, albo zbyt głupia, żeby to zrozumieć.

– Albo zbyt zaślepiona przeszłością – sugeruję. – Tak bardzo pochłaniają cię próby zmiany czegoś, co ma się wydarzyć, że nie dostrzegasz nic innego.

– Co ma się wydarzyć? – pyta, po czym przetyka głośno ślinę. Ścisną krawędź stołu, jakby musiała to robić, by utrzymać wyprostowane plecy.

–Dobrze wiesz, o czym mówię, Ario.

– Jeśli tak się stanie, jeśli stanie się to, do czego, jak sądzę, się odnosisz, nie będę miała żadnej przyszłości. Zostanę zwykłą dziwką, która nie zdołała zrobić nic, by ocalić ludzi, których kocha. Co to za życie?

Na te słowa krew zastyga mi w żyłach. Otepiały patrzę, jak Aria sięga po butelkę, ale ta okazuje się pusta.

Czy chciała się zabić? To sugeruje? Zastygła krew momentalnie zaczyna wrzeć na myśl, że ptaszyna miałabym mnie zostawić. Nie chcę sobie nawet wyobrażać, że mogłaby zrobić to poprzez samobójstwo. Ledwie jestem w stanie na nią patrzeć, kiedy opiera się o krzesło i odwraca, by ponownie skupić na mnie uwagę.

– Co byś zrobił na moim miejscu? – pyta z nieudawaną ciekawością.

Nadal dochodzę do siebie po jej wcześniejszym stwierdzeniu, więc odpowiadam dopiero po chwili, ale robię to szczerze: – Skupiłbym się na sobie i własnym przetrwaniu.

– Własnym przetrwaniu? – powtarza, po czym parska sarkastycznie. – Jeśli oni zgina, kim wtedy będę?

Mój oddech staje się nieregularny.

– Jesteś moja – odpowiadam natychmiast, surowo i ze zdecydowaniem w głosie. Osiągam tym tylko tyle, że oczy zachodzą jej mgłą.

– I będę już tylko tym. Czyjąś własnością.

Przez jej smutek moja równowaga zostaje całkowicie zachwiana. Aria działa na mnie jak nikt inny. Zniszczy wszystko, na co pracowałem, ale dopóki ją mam, nie będę żałował.

– Miałaś być moja, Ario. Kurwa, żyłem tylko po to, żeby cię mieć! – Nigdy nie byłem tak szczery.

Oddech ptaszyny jest bardzo płytki, pierś gwałtownie unosi się i opada.

– Carter? – wypowiada moje imię, jakbym miał ją ocalić przed prawdą niszczącą wszystkie jej przekonania.

– Zostałaś stworzona dla mnie. Do walki. Pieprzenia. Troszczenia się.

Nachylam się i ściskam oparcie krzesła, na którym siedzi. Przeszywam ją wzrokiem. W oczach ma dzikość, którą pragnę poskromić.

– Rozumiesz, Ario? – pytam.

– Jesteś bardzo zasadniczym człowiekiem – szepcze ze łzami w oczach. Nie rozumiem, dlaczego jest bliska płaczu.

W tej chwili, by uciszyć ból i wszystkie pytania, które nękają tę biedną dziewczynę, mogę jedynie zmiążyć jej usta swoimi. Pocałunek nie jest delikatny ani słodki. To brutalne odebranie tego, co należy do mnie. Co było moje od lat. Aria jęczy, kiedy biorę w posiadanie jej wargi. Chwytam ją wpół i zrywam się z krzesła tak gwałtownie, że z trzaskiem upada na podłogę. Ujmuję piękną twarz w dłonie, a nasze języki spotykają się w pełnym pasji tańcu. Aria zaciska palce na moich włosach i napiera na mnie całym ciałem. Gdy się odsuwam, by złapać oddech, jęczy niezadowolona. Jednym ruchem popycham ją na podłogę i zmuszam, by odwróciła się na brzuch. Zadzieram jej spódnicę, po czym wciskam twardego kutasa w obnażony tyłek.

– Nieładnie, nie masz majtek.

Dotykam wilgotnej cipki, a drugą ręką łapię Arię za włosy i ciągnę na tyle mocno, że wygina plecy. Szybkimi ruchami pocieram łechtaczkę, rozchylone usta jęczą z bólu i przyjemności, które odczuwa.

– Jesteś moja i tylko moja. Zapomnisz o wszystkim i będziesz robić tylko to, co ci każę – szepczę.

Moje słowa mieszają się z jej jękami. Patrzę na wspaniałe, ponętne wargi. Tak bardzo pragnę znów je poczuć, że się temu poddaję. Zabieram rękę z łechtaczki, przenoszę ją na gardło i po raz kolejny miażdżę usta.

– Carter – dyszy, gdy się odsuwam.

Bez namysłu wyciągam fiuta i wbijam go w cipkę. Wrażenie wilgotnego gorąca zaciskającego się wokół kutasa sprawia, że mało nie oszaleję. Jest ciasna, ale przyjmuje mnie całego. Otaczającą nas ciszę przerywa jedynie jej zduszone łkanie.

– Moja – warczę.

Puszczam jej gardło i włosy, po czym mocno chwytam za biodra. Jęczy z przyjemności, kiedy posuwam ją z całych sił. Każdy zduszony krzyk w połączeniu z odgłosami paznokci drapiących podłogę tylko mnie napędza.

– Moja – cedzę, a Aria szczytuje z głośnym krzykiem.

Moje własne spełnienie nadchodzi chwilę później i w końcu wypełniam jej cipkę spermą. Aria leży, dysząc ciężko, ciało ma wiotkie, zupełnie bez sił. Desperacko próbuje podeprzeć się na łokciach, ale bez powodzenia. Dysząc ciężko, w kółko powtarza moje imię. Przewracam ją na plecy, opieram ramiona z obu stron jej głowy, wbijam zęby w szyję, skubię podbródek, a na koniec znów ją całuję.

Odwzajemnia pocałunek w nabożnym skupieniu. Drobne dłonie odnajdują moją twarz. Palce suną po zaroście. Oddycham ciężko i opadam na podłogę obok niej. Chłodne powietrze

przynosi ulgę rozgrzanej skórze.

Aria przysuwa się bliżej.

– Czekałam na to – wyznaje cicho, trącając mnie nosem, zadowolona z naszej bliskości.

– Na co? – rzucam. Ciągłe walczę o oddech.

– Aż mnie tak pocałujesz.

Wspomnienie jej gorących warg na moich sprawia, że mam ochotę zrobić to jeszcze raz.

Aria powstrzymuje mnie jednak, mówiąc:

– Warto było czekać.

Wracam do rzeczywistości. Nie tak miało być. Nie mam, kurwa, pojęcia, co ona ze mną robi, ale nie mogę dłużej na to pozwalać. Wszystko psuję.

Rozdział 9 - Aria

Jestem zaskoczona tym, jak dobrze spałam. Nie miałam żadnych koszmarów. Zawładnął mną głęboki sen, którego tak potrzebowałam.

Nie wiem, o której Carter zaniósł mnie do łóżka, ale wstałam dopiero przed czternastą. Niestety żadna ilość snu nie sprawi, by moje zmęczenie zniknęło. Cieszę się jednak, że w spokoju mogłam przespać tę jedną noc.

Siedzę w gabinecie Cartera. Zmieniam pozycję, krzywiąc się z powodu bólu mięśni. Po ostatniej nocy ledwo się ruszam. Albo raczej po ostatnim tygodniu. Nie wiem, czy to normalne, ale non stop czuję w sobie twardego Cartera, przez co balansuję na krawędzi przyjemności i bólu. Zarówno pod względem fizyczny, jak i psychiczny.

Bez wątpienia Cross jest złamanym i zagubionym człowiekiem. Nie ma też wątpiwości co do tego, że pragnę naprawić wszystkie błędy jego przeszłości. Wiele rzeczy chciałabym zmienić, ale nie potrafię. Brakuje mi jasnych odpowiedzi, abym mogła podjąć jakieś działania. Jestem zdolna obdarzyć Cartera jedynie życzliwością. Chcę go słuchać i być dla niego dobra. Może wtedy poczuje coś więcej niż gniew i nienawiść, które zaburzają jego osąd.

Mogę sobie tylko wyobrażać, w jakich warunkach dorastał. Skrawki informacji, które na ten temat posiadam, wydają się mroczne i pełne goryczy. Nie powinnam współczuć potworowi, którym się stał. Nie powinno podobać mi się to, co ze mną robi.

Ale mi się podoba.

Obracam w palcach kawałek węgla, przyglądając się leżącej przede mną kartce. Nie pamiętam, co rysowałam w parku. Pytania, które dręczyły mnie w koszmarze, nadal nie dają mi spokoju. Mimowolnie liczę na to, że odpowiedzi na nie znajdują się w mojej podświadomości.

Wciąż rysuję to samo – dom ze zdjęcia w korytarzu. Uroczy, niewielki, z rustykalnymi elementami. Choć w pobliżu znajdują się inne budynki, z pewnością stoi przy jakiejś mało uczęszczanej drodze. Cegły są stare, a rośliny rosnące z boku wyglądają na bardzo zadbane. Ktokolwiek zrobił to zdjęcie, świetnie uchwycił piękno domu. Nie rozumiałam jednak, dlaczego ciągle rysowałam ten wiekowy budynek, zmieniając tylko rosnące przed nim kwiaty.

Głos Cartera przywraca mnie do rzeczywistości. Unoszę wzrok, choć nie wiem, co powiedział. Byłam tak zatopiona w myślach, że nie rozumiałam ani słowa.

Niespiesznie podwija rękawy śnieżnobiałej koszuli, a ja mimowolnie podziwiam mięśnie poruszające się pod jego opaloną skórą i wspominam, jak zeszłej nocy te dłonie ścisnęły całe moje ciało, zostawiając siniaki, które nadal bolą, gdy ich dotykam.

Wskazuje na mój rysunek.

– Na ganek prowadziły cztery schodki.

Dopiero po chwili pojmuję, o co mu chodzi.

– To był twój dom, prawda? – pytam z lekkim uśmiechem na ustach.

Potakuje.

– Na twoim rysunku wygląda lepiej niż w rzeczywistości.

Czuję ukłucie w sercu, a w gardle rośnie mi gęła, gdy Carter odwraca się w stronę laptopa. Może jeśli zacznę mu na mnie zależeć, wszystko się ułoży. Przecież może tak być, prawda?

Co za naiwne rozumowanie.

– O czym rozmyślasz?

Pytanie Cartera po raz kolejny sprowadza mnie na ziemię.

– O rzeczach, o których nie powinnam – odpowiadam niezbyt świadomie. Może nadal jestem senna i otumaniona?

– Na przykład? – docieka.

– Na przykład zastanawiam się, czemu tak mnie urzeka ten dom – przyznaję ostrożnie, nie odrywając wzroku od kartki.

– Nienawidzę go – stwierdza Carter.

Unoszę wzrok i jak zwykle widzę w jego oczach chłód, od którego dostaję dreszczy.

– Nienawidzisz wszystkiego.

– Nie nienawidzę ciebie.

Na te słowa przyjemne ciepło rozlewa się po moim ciele.

– W taki razie co do mnie czujesz? – pytam, bawiąc się kawałkiem węgla.

– Na samą myśl, że jesteś moja, czuję, że mogę zdobyć wszystko. Już samo posiadanie cię jest wszystkim.

Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z siły własnych słów i z tego, jakie są zasadnicze. Samo przebywanie w jego towarzystwie sprawia, że zapominam o bożym świecie.

– Ile pamiętasz z wczorajszego dnia? – pyta, a ja mrugam, by wyrwać się spod czaru, który mnie obezwładnia.

– Wszystko. – Czyż to nie powinno być oczywiste? – Przyszedłeś do domu. Rozmawialiśmy, a potem na podłodze w kuchni robiliśmy... – urywam i zagryzam dolną wargę na to wspomnienie. – Później zaniósłeś mnie do łóżka.

Wygląda, jakby zastanawiał się nad moją odpowiedzią.

– Nie pamiętasz, co wtedy powiedziałaś?

Serce zaczyna bić mi szybciej, gdy staram się zmusić pamięć do współpracy. Nic z tego.

– Zasnąłam – próbuję się usprawiedliwić.

Przez chwilę panuje cisza. Robi mi się nieswojo, zupełnie jakbym powiedziała coś, czego nie powinnam.

– Co powiedziałam?

Cross nie odpowiada.

Szum krwi w uszach sprawia, że zaczynam się denerwować. Carter staje nade mną. Zamykam oczy, a on delikatnie ujmuję w palce pasmo moich włosów. Jego dotyk powoduje, że serce wali mi jak szalone, ale nie wiem, ze strachu czy żądy.

– Mam ochotę pieprzyć cię tak długo, aż nie będziesz miała żadnych wątpliwości, do kogo należysz.

Tym wyznaniem sprawia, że zaciskam uda, a lekki ból powraca. Lecz wraz z każdym kolejnym dotykiem Cartera moje dolegliwości bledną.

– Poddaj mi się, a wszystko inne się ułoży.

Długie palce powoli wędrują po moim obojczyku i szyi, a potem po ustach, śledząc ich obrys z czułością, o którą kiedyś w ogóle bym Cartera nie podejrzewała.

– To wszystko? Mam po prostu całkiem ci się poddać i zostać twoją erotyczną zabawką? To rozwiąże nasze problemy? – pytam łagodnym głosem mimo ostrych słów.

Jego kutas znajduje się tuż przed moją twarzą, twardy i napierający na spodnie. Rozchyłam usta i ledwo się powstrzymuję, by go nie dotknąć. Mrowienie między udami przybiera na sile, przez co muszę sobie przypomnieć, że jestem tylko więźniem, erotyczną zabawką, dziwką i nikim więcej. Niestety mój pokręcony umysł potrafi myśleć tylko o tym, jak wielką mam ochotę zaspokoić Crossa tak, jak on zaspokoił mnie wczoraj. Pragnę rzucić go na kolana i sprawić, że pod wpływem mojego dotyku zrobi się słaby jak ja, kiedy daje mi rozkosz.

– Chcę... – Przełykam kolejne słowa, bo czuję się przez nie brudna.

Carter kuca przede mną, głęboko patrząc mi w oczy. Przez to intensywne spojrzenie pragnę się odsunąć i uciec. Jest cholernym potworem, który nie ukrywa swoich zamiarów.

– Powiedz, czego chcesz, Ario – szepcze ochryplym głosem.

– Ja... ja... – jąkam się. Zbieram całą odwagę, jaką mam, by podnieść na niego wzrok i wyznać: – Chcę ci obciągnąć.

– Chcesz ssać mojego fiuta tymi ślicznymi usteczkami, aż spuszczę ci się do gardła? – pyta i po raz kolejny palcem obrysowuje moje wargi.

Potrąfię tylko kiwnąć głową. Brak mi tchu, wypełnia mnie żądza tłumiąca wszystkie inne uczucia.

„Co on mi zrobił?”

Kłękam, a Cross przysuwa sobie jedno z krzeseł stojących przy biurku i stawia je przede mną. Nie marnuje czasu. Siada bez słowa i opiera dłonie na udach. Drżącą dłonią sięgam do rozporka, ale Carter łapie za nią, zanim zdążę go dotknąć. Uścisk ma gorący i stanowczy, skupia na nim moją uwagę i sprawia, że brakuje mi tchu.

– Robiłaś to już kiedyś? Miałaś kogoś przede mną? – pyta, przewiercając mnie pełnym żądzy spojrzeniem.

– Tak – odpowiadam, choć mam wrażenie, że to połowiczna prawda.

Na myśl, że w pewien sposób go okłamuję, puls mi przyspiesza, a dłonie zaczynają się pocić. Z Nikolaiem nie posunęliśmy się aż tak daleko. Byliśmy młodzi, a ja potrzebowałam bliskości. Tylko on dawał mi wsparcie. Pocałowałam go pierwsza i błagałam, by mnie dotknął. Darzyliśmy się wzajemną miłością, lecz on mógł być tylko moim przyjacielem.

Staraliśmy się nie dopuścić, by ojciec się o nas dowiedział. Kiedy Nikolai awansował, a ja stałam się odważniejsza, tata zrobił się podejrzliwy. Nikolai tymczasem nigdy nie zaryzykowałby dla mnie swojej pozycji. Ja z kolei nie chciałam ryzykować naszej przyjaźni. To, co nas łączyło, w niczym nie przypominało tego, co robiłam z Carterem.

– Kim on był? – pyta Cross. – Miałaś jednego czy więcej?

Przechyla głowę i puszcza moją dłoń. Serce zaczyna mi walić niczym taraban.

– Nie twoja sprawa – odpowiadam łagodnie, po czym chwytam go za nadgarstki, by położyć jego dłonie na podłokietnikach. – Pozwól mi się pobawić.

Chciałam wypowiedzieć te słowa jak rozkaz, tymczasem wychodzi mi prośba. Carter nie odpowiada, tylko zaciska palce na podłokietnikach. Nie wykonuje jednak żadnego ruchu, by mnie powstrzymać.

Walczę z guzikiem, a kiedy wreszcie go odpinam i sadowię się między nogami Cartera, nerwy biorą nade mną górę. Na szczęście jego pomruki przyjemności pomagają mi zignorować zdenerwowanie.

Unosi biodra, bym mogła zsunąć mu spodnie. Szarpnięcie za bokserki i fiut wyskakuje tuż przed moją twarzą. Patrzę na niego zafascynowana. Jest wielki, żyłasty i gruby. Kurczę się pod spojrzeniem Cartera, lecz nie odwracam wzroku i obejmuję kutasa obiema dłońmi. Wyobrażałam sobie, jak biorę go całego i zadowolam tak, że nie jest w stanie się kontrolować. Niestety wątpię, czy uda mi się zmieścić chociaż połowę bez krztuszenia się.

Cross powoli unosi rękę, po czym kładzie mi ją z tyłu głowy.

– Na początek możesz go polizać – sugeruje niskim, głębokim głosem, nie kryjąc nierównego oddechu.

Kropelka wilgoci na główce aż się prosi, by ją zlizać. Z wielką chęcią przystępuję do działania. Rumieniec pokrywa mi policzki, gdy siedzący przede mną mężczyzna drży pod moim dotykiem. Jestem z siebie dumna.

Duża dłoń zaciska się na moich włosach, a Carter przyciąga mnie bliżej siebie. Chwytam go za rękę, po czym kładę ją na podłokietnik, gdzie jej miejsce. Cross poprawia się na krześle, nie odrywając ode mnie wzroku. Oczy ma ciemniejsze niż normalnie, przez co lepiej widać złote plamki w jego tęczęwkach. Płomień, który w nich dostrzegam, potęguje moje pragnienie. Pochylam się i nakrywam główkę fiuta ustami. Słony smak preejakulatu i zaciskające się uda Cartera wyrywają mi z gardła jęk.

– Kurwa – sapie, szarpiąc lekko biodrami, przez co wbija się we mnie głęboko i uderza w ścianę gardła. Przyjmuję go z łatwością, choć zęby prześlizgują się po kutasie. Osłaniam je wargami i zaciskam się na fiucie, biorąc w siebie tyle, ile jestem w stanie.

Oczy mi płoną, gdy opuszczam się coraz niżej i niżej. Jednocześnie staję się coraz bardziej napalona. Przechodzi mi przez myśl, by wejść mu na kolana i zacząć go ujeżdżać, ale szybko rezygnuję z tego pomysłu. Chcę pokazać, że potrafię dać mu rozkosz, tak samo jak on daje ją mnie.

Wbijam mu paznokcie w uda, gdy czuję w gardle końcówkę penisa. Carter gwałtownie wypycha biodra, a ja się duszę. Z całej siły opanowuję odruch wymiotny, by się nie odsunąć. Nie daję rady, dławię się i cofam. Muszę złapać oddech. Odchylam się nieco, ale dalej pieszczę go dłonią. Choć mam świadomość, że się ośliniłam, nie wycieram twarzy i z powrotem staram się wziąć kutasa w usta. Głęboki jęk Cartera sprawia, że czuję się jak królowa. Jak potężna królowa zdolna rzucić tego mężczyznę na kolana.

Zerkam na niego spod rzęs. Siedzi sztywno i zaciska palce na skórzanych podłokietnikach krzesła, by powstrzymać się przed dotknięciem mnie. Biorę go głębiej pomimo nadmiaru śliny w ustach. W tym momencie Carter nie wytrzymuje.

– Wystarczy – warczy i wstaje, wyciągając kutasa z moich ust, a ja upadam na tyłek. Uderzam dłońmi o podłogę, ale mam to gdzieś. Skupiam się wyłącznie na pulsowaniu między nogami.

Ledwie panuję nad oddechem, gdy na niego patrzę. Carter Cross. Wyprowadzony z równowagi i niezdolny do oddania kontroli.

– Pragnę cię – kwilę, siedząc u jego stóp.

To prawda. Pragnę go i nie mam zamiaru dłużej się z tym kryć. Odwraca się do mnie plecami, spodnie wiszą mu na biodrach. Po chwili ściąga je, ukazując spięty tyłek i umięśnione uda.

Jednym ruchem zrzuca wszystko z biurka. Telefon, długopisy, laptopa, papiery. Większość rzeczy rozbija się o podłogę, ale mam to gdzieś. Mogę jedynie poddać się gwałtowności szalejącego potwora.

– Chcę, żebyś usiadła mi na twarzy. Muszę poczuć na języku, jak dochodzisz. – Jego słowa sprawiają, że mrowienie między udami jeszcze bardziej przybiera na sile. Wygląda na to, że sama nie poczuje spełnienia Cartera.

Nogi mam jak z waty, ledwo daję radę wstać. Gdy tylko się podnoszę, Carter łapie mnie za biodra, aż krzyczę zaskoczona, a potem sadza na środku biurka. Zanim mam szansę cokolwiek powiedzieć, zadziera mi spódnicę i rozrywa majtki. Kiedy patrzę, jak strzępy koronki opadają na podłogę, Carter rozdziera mi bluzkę i obnaża piersi. Niszczy ubrania jak gdyby nigdy nic. Sądząc po tym, jak szybko i z jaką łatwością się mu poddają, równie dobrze mogłyby nie istnieć.

Powiedział, że chce, bym usiadła mu na twarzy. Ale przecież jest pieprzonym kłamcą. Wbija mi palce w biodra i tyłek. Dotyka tam, gdzie chce. Przeciąga językiem od fałdek do lechtaczki. Ssie ją tak, że lecę do przodu, oślepiąca przyjemnością, która rozpala wszystkie moje zmysły.

Krzyczę, gdy otwierają się drzwi gabinetu. Próbuję się zasłonić, lecz Carter nadal pożera

moją cipkę. Dostrzegam szok na twarzy Daniela.

– Kurwa – mówi tylko, po czym szybko sięga do klamki, ale nie może na nią trafić.

Zaśmiałabym się, gdyby nie przerażała mnie świadomość, że zaraz dojdę. Przyjemność narasta coraz bardziej i grozi, że zaraz opanuje całe moje ciało.

– Zaraz dojdę – łkam, patrząc w sufit.

Carter odrywa się ode mnie i prostuje, by zobaczyć, kto, do diabła, wtargnął do środka.

Drzwi się w końcu zatrzaszczają, ale ja czuję tylko nabrzmiałego kutasa przesuwającego się po mojej cipce. Jestem rozpalona do granic możliwości. Dochodzę gwałtownie, mimo że gorąca główka ledwie mnie muska. Wstrząsa mną obezwładniająca fala rozkoszy.

Daniel Cross, brat najpotężniejszego człowieka, jakiego poznałam, właśnie zobaczył, jak Carter liże i ssie moją cipkę. Dociera do mnie dźwięk zapinanego rozporoka. Powinno być mi wstyd, ale nie potrafię się do niego zmusić. Czuję się jedynie zaspokojona. Drżącymi rękami próbuję poprawić porwaną bluzkę.

– Muszę sprawdzić, czego chciał Daniel. Siedź z szeroko rozłożonymi nogami – rozkazuje Carter, chwytając moje kostki i ustawiając mi stopy. – Czekaj, dopóki nie wrócę.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga do krawędzi biurka. Jestem zdolna tylko do kiwnięcia głową. Spódnicę mam zrolowaną na biodrach, a palce natychmiast wędrują do cipki.

– Dotykaj się, jeśli chcesz – zezwala, oddychając nierówno. – Podczas mojej nieobecności możesz dochodzić tyle razy, ile będziesz chciała.

Leżę na biurku i czuję w piersi ból, kiedy mnie zostawia. Nadal oddycham z trudem, gdy zamykają się drzwi. „Dotykaj się”, przypominam sobie jego słowa i jęczę na samą myśl. Na wspomnienie głębokiego głosu i zabarwionej pożądaniem intonacji, którą słyszę tylko u niego.

Palce wędrują do łechtaczki, lecz się waham. Nie mogę tego zrobić. Jestem za bardzo zestresowana, by się musnąć. Przepełnia mnie zbyt wiele emocji i zwyczajnie nie potrafię doprowadzić się do orgazmu.

Cipka pragnie wypełnienia. Wyobrażam sobie Cartera między moimi nogami, nade mną, przygniatającego mnie swoim ciężarem. W końcu muszę skrzyżować nogi. Ręce unoszą się do twarzy, odsuwam z niej włosy i próbuję wziąć się w garść. Otwieram oczy, a potem patrzę w sufit, słysząc jedynie własny ciężki oddech i tykanie zegara. Z każdą chwilą uspokajam się coraz bardziej i wraca mi zdrowy rozsądek.

Mam wrażenie, że leżę tak bardzo długo, a kiedy zerkam na zegar, okazuje się, że minęła już godzina. Plecy mi zeszywniały, a pragnienie całkiem zniknęło, zastąpione zwątpieniem i poczuciem odrzucenia. Siadam, czując ból w każdej części ciała. Patrzę na drzwi z nadzieją, że Carter do mnie wróci.

Nie pojawia się jednak. Ani w ciągu pierwszej godziny, ani w ciągu następnej. Cała władza, którą czułam, znika. Znowu jestem całkowicie bezsilna.

Leżę w sypialni i nie przestaję spoglądać na zegar. Zastanawiam się, czy powinnam wrócić do gabinetu. To niemożliwe, żebym znowu spędziła tam kilka godzin, czekając na Cartera. Jestem niemal pewna, że będzie zaskoczony. Nie tego się spodziewałam, gdy mnie zostawiał.

Z każdą upływającą minutą czuję przymus, by wrócić. By przestać się buntować i pokazać mu, że mogę być taka, jak chce. Być może wtedy on zrobi to, czego pragnę. Oszczędzi rodzinę.

Moja duma i radość dawno zniknęły, a ich miejsce zajęła niepewność. Nie przestaję się zamartwiać, aż w końcu słyszę kliknięcie zamka. Podrywam się z posłania, po czym opadam na

kolana i ściskam pościel.

Carter wchodzi do pokoju ze wrokiem wbitym w podłogę. Jeszcze nie widziałam go tak wyczerpanego i pokonanego. Zaszokowana jego stanem, nie mogę nawet wykrztusić jednego słowa, a wymówki, które przygotowywałam przez ostatnich kilka godzin, przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Wybacz, że kazałem ci tyle czekać. Nie sądziłem... – urywa, podchodząc do komody.

Beztrąsko rzuca na nią roleksa, po czym zaczyna się rozbierać. Nie wierzę. Przeprasza. Carter przeprasza mnie po raz drugi w ciągu zaledwie dwóch dni.

Mięśnie napinają się pod jego skórą, gdy ściąga ubrania, zwrócony do mnie plecami.

– Wszystko w porządku?

Zarost rzuca cień na twarz, a w oczach tli się zmęczenie. Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle spał zeszłej nocy. Sama ledwie przespałam kilka godzin, a Carter zawsze kładzie się później i wstaje wcześniej.

– Daniel jest w trudnej sytuacji – rzuca sucho.

Chwilę później kładzie się na łóżku.

– Problemy z Addison? – zgaduję.

W jego oczach pojawia się ciekawość, ale i ostrożność. Nie spuszcza ze mnie wzroku, kiedy się do niego przysuwam. Zastanawia się pewnie, ile z mojego zachowania jest grą, a ile prawdziwym pragnieniem, by znaleźć się bliżej niego. Przytulam policzek do piersi Cartera i zaczynam się bawić porastającymi ją włoskami. Cross nie dość, że nie protestuje, to jeszcze obejmuje mnie, jakby moje miejsce od zawsze było w jego ramionach. Przez ten gest coraz śmielej biorę to, czego od niego pragnę.

– Co o niej wiesz? – pyta.

– Tylko tyle, że jest z Danielem – odpowiadam. Przypominam sobie, jak zobaczyłam ją po raz pierwszy. Oboje byli czymś podminowani. – Chyba się kochają – dodaję cicho.

Nie muszę unosić wzroku, by wiedzieć, że Carter się uśmiecha. Mimo to i tak zerkam na niego. Uśmiech okazuje się jednak zdawkowy, ponury.

– Źle znosi zamknięcie – wyznaje.

„Zamknięcie”. Słyszałam ten termin więcej niż raz. Wiem, co oznacza. Bezustannie przypomina mi o rzeczywistości. Tata często zostawiał mnie w kryjówce na całe dnie, gdy zachodziła taka potrzeba. Wolałam, kiedy znikał tylko na kilka godzin, bo wtedy mogłam się ukryć we własnym pokoju. Robiłam to w sumie niezależnie od tego, czy byłam zamknięta czy nie. – Potrafię to sobie wyobrazić... – szepczę, czując ucisk w pieści.

– Siedziałaś w swojej celi dłużej, niż zakładałem, zanim mi się poddałaś. Masz silną psychikę, której większości ludzi brakuje.

Nie wiem, jak potraktować stwierdzenie Crossa. To na pewno nie komplement, choć takie sprawia wrażenie.

– I tak rozumiem, dlaczego chce odejść. Nie chce być... – Staram się dobrać odpowiednie słowo, takie, które nie zdenerwuje Cartera i nie zakończy rozmowy. Dotykam naszyjnika. Droga ozdoba w rzeczywistości jest obrozą.

– Uwiązana? – kończy Carter, a ja tylko potakuję, muskając policzkiem jego pierś.

Cisza się przeciąga. Wsluchuję się w rytm serca Crossa i czekam, aż się odezwie.

– Jest tutaj bezpieczna. Dbamy o nią – wypowiada te słowa ostrożnie, z napięciem. To, w połączeniu z przyspieszonym biciem serca, sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy nadal rozmawiamy o Addison.

– Więc co byś jej powiedział? – pytam. Żałuję, że nie mam wglądu w myśli Cartera. – Co powinna zrobić, gdy czuje się samotna i nachodzi ją pragnienie opuszczenia tego miejsca. –

Muszę to wiedzieć.

Porusza się po raz pierwszy, odkąd się do niego przytuliłam, i zaczyna niespiesznie sunąć palcami po mojej skórze. Całuje moje włosy raz, potem drugi, aż w końcu unosi mi podbródek, żebym na niego spojrzała. Jego dotyk jest delikatny. Tak delikatny, że może mnie złamać. Mam wrażenie, że przez ten czas szukał odpowiednich słów, aby móc udzielić mi odpowiedzi. – Powiedziałbym, że ma tutaj kogoś, kto kochał ją, zanim zdążyła się przekonać, w jak mroczne miejsca może prowadzić miłość. I że nic nie chroni lepiej przed głównianym życiem, które prowadzimy, niż ta miłość.

Serce mi się zatrzymuje. Czuję, jak przestaje pompować krew. Carter ciągle na mnie patrzy. Nie jestem w stanie się ruszyć. W oczach ma jedynie szczerość, przez co kruszeje resztką obronnych murów, którymi się otoczyłam.

„Miłość”. To słowo niszczy coś głęboko wewnątrz mnie.

– Teraz moja kolej – mówi Carter, zanim mam szansę mu odpowiedzieć.

Łąduję na plecach i po chwili czuję w sobie nabrzmiałego kutasa. Pieprzy mnie ostro, całując zachłannie, a potem trzyma przyciśniętą do swojej piersi. W międzyczasie łamię się coraz bardziej i bardziej. Do tego stopnia, że już nigdy nie będę taka sama.

Rozdział 10 - Carter

– Co nowego? – pytam Jase’a, opierając się o ścianę w korytarzu. Nie odrywam wzroku od klamki, a myśli od tego, co znajduje się za drzwiami.

– Nic – mówi cicho, bo obaj zauważamy Arię i Daniela.

Są na tyle daleko, że nic nie usłyszą. Moja ptaszyna splotła dłonie przed sobą i szybko przebiera nogami, by nadażyć za naszym bratem. Daniel opowiada jej coś z szerokim uśmiechem, na co Aria również unosi kąciki ust ku górze. Nie mam pojęcia, co takiego Daniel mógł powiedzieć.

– Romano jest gotów do ataku. Czeka na nas. Wszyscy sądzą, że razem działamy przeciwko Talverym.

– A narkotyki? Co z kupcami, którzy je gromadzą?

– Wspominają o Marcusie, ale to tylko imię, na wiele się im nie zda – odpowiada.

Wiem, co przez to rozumie. Kiedy człowiek jest bliski śmierci, powie wszystko, co chcesz wiedzieć, by nie cierpieć zbyt długo lub uratować skórę. Póki co dotarliśmy do czterech ludzi. Wszyscy gromadzili zabójczy narkotyk i każdy z nich przed śmiercią zdradził nam jedynie to imię. Tylko oni czterej kupowali towar hurtowo, jeśli nie liczyć dziewczyny, którą widziałem w zeszłym tygodniu. Wolałbym jej nie szukać, ale kończą nam się możliwości.

– Dlaczego nie mówią nic więcej?

Jase przyciska dłonie do ściany. Czuję na sobie jego wzrok.

– Co na nich ma, że wołają umrzeć niż się wygadać?

– Może nie wiedzą nic innego – mówię, ale brat kręci głową.

Zerkam na niego wyłącznie z powodu Arii. Dostrzegła jego minę, przez co odrobina radości wywołana przez Daniela natychmiast znika. Jase wygląda na zmartwionego, wręcz wkurzonego.

– Później o tym pogadamy – mruczę, ale on nie zamierza się zamknąć.

– Nic mi nie dali, żadnego tropu, punktu zaczepienia czy szczegółu. – Przysuwa się jeszcze bliżej i powtarza: – Tylko jebane imię.

Patrzemy na siebie nieco dłużej, niż powinniśmy.

Daniel chrząka, dając nam znać, że są coraz bliżej.

– No to mamy imię – odpowiadam Jase’owi, a kąciki ust drgają mi lekko. – Pogadamy później.

Brat kiwa głową, odrywa się od ściany i w końcu wita się z moją ptaszyną.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba – rzuca do niej, na co dziewczyna patrzy to na niego, to na mnie, nie mając pojęcia, o co mu chodzi.

Gdy Daniel i Jase odchodzą, Aria rzuca za nim „dziękuję”. Widać, że nadal jest zdenerwowana. Cały czas bawi się rąbkiem bluzki i ledwie na mnie patrzy. Każde odstępstwo od rutyny tak na nią działa. Zastanawiam się, jak długo będzie to trwało.

Nie przestaję myśleć o uwadze, którą rzuciła po pijanemu. Jeszcze tej samej nocy zająłem się wszystkim zaraz po tym, jak zasnęła. Powiedziała, że pewnego dnia mnie zostawi. Że ucieknie i ukryje się w swoim pokoju, by tam przeczekać wojnę. Mimo że była nawalona, jej stwierdzenie brzmiało bardzo rzeczowo.

Nie pamięta, że powiedziała te słowa, jednak to niczego nie zmienia. Nie pozwolę, by odeszła. Nie wolno jej mnie zostawić. Zapytałem, dlaczego miałaby opuścić mój dom, na co

ona odparła tylko, że czasem nie może nawet oddychać, bo tak pochłania ją analizowanie całej tej sytuacji. Nie oddam jej własnej sypialni, ale dam jakąś, aby mogła się tam zaszywać.

– Co to? – zagaduje Aria, gdy stajemy przed drzwiami.

– Kiedyś był tu składzik – wyjaśniam z jedną dłonią przyciśniętą do jej pleców, a drugą na klamce.

– A teraz? – pyta, wchodząc do jasno oświetlonego pomieszczenia.

Widok luksusowo umeblowanego pokoju budzi w niej zachwyt. Ściana, pod którą mogłoby stać łóżko, została oklejona szarą tapetą. Reszta jest bladoróżowa, niemal biała. Na toaletce stoją przezroczyste wazony, a z sufitu zwisają pasujące do nich szklane lampy. Stojące obok krzesło ma siedzisko obite materiałem w szare pasy o odcieniu komponującym się z tapetą. Wszystko inne, od białego puszystego dywanu po zasłony, jest białe. Dzięki szklanemu stolikowi i lustrzanej szafce nocnej, pokój wydaje się wręcz rozświetlony słonecznym blaskiem.

Dekorator określał kolory szary i różowy mianem „mineralnych”, a dla mnie wygląda to po prostu kurewsko kobieco. Chciałem, by Aria wiedziała, że pomieszczenie zostało przygotowane specjalnie dla niej. Każdy mebel i przedmiot mają utwierdzić ją w przekonaniu, że to jej miejsce.

Nie trzeba było dużo czasu, aby wszystko zorganizować. Pokój znajduje się na końcu mojego skrzydła, daleko od sypialni. Jase wpadł na pomysł, żeby oddać go Arii, a ja zgodziłem się tylko pod warunkiem, że zostanie przyszykowany jak najszybciej, bo zaledwie dni dzieliły nas od totalnej wojny.

– Co chcesz w zamian? – pyta Aria z wahaniem.

Przez chwilę bacznie się jej przyglądam.

– To nie negocjacje ani gra. To prezent. – Piękne zielone oczy otwierają się nieco szerzej. Aria chce podziękować, ale nie daje jej dojść do słowa. – Podoba ci się?

– Jest cudowny – stwierdza w nabożnym skupieniu, podziwiając szczegóły. Zerka na mnie, gdy podążam za nią wzrokiem, oceniając reakcję. – Nie ma łóżka? – pyta z lekkim zdziwieniem i podchodzi do szarej ściany.

– Możesz spać u mnie...

„...albo w celi”, niemal dodaję, ale w ostatniej chwili postanawiam tego nie robić. Aria domyśla się jednak moich niewypowiedzianych słów i przełyka głośno ślinę.

– Nie chciałbym, żebyś traktowała ten pokój jak sypialnię – Patrzy mi w oczy, przez co staram się ostrożnie dobrać słowa. – Należysz do mnie, a tutaj możesz się udać, jeśli będziesz potrzebowała... przestrzeni.

Jedynie potakuje, a potem przesuwa palcami po tapecie. Kiedy mam wrażenie, że innej reakcji się nie doczekam, zerka na mnie, po czym mówi:

– Dziękuję.

Wdzięczność łagodzi napięcie między nami i zwiększa potrzebę, by chciała tego, co mogę jej dać.

Patrzę, jak podchodzi z wahaniem do toaletki – misternie rzeźbionej, zabytkowej, oszłamiającej przepychem. Delikatnie muska szklane uchwyty, po czym otwiera szuflady i znajduje w nich rzeczy przeznaczone dla niej. Nie te stare, które miała w domu, ale nowe, mające je zastąpić. Nieruchomieje nad nimi, zupełnie jakby się bała, że przedmioty ją ugryzą, jeśli nie zachowa odpowiedniej ostrożności.

Potem podchodzi do szafy wypełnionej wszelkiego rodzaju ciuchami: od drogich sukienek i bielizny po nocne koszule, które ponoć lubi.

– Podobało mi się wybieranie ci ubrań – wyznaję, czym przykuwam jej uwagę.

Odwraca się w moją stronę, nie przestając gładzić jedwabnej bluzki w głębokim

odcieniu czerwieni.

– I postawiłeś na czerwień – mówi pod nosem, znów odwracając się do szafy. – Z pewnością jest motywem przewodnim.

– Do twarzy ci w czerwonym.

Robię krok ku niej, ale jest zajęta dalszą inspekcją pokoju. Wszystkiemu poświęca wiele uwagi.

– Jeśli chciałabyś coś zmienić – zaczynam, kiedy sięga do szafki nocnej – da się to załatwić.

Patrzy na mnie, zamykając szufladę. Ruch ten zdradza zdenerwowanie.

– Skąd wiedziałeś? – pyta z napięciem.

– Co takiego?

Jej wzrok wędruje do otwartych drzwi, po czym wraca do mnie. Aria bawi się nerwowo skrajem bluzki.

– Zebrałeś tu wiele rzeczy. – Oblizuje usta, zastanawiając się nad kolejnymi słowami.

Ułatwiam jej to zadanie.

– Poprosiłem o listę.

– Mamy kreta... – szepcze, a drobne ciało momentalnie sztywnieje.

– A niby skąd Romano wiedział, gdzie i kiedy cię przejąć?

– Przejąć... Tak to nazywasz? – unosi głos, podchodząc do mnie powoli, z rozmysłem. – Kret powiedział ci, gdzie będzie można przejąć twoją dziwkę i jak umeblować jej pokój? – pyta drżącym głosem, ze łzami w oczach.

– Chciałem być dla ciebie miły.

Chłodne słowa wiszą między nami, a ja czuję ucisk w gardle. Gniew mam wypisany na twarzy, ale nie potrafię tego zmienić, choćbym nie wiem jak się starał. Nieraz już pyskowała i okazywała mi wrogość, ale to jest najgorsze. Wyraźnie wzbudziłem w niej ostrożność. Nie zasłużyłem na to. Nie jestem pieprzonym szczurem.

– Jakiej reakcji spodziewałeś się na wieść, że ktoś mnie szpiegował?

W jej głosie słychać prawdziwą rozpacz. Dolna warga zaczyna drżeć. Aria łapie ją między zęby, po czym odwraca się do mnie plecami. Sądziłem, że już o tym wiedziała. Bystra z niej dziewczyna, ale czasem zapominam, jaka jest ufna. Jak lojalna. Krzyżuje ramiona, a potem opuszcza je i zastanawia się, co ma teraz zrobić. Krąży między szafą a komodą. Muszę zwalczyć cisnący się na usta uśmiezek, gdy patrzę, jak drepcze po białym dywanie dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem.

– Wydawało mi się, że się tego domyśliłaś – wyjaśniam szczerze.

Patrzy na mnie z wrogością. Zastanawiam się, czy jej tu nie zamknąć, ale nie chcę tego robić. Nie będzie wyładowywała na mnie swojego gniewu. A już na pewno nie wtedy, kiedy na niego nie zasłużyłem.

– Nie miałem zamiaru cię denerwować. Chciałem, żebyś dostała wszystko, czego pragniesz – przyznaję, próbując zachować spokój, choć nadal jestem zły z powodu jej odpowiedzi.

Powoli mam tego dość. Sądziłem, że doceni mój gest. Albo że chociaż będzie wdzięczna. Myliłem się. Powinienem być zirytowany albo wkurzony, ale czuję coś innego. Zrobiłem to dla niej. Ona tymczasem nie potrafi przyjąć prezentu, nie poddając w wątpliwość moich intencji.

Żołądek skręca mi się w coraz ciasniejszy supeł, gdy się odzywam, patrząc na zasłony mające dodać uroku zakratowanemu oknu, którego Aria nigdy nie otworzy.

– Chciałem, żebyś była szczęśliwa. – Odchrząkuję, by oczyścić gardło. – Myślałem, że

to cię uszczęśliwi... – urywam, przesuwając dłonią po włosach.

Nie opuszcza mnie myśl, że w ogóle nie potrafię odgadywać potrzeb mojej ptaszyny, za to koncertowo wszystko psuję. – Albo chociaż zapewni wygodę – dodaje.

Serce zaczyna mi szybciej bić, gdy Aria odwzajemnia spojrzenie z dobrocią, której wcześniej nie było w jej oczach. – Próbuję być delikatny – wyznaję.

– Przepraszam – szepcze stłumionym głosem.

Waham się, czy do niej podejść. To ona pierwsza robi krok. Zbliża się, po czym obejmuje mnie w pasie, a potem wtula się w moje ciało. Chwilę mi zajmuje odwzajemnienie jej uścisku. Wreszcie całują ją we włosy i chowam w nich twarz. Odsuwa się, a zielone oczy błyszczą, wypełnione łzami.

– To wszystko przypomina mi... o rzeczach, których już nigdy nie odzyskam – wyjaśnia pewnym głosem, zataczając ręką koło. – Pokój jest piękny i, owszem, zapewni mi wygodę. Nie masz pojęcia, jak bardzo się nim zachwycam. Naprawdę. – Z zamkniętymi oczami przełyka ślinę, po czym przeczesuje palcami włosy. Czekam cierpliwie, aż podejmie wątek. – Przepraszam, po prostu... zawsze musi wydarzyć się coś, co udowadnia, że nic nie wiem i przez to czuję się zagubiona. – Nie jesteś zagubiona – odpowiadam natychmiast tonem, którego się po sobie nie spodziewałem. To bezdyskusyjne. – Należysz do tego miejsca, do mnie.

Aria stoi wyprostowana. Jej oddech uspokaja się, a twarz przybiera poważny wyraz. Wiem, że to gra. Moją ptaszynę wypełnia w środku mieszanina strachu, poczucia zdrady, gniewu i dezorientacji.

– Jesteś zagubiona tylko dlatego, że chcesz taka być – stwierdzam niskim, głębokim głosem, przyciągając do siebie jej drobne ciało.

Kładzie mi dłonie na piersi i lekko wzdycha, po czym na mnie patrzy.

– Mogę dać ci wszystko. Nawet to, o czym nigdy nie śniłaś. Cały świat. Mogę i zrobić to.

Kiwa głową, lecz w oczach ma mnóstwo pytań, których nie zadaje. Cieszę się, że na wiele z nich nie muszę odpowiadać.

– Jeśli chcesz uciec, uciekaj tutaj.

– Carter, niektórych rzeczy nie da się zastąpić – mówi, wlepiając wzrok w moją pierś. Czuję, jak drżą jej ramiona. – Pieniądze nie mogą...

– Jestem w pełni świadom, że pieniądze nie mogą załatwić wszystkiego. Nic nie jest w stanie zmienić przeszłości ani nic nie może jej przywrócić.

Ból i gniew pobrzmiwające w moich słowach sprawiają, że desperacja Arii znika. Zamiast niej pojawia się prośba o coś, czego nigdy nie będę mógł ofiarować mojej ptaszynie.

– Dam ci tyle, ile zdołam. Wszystko, co będę mógł. Ale czasem najtrudniej zdobyć to, czego pragniemy najbardziej. – Gardło zaciska mi się z emocji, a wtedy Aria staje na palcach, delikatnie gładzi mnie po twarzy, po czym całuje.

To krótki pocałunek, ledwie muśnięcie. W niczym nie przypomina tych, które dzieliliśmy do tej pory. Mam wrażenie, że coś się między nami zmienia. Aria gładzi mój policzek z wahaniem. Zawładnął nią inny rodzaj strachu, dostrzegam go w jej oczach. Pocałunek ma na celu zakończenie rozmowy. Odwrócenie od niej uwagi.

– Powiedz, o czym myślisz – rozkazuję, choć wyraźnie słyszę w swoim głosie desperację. Mam nadzieję, że ona jej nie zauważa. Modłę się o to.

Nie odpowiada od razu. Próbuje odejść, więc z całej siły przyciskam ją do siebie. Łapie mnie jednak za nadgarstki i odsuwa się ze słowami:

– Boję się.

– Nie masz się czego bać, jeśli tylko będziesz mi posłuszna – przyrzekam, przesywając

ją spojrzeniem.

– Nie rozumiesz.

Niewypowiedziane słowa zaburzają kruchą równowagę, którą udało się nam osiągnąć.

W rzeczywistości Aria nadal jest moim więźniem. Nie uwolnię jej, dopóki Talvery nie zginie. A ona nie wybaczy mi, że zabiłem wszystkich, których znała i kochała.

Tymczasem ja nie chcę bez niej żyć i sądzę, że to uczucie jest odwzajemnione. Gdyby tylko mogła pogodzić się z nieuniknionym. Talvery'owie zostaną zmasakrowani. A ona, jedyna dziedziczka tego nazwiska, jaka pozostanie przy życiu, należy do mnie.

Rozdział 11 - Aria

„To zbyt wiele”, myślę, biorąc gorącą kąpiel. Każdego dnia coś się zmienia, a ja nigdy nie wiem, jak zareagować ani co to dla mnie oznacza. Co oznacza dla nas.

Jak mogłam się nie domyślić, że byłam obserwowana? To na pewno robota Miki. Zawsze mi się przyglądał, dręczył i dokuczał, jednak sądziłam, że był po prostu dupkiem, który lubił okazywać swoją wyższość.

Staram się wygodnie ułożyć w wannie. Stopy ślizgają się po kranie, woda chlapie na podłogę.

Czuję, jak opuszcza mnie wola walki. Chęć, by się nie poddawać i nie zapominać o tej dziewczynie, którą byłam, zanim Carter mnie „przejął”, z każdym dniem staje się coraz słabsza.

Zabije moją rodzinę. Mojego ojca. Nikolai'a. Wiem, że zrobi to niezależnie od tego, ile dla niego znaczę. To boli najbardziej. Sądzę, że mu na mnie zależy, ale jest bezwzględny i w żaden sposób nie mogę go powstrzymać. Nie ma sensu próbować.

Czuję się beznadziejnie. Apatia ciąży mi na ramionach, grożąc, że wepchnie mnie pod wodę, by utopić moje smutki. Żałuję, że nie mogę być obojętna na wszystkie te wydarzenia. Nie ma nic gorszego niż pełna świadomość i brak możliwości zmiany czegokolwiek. Czuję się jak zdrajczyni. Nie chodzi już wyłącznie o przetrwanie. Żyję i nie wiem, jak sobie wybaczę, że czuję coś do mężczyzny, który ma na sumieniu tyle grzechów.

Oczy wypełniają mi się łzami i nagle zaskakuje mnie głos Cartera.

– Jesteś spięta.

Próbuję ukryć pociągnięcia nosem. Żalotne, że w ogóle płaczę. Cross to jednak ignoruje, okazując mi nieco łaski. Rozbiera się, a potem powoli zanurza w wannie i przesuwam się do przodu na tyle, żebym się o niego opierała. Jego dotyk jest delikatny. Muszę mu się naprawdę podobać, bo ma już wzwód. Na samą myśl o jego fiucie cipka mi się zaciska, a tępy ból, który nigdy nie opuszcza mojego ciała, zmienia się w falę pragnienia.

Może to dlatego nie chcę z nim walczyć. Jedyna rzecz, która sprawia, że zapominam o bólu i złości, jest jednocześnie tą, której nigdy mi nie żałuje. A to czyni mnie najgorszego rodzaju dziwką.

Woda faluje, a po kręgosłupie przebiega mi dreszcz, gdy Carter przyciąga mnie do siebie. Jego palce błędzą po moim ciele, muskają perły i diamenty, których nigdy nie ściągłam, bo taki dostałam od niego rozkaz. Łagodny dotyk sprawia, że sutki mi twardnieją. Gęsia skórka pojawia się tam, gdzie mnie dotknął.

– O czym myślałaś?

– Że już nie chcę cię zabić, bo tak często mnie pieprzysz. – Prawda wymyka mi się z łatwością.

Głęboki chichot niemal budzi mój uśmiech. Carter sięga po gąbkę i zanurza ją w gorącej wodzie, po czym obmywa pragnące go ciało.

– Jestem taka zmęczona – rzucam z roztargnieniem, gdy myje moją rękę.

– Późno już. Zwykle o tej porze jesteś w łóżku.

Spędziłam wiele godzin w swojej pozłacanej klatce. Tak nazywam ten pokój, bo przecież tym właśnie jest. Choć bardzo mi się podoba i doceniam fakt, że Carter przygotował go dla mnie, cieszę się też, że mam z powrotem swoje rzeczy, mimo że to tylko zamienniki.

– Czy ty w ogóle śpisz? – pytam. – Zawsze jesteś na nogach, kiedy idę spać i kiedy

wstaję.

– Nie lubię spać. Wyśpię się po śmierci.

Powaga w jego głosie sprawia, że serce mi się ściska, zupełnie jakby nie chciało bić, gdy tak mówi.

Poprawiam się i obserwuję smugę olejku do kąpieli na wodzie. Coraz bardziej zrelaksowana, wsuwam stopy pod łydki Cartera.

– Wiesz, mogłeś tak zacząć – mówię słabo, niepewna, czy chcę drażnić ten temat, lecz co mam do stracenia?

– To znaczy jak?

– Dając mi pokój i nie będąc takim potworem – odpowiadam gładko.

Dłoń Cartera zamiera przy ostatnim słowie. Zaraz jednak znów wraca do mycia.

– I co byś wtedy zrobiła? Zdemolowała go i użyła szklanych odłamków, by mnie zabić?

Nie myli się. Z łatwością potrafię sobie to wyobrazić. Obraz jest tak żywy, że włoski na rękach stają mi dęba. Co się stało z tą wolą walki? Jestem przekonana, że sytuacja mogłaby wyglądać inaczej.

Ale nic się nie zmieniło. Carter wykradł mnie rodzinie, uczynił swoim więźniem i zamierza zabić moich bliskich. A jednak leżę oparta o niego, zachwycona jego dotykiem, chociaż serce mam rozdarte.

– Powinniśmy zmienić temat – sugeruje.

Plusk wody spływającej z moich ramion jest uspokajający, a ciepła gąbka rozluźnia obolałe mięśnie. Nie powinnam jednak być spokojna.

– Mogłabym tu zasnąć – mrużę. Mogłabym spać i spać. Nie wiem, czy wpadłam w depresję, czy jestem wyczerpana ani czy tak się dzieje, gdy znika wola walki. – Mogę cię umyć? – pytam. Przy odrobinie szczęścia może mi na to pozwoli.

Po dłuższej chwili znów zanurza gąbkę. Spodziewam się, że mi ją przekaże, ale nic z tego.

– Lubię cię myć – szepcze mi do ucha.

Jego ciepły oddech budzi we mnie pragnienie, przez co mam ochotę zamknąć oczy, jednak udaje mi się powstrzymać i nie robię tego.

Oczywiście, że nie chce, żebym go umyła. Nie pozwolił nawet, abym mu do końca obciągnęła. Parskam udawanym śmiechem i poprawiam się w wannie, mając nadzieję, że chlapanie zagłuszy dźwięk, ale Carter i tak zdołał to usłyszeć.

– Co? – pyta i nachyla się, by zajrzeć mi twarz.

Przytrzymuje mnie za ramię, żebym nie mogła uciec wzrokiem. Napotykam jego mroczne spojrzenie, brąz i złoto wydają się wyraźniejsze w świetle łazienkowych lamp.

– Nic, po prostu to miłe uczucie. Miło czuć, że ktoś się o ciebie troszczy.

Bez słowa opiera się z powrotem, całuje mnie w szyję i przesuwając gąbkę na piersi.

– Od początku zakładałeś, że tak będzie?

Naprawdę chcę wiedzieć, co myślał o mnie kilka tygodni temu. Na wspomnienie celi, głodu i zdychania zarówno ze strachu, jak i z bezczynności, czuję gniew, ale przez niego jedynie żal mi Cartera.

– Nie wiedziałem, czego się po tobie spodziewać. Wiedziałem tylko, że chcę cię mieć.

– Mieć mnie – powtarzam i opieram głowę o jego ramię, przez co mój biust wychyla się ponad powierzchnię wody. Z przyjemnością witam chłodne powietrze, po czym zanurzam się ponownie. – Twój dobór słów zawsze mnie zdumiewa – dodaję obojętnie i od razu żałuję, że to zrobiłam.

Cisza się przeciąga, a ja zastanawiam się, jak długo siedzę już w wodzie. Szkoda, że nie

wszystko da się zmyć.

– Myślisz, że jak to się skończy?

– Masz dziś wiele pytań – zauważyła zamiast odpowiedzieć, po czym odkłada gąbkę na półkę.

– Och, chyba zadałam zbyt trudne pytanie – komentuję z uśmiechem, choć czuję ból.

Każde uderzenie serca wydaje się mocniejsze i coraz trudniej to znoszę. Mogę sobie tylko wyobrazić, co Carter chce ze mną zrobić.

– Wszystko się zmieniło, kiedy zobaczyłem, jak bardzo mnie pożądasz. Jak pragniesz mojego dotyku... Jak bardzo mnie potrzebujesz.

Otwieram oczy, gdy palce mężczyzny ujmują mój podbródek. Woda kapie do wanny, kiedy zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

– Jak będzie po wszystkim, nadal musisz mnie pragnąć. – W jego słowach pobrzmiewa szczerść, którą trudno mi znieść. Niemal pytam dlaczego, ale za bardzo boję się odpowiedzi. Obawiam się, że to, co do niego czuję, nie jest odwzajemnione. Już wcześniej byłam głupia, ale teraz przechodzę samą siebie.

– Nie boję się ciebie – wyznaję.

Ach, gdyby Cross czuł do mnie choćby cień tego, co ja do niego czuję...

– Powinnaś. – Nie próbuje złagodzić swoich słów. – Musisz.

W jego obecności moje ciało płonie. Carter rozpala we mnie coś, czego nie potrafi obudzić nikt inny. Wątpię, bym była tak podatna na kogokolwiek oprócz niego. Bywają chwile, że nienawidzę go za to, kim jest i co mi zrobił. Nienawiść blednie jednak, zastępowana żądzą, która zaburza mój osąd i zmusza ciało, by się przed nim ugięło. Bym pokazała mu miłość, jakiej nigdy nie widział. Miłość, której siła mogłaby go uleczyć.

A jakby tego wszystkiego było mało, każdego dnia pragnę go coraz bardziej. Jestem uzależniona do Cartera Crossa. A wywołany tym wstyd powoli zanika, choć czasem daje jeszcze o sobie znać. Jest bezwzględny, ale Carter również.

Rozdział 12 - Carter

Są chwile, gdy czuję, że jestem jej bliski. Chciałbym wiedzieć, co mam z nią dzisiaj zrobić. Nic nie idzie tak, jak zakładałem, co bardzo mnie denerwuje.

Aria zasnęła w wannie, a kiedy niosę do łóżka jej drobne ciało owinięte ręcznikiem, mimowolnie zauważam, jaka jest spokojna. Dziś czułem, jakbym znalazł się w oku cyklonu. Leży grzecznie w moich ramionach, ale wiem, że w jej duszy wszystko wrze. Musi uwolnić ten gniew.

Kiedy układam ją na pościeli i przykrywam kołdrą, wtula się w pościel, po czym otwiera oczy.

– Czy to już rano? – mruczy zaspanym głosem.

Z rozczochranymi wilgotnymi włosami wygląda kurewsko pięknie. Ujmuję rumiany policzek i muskam wargi. Aria unosi się, by pogłębić pocałunek, i nie ukrywa przy tym namiętności. Zaczynam się od tego uzależniać.

Zupełnie inaczej zachowywała się, gdy zaprowadziłem ją do pokoju. Chcę, żeby zawsze zachowywała się tak jak teraz. Pragnę, aby wszystkie pocałunki mojej ptaszyny takie były. Przed nią nigdy nie całowałem kobiety. Nie pozwoliłem sobie na miłość, dlatego teraz każde skubnięcie czy muśnięcie warg znaczy dla mnie więcej, niż przypuszczałem. Potrzebuję słodkich ust Arii.

– Jeszcze nie, ptaszyno – szepczę. – Zasnęłaś w wannie.

Siada powoli, gdy wchodzę na łóżko.

– Cóż, już nie jestem zmęczona – stwierdza, krzyżując nogi.

Mnie za to ogarnia wyczerpanie. Kładę się i ją przytulam.

– Świetnie, w takim razie mogę cię mieć.

Wyznaczam pocałunkami ścieżkę na smukłej szyi, jednocześnie dociskając wzwód do biodra Arii, a potem przygważdżam ją swoim ciałem.

– Pragnąłem cię podczas kąpieli.

Planowałem ułożyć zgrabne nogi na bokach wanny, ale pytania, które zadawała, były ważniejsze. I nie podobał mi się kierunek, w jakim zmierzały. Mam wrażenie, że powoli ją tracę. Wymyka mi się, a ja nie wiem jak ani dlaczego. Odzyskam ją jednak. Nie ma dokąd uciec. Musi się tylko z tym pogodzić.

Łapie mnie za kark i przyciąga moje usta do swoich.

– Daj mi zapomnienie – szepcze.

Nasze wargi oddzielają jedynie milimetry. Skupiam się na nich, lecz mimo to czuję w piersi ból, słysząc te słowa. Potrzebuję zapomnienia tak samo jak ona. Tak łatwo się w niej zatracić.

Moje palce suną powoli w dół smukłej talii, aż odnajdują cipkę. Jest już gorąca, mokra i spragniona. Aria ociera się o moją dłoń, a ja się uśmiecham. Jednym pchnięciem rozsuwam mojej ptaszynie uda, po czym wpycham w nią kutasa.

– Zawsze jesteś dla mnie gotowa.

– Zawsze – mruczy, a wtedy wbijam się w chętną cipkę aż po jądra.

– Kurwa! – krzyczy piskliwie.

Zaskoczony jej tonem i łzami, znów wchodzę w rozpalone wnętrze, tym razem powoli. Próbuję pocałować Arię w szyję, ale mnie opycha.

– Carter – szepcze ze zmarszczonymi brwiami. – To boli.

Wysuwam się z niej, a ona powtarza:

– Boli.

Próbuje złączyć nogi.

Cholera...! Spinam się na myśl, że ją zraniłem. Nie podoba mi się to.

– Ciii... – staram się uspokoić ptaszynę.

Całuję ją lekko i palcami odnajduję łechtaczkę. Musi czuć się pode mną dobrze. Nic innego nie wchodzi w grę. Z jej ust natychmiast wydobywa się słodki jęk rozkoszy, który tak lubię.

– Zastanawiałem się, jak długo będę mógł cię pieprzyć, zanim staniesz się zbyt obolała.

W odpowiedzi jedynie szybko wciąga powietrze i szarpie biodrami. Wzdycham z ulgą.

– Spójrz na mnie – rozkazuję, a ona od razu odwraca głowę.

Zielone oczy wwiercają się w moje. Zataczam kciukiem koła na jej cipce, a Aria przygryza wargę, desperacko pragnąc utrzymać powieki w górze. Ma jednak świadomość, że wkrótce nadejdzie spełnienie. Wygina plecy i zaczyna dyszeć, ale zamiast pozwolić jej dojść, przesuвам palce niżej, zbierając wilgoć.

– Zawsze mógłbym wykorzystać ją – mówię powoli, przyciskając palce do zakazanej dziurki.

W odpowiedzi Aria otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć. Jest bardziej zaciekawiona niż zaszokowana, na co uśmiecham się szeroko.

– Ale nie dziś. Najpierw muszę się z tobą zabawić.

W jej oczach po raz kolejny pojawia się grzeszna ciekawość, przez co poczucie winy, które miałem jeszcze chwilę temu, znika. Z powrotem kieruję dłoń na łechtaczkę, a potem na tylne wejście. Masuję je delikatnie przez chwilę, po czym próbuję wcisnąć do środka palec wskazujący, lecz nawet to sprawia, że Aria się krzywi.

Odsuwam kołdrę, by dobrze przyjrzeć się wilgotnym fałdkom. Są zaczerwienione i spuchnięte. Widać, że były dobrze wykorzystane. To nie znaczy, że nie mogę dać jej przyjemności i uzyskać w zamian tego samego. Jeśli dowiedziałem się czegoś o Arii, to tego, że im więcej rozkoszy jej daję, tym bardziej się przede mną otwiera.

Zerka w dół, czekając na mój ruch. Opuszczam głowę między gładkie uda, przesuвам językiem w górę i dół cipki, a na koniec zasysam łechtaczkę. Jest tak zajebiste słodka. Jej smak sprawia, że kutas mi drga. Z palcami zaciśniętymi na moich włosach i piętami wbitymi w materac Aria odnajduje spełnienie, krzycząc moje imię.

Przekręca się na bok, a ja kładę się przy niej, nie chcąc tracić czasu na ułożenie jej tak, jak bym tego chciał. Jedną rękę trzymam na krągłych piersiach, drugą odgarniam włosy z twarzy mojej ptaszyny. Nadal dochodzi do siebie po orgazmie, gdy wsuwam kutasa między jej uda.

– Wygnij plecy – mówię, a ona spełnia moje polecenie.

Kusi mnie wypiętą pupą. Wcięcie w jej talii i okrągły tyłeczek są takie pociągające. Mogę sobie wyobrazić, jak kołyszę się w niej, gdy krzyczy z ekstazy. Nie jest jednak gotowa na fiuta w tyłku. Przynajmniej na razie.

Zadowolam się włożeniem w nią główki penisa, tylko główki, i czekam na reakcję.

Wrywa jej się cichy jęk, gdy delikatnie się poruszam. Wiem, że będzie odczuwała lekki dyskomfort, ale nie ma nic lepszego niż ból zmieszany z przyjemnością.

– Złap mojego kutasa – rozkazuję, na co sięga do niego i zaczyna go pocierać. – Mocniej.

Kładę rękę na jej dłoni i pokazuję, jak powinna mnie pieścić. Ostrożnie ścisną kutasa u podstawy, ale nawet ten niepewny dotyk wystarcza, bym poczuł nieziemskie podniecenie.

– Kurwa – warczę, gdy pociera mnie coraz szybciej. – Pragnę cię każdej nocy, ale nie

każdej mogę mieć – mówię spięty, bo jestem już na granicy orgazmu.

Coś się między nami zmienia. Każde z nas czuje zwierzęcą potrzebę, której nie potrafi ukryć, choć w życiu by się do tego nie przyznało. Jej dotyk staje się bardziej zdecydowany, pociera penisa stanowczo i z rozmysłem. Ciasna cipka zaciska się na główce, gdy Aria szczytuje od stymulacji lechtaczki.

To, jak wtedy wygląda, sprawia, że i ja dochodzę. Jakby mogła się mną bawić. Jakbym był jej erotyczną zabawką, którą może wykorzystać. Gdy pociera mojego fiuta, a ja się w nią spuszcza, wygląda, jakbym był jej własnością. Mam ochotę zamknąć oczy, kiedy po raz kolejny ją naznaczam. Nie odrywa ode mnie wzroku. Nasze oddechy się mieszają, mimowolnie tonę w zielonych oczach.

Wciąż wstrząsają mną dreszcze rozkoszy, kiedy zabiera rękę, przekręca się na plecy i całuje mnie mocno, miażdżąc mi usta. Przyciska pierś do mojej, a ja czuję, jak wali jej serce. Po raz kolejny pragnie znaleźć się blisko, a ja po raz pierwszy tego dnia czuję, że ją odzyskałem. Znowu jest moja.

Dzień, w którym przestanę ją pieprzyć, będzie dniem, w którym ją stracę. Potrzebuje mojego dotyku tak samo, jak ja potrzebuję powietrza, którym oddycha.

– Teraz chyba zasnę – szepcze z uśmiechem.

– Śpij dobrze – odpowiadam cicho, uspokajająco, głaszcząc ją po ramionach i plecach, gdy kładzie mi głowę na piersi. To jej nowy nawyk. Podoba mi się.

– Słodkich snów, ptaszyno – szepczę i całuję ją delikatnie w czubek głowy.

„Człowiek uzależniony naćpa się wszystkim”, dzwonią mi w uszach słowa ojca.

Światła są zbyt jasne. Mimowolnie się krzywię. Gdzie ja jestem? Głowa opada mi na bok. Jest tak ciężka, że nie potrafię jej unieść. Wszystko mnie boli.

Powoli wraca mi czucie w kończynach. Nie mogę poruszyć nadgarstkami, są przywiązane do metalowego krzesła. Kostki również. W każdej części ciała czuję ból, ale najgorszy promieniuje z brzucha. Z trudem łapię oddech i kaszlę krwią.

„Kurwa”.

Oczy mam spuchnięte, ale staram się je otworzyć, przypominając sobie, jak pigułki mojej matki wpadły do kanału.

„O nie, potrzebowaliśmy tej forsy”.

Ojciec powiedział, że ćpuny je kupią, ale nie chcieli. Krążyłem cały dzień i znalazłem tylko dwóch, którzy cokolwiek zapłacili. A potem pokazali się oni. Ludzie Talvery’ego.

– Jak długo tam był?

Słyszę, jak na drugim końcu pomieszczenia ktoś zadaje pytanie. Dostrzegam kołyszącą się żarówkę oraz człowieka w eleganckim garniturze, z długimi czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu, rzucającego mój portfel na metalowy stół zawalony różnymi narzędziami.

Wrywa mi się jęk, gdy usiłuję się poruszyć. Uciec. Wiem, że on mnie zabije. Jestem tego pewien. Sytuacja przedstawia się beznadziejnie.

– Przepraszam – wyrzucam z siebie razem z krwią. – Nie wiedziałem...

Próbuję sklecić jakieś wyjaśnienia, ale gardło mam tak wyschnięte, że nie daję rady. Może nawet mnie nie usłyszeli, więc powtarzam:

– Nie wiedziałem.

– Nie wiedziałeś, co, dzieciaku? – syczy mężczyzna stojący obok mnie. Ból wybuchł z tyłu głowy, gdy łapie mnie za włosy i potrząsa nią, żebym na

niego spojrział.

– Nie wiedziałeś, że handlujesz na moim terenie? – Oczy ma bladoniebieskie i zimne jak lód. – Wszyscy na wschodzie o tym wiedzą. Masz przejebane. – Wypluwa te słowa, po czym odchodzi i bierze coś ze stołu.

Każdy trzask kości, każde rozdarcie skóry czy głębokie cięcie coraz bardziej i bardziej przybliżają mnie do śmierci, aż wystarczy krok, bym przekroczył granicę.

W końcu zaczynam wzywać matkę. Wszyscy się śmieją, ale mam to gdzieś. Nie przestaję jej wołać i modłę się, żeby nie mogła tego zobaczyć. Zmarła ledwie kilka tygodni temu i na pewno obserwuje mnie z góry. Wstyd, żal i ból sprawiają, że kręci mi się w głowie i powoli coraz bardziej odpływam. Śmierć jest już blisko.

„Proszę, po prostu to skończ. Nie chcę już żyć. Nie mogę”.

Rozlega się łomot. Na początku mam wrażenie, że to strzały powstrzymujące mnie przed odpłynięciem w niebyt. Zaraz jednak słyszę kolejny grzmot. Ktoś wali w drzwi, które znajdują się tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

– Proszę, potrzebuję cię! – Dziewczęcy głos sprawia, że robi mi się jednocześnie zimno i gorąco. – Potrzebuję cię. Słowa są miękkie, ale czuć w nich błaganie.

Nie mogę się im oprzeć.

„Ona mnie potrzebuje”.

Ból jest ciągle żywy, lecz słyszę ją, jeśli wyteżę słuch. Głos staje się twardszy, zimniejszy, a powietrze zamarza.

– Potrzebuję cię, Carter – powtarza, jednak tym razem tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Potrzebuję cię! – krzyczy gniewnie, a jej głos odbija się echem w pomieszczeniu: – Nadal cię potrzebuję!

Rozdział 13 - Aria

Jego ramię jest takie ciężkie. Ledwie słyszę własny jęk, gdy próbuję odepchnąć rękę Cartera. Szarpię się, ale osiągam tylko tyle, że ściska mnie mocniej. Nie mogę oddychać. Gdy otwieram oczy, orientuję się, że to nie sen.

– Carter – jęczę, walcząc z mocnym uściskiem. Ogarnia mnie zdenerwowanie, zaczynam się rzucać. – Obudź się!

Serce bije mi jak szalone. Oddycham z trudem. Głos mi się łamie, a płuca płoną, gdy wrzeszczę:

– Carter!

Lecę do przodu, kiedy budzi się gwałtownie i instynktownie mnie uwalnia. Skulona wciągam szybko powietrze. To była tylko chwila, zaledwie króciutka, ale przez ten czas trzymał mnie tak mocno, że mało nie udusił.

– Na śmierć mnie wystraszyłeś – wyduszam z siebie.

Nie odpowiada. Oddycha równie ciężko co ja. Zaciska obie dłonie na prześcieradle i opiera się na nich, by się uspokoić. Robi mi się zimno na ten widok.

– Carter? – odzywam się, ignorując zastygłe z przerażenia mięśnie.

Kłękam i przesuwam się na skraj materaca. Ramiona Cartera są napięte, wzrok wbija w pościel.

– Już dobrze. – Staram się brzmieć uspokajająco, niestety ciało jeszcze nie rozumie, że Carter mnie potrzebuje. – Nic mi nie jest – zapewniam.

Z walącym sercem kładę mu dłoń na ramieniu, ale zrzuca ją nerwowym ruchem, podrywa się z posłania i idzie do łazienki, pozostawiając mnie samą i wystraszoną.

– Carter – rzucam z wahaniem.

W ogóle nie odpowiada.

Nie wiem, co robić, iść do niego czy dać mu chwilę samotności? Nadal nie potrafię uspokoić oddechu. Odgarniam włosy z twarzy, próbując zrozumieć, co się właśnie stało. Jeśli kiedykolwiek widziałam człowieka, którego nie powinno się zostawiać samego, to jest nim właśnie Carter.

– To był tylko koszmar, prawda? – pytam niewinnie, pragnąc jakiegokolwiek odpowiedzi.

Decyduję się pójść do łazienki. Czuję, jak pod moimi stopami kończy się dywan i zaczyna drewniana podłoga, gdy posuwam się w ciemności w stronę światła sączącego się przez szparę w drzwiach. Dobiega mnie szum wody.

– Carter?

Popycham drzwi. Stoi plecami do mnie. Mięśnie napinają mu się pod skórą, kiedy myje twarz.

– Proszę, odpowiedz – szepczę cicho, bo milczy nawet po wytarciu twarzy ręcznikiem. – Wszystko w porządku?

Dostrzegam w lustrze, że przełyka ślinę. Ten prowadzący przerażające życie mężczyzna jest wyczerpany. W oczach ma zmęczenie, a na plecach blade blizny – namacalny ślad po bólu, jaki skrywa w głębi serca. Zakrywa twarz dłońmi, głośno wypuszczając powietrze.

– Wracaj do łóżka! – rozkazuje ostrym tonem, którego się nie spodziewałam.

Nie słucham go i nie odchodzę. Nie zostawię Cartera w takim stanie.

– Co się stało? – pytam spokojnie, choć serce ściska mi się boleśnie. – To był tylko sen –

przypominam z nadzieją, że dla niego te słowa okażą się bardziej pocieszające niż dla mnie.

W końcu spogląda na mnie w lustrze. Robi mi się zimno. W jego spojrzeniu widać teraz siłę i gniew mężczyzny, który rządzi bez krzty litości i w zamian też się żadnej nie spodziewa.

– Nie mów nikomu. – Słowa są miękkie, ale brzmią jak groźba. Niepotrzebna, śmieszna groźba.

– O czym? – Uświadamiam sobie, że nie chce, by ktokolwiek wiedział o jego koszmarze.

– Nie powiem. Nigdy – dodaję szybko, czując, jak oczy pieką mnie od łez. – Nie po to tu jestem, Carter.

– Wracaj do łóżka – powtarza, tym razem łagodniej.

– Wszystko w porządku? – dopytuję jeszcze raz, robiąc niewielki krok w jego stronę.

Mam ochotę przyciągnąć go do siebie i powiedzieć, że jest dobrze. Tak jak on tulił mnie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Ale nawet nie wiem, co się stało.

– Spójrz na mnie, Ario. – Patrzy mi w oczy. Białka ma przekrwione, pozbawione blasku.

– Zobacz, kim jestem. Nic we mnie nie jest w porządku.

Stoję tam bez tchu i słów, sparaliżowana jego gwałtownością. Zaczynam się trząść, kiedy gasi światło i odchodzi, ledwie muskając moje ramię. Zostawia mnie zaszokowaną i zatrząskuje za sobą drzwi.

Gdy zasypiam z płaczem, czuję jedynie smutek i przytłaczającą świadomość samotności.

Rozdział 14 - Carter

Jakimś sposobem zjebałem. To ona miała się zmienić, gdy dałem jej nóż. To ona powinna mnie potrzebować. Nie na odwrót.

Nie mogę się otrząsnąć po ostatniej nocy ani pozbyć wrażenia, że z każdym dniem Aria coraz bardziej zaprzęta moje myśli. Jestem nią tak pochłonięty, że nawet nie da się temu zaprzeczyć. Przywraca do życia tę część mojego jestestwa, która powinna pozostać martwa.

– Słuchasz mnie? – pyta Daniel, przez co odrywam wzrok od rysunków stworzonych wczoraj przez Arię.

Wygląda na równie wyczerpanego co ja. Wszystko przez Addison. Nie podoba jej się, że Daniel musi tu tkwić. Nie zdaje sobie sprawy, co się stało z naszą rodziną, kiedy odeszła. Czas zmienił wszystko, ale ona o tym nie wie. I nie powinna się dowiedzieć. Tymczasem przez zamknięcie nie możemy już tego ukrywać.

– Zasługuje na coś więcej. Źle znosi izolację. Czuje się... uwięziona.

Daniel garbi się na krześle. Opiera łokcie na kolanach, obejmując dłońmi kark. Gdy na mnie patrzy, czuję, że Aria się nie myliła i naprawdę jestem potworem. A wszystko przez to, że postawiłem brata w takiej sytuacji. Że postawiłem w niej ich oboje.

– Tracę ją. Nie chcę dla niej takiego życia – wyznaje Daniel ze łzami w oczach.

– Chronisz ją – przypominam mu.

Śledzili Addison i próbowali porwać, by zrobić z nią, co tylko chcieli. Może i byłaby bezpieczna, gdyby jej nie odnalazł. Gdyby nie wiedzieli, że ją kocha. Ale teraz już za późno.

– Ona ma to gdzieś. – Ociera oczy wierzchem dłoni, ukrywając ból za gniewnym, pełnym irytacji spojrzeniem. – Na początku uważała mnie za przesadnie opiekuńczego. Sądziła, że tylko sobie wyobrażam zagrożenia z powodu incydentu w jej mieszkaniu. – Kręci głową, po czym patrzy mi w oczy. – Stwierdziła, że zachowywałem się absurdalnie. Nie miała o niczym pojęcia, dlatego musiałem jej powiedzieć.

– Co dokładnie? – pytam, zdając sobie sprawę, że zdradził więcej, niż dziewczyna powinna wiedzieć.

– Że ludzie będą ginąć i że wrogowie pragną, abyśmy zginęli pierwsi. Przyznałem, że trwa wojna. Pomimo tego nadal chce wyjść. Nie podoba jej się to. A ja nie chcę, żeby była przetrzymywana wbrew swojej woli.

Urywa na moment, a ja mam wrażenie, że głos uwiązł mu w gardle. Wyraźnie męczy go ta sytuacja.

– Nie godziła się na zamknięcie. Kiedy byliśmy dziećmi, wszystko wyglądało inaczej. Nie miała pojęcia, ile się zmieniło, a ja o niczym jej nie powiedziałem. Byłem samolubny. Tak kurewsko samolubny. – Jego słowa pobrzmiwają żalem. Ostatnie zdanie wypowiada szeptem: – Nie mogę znów jej stracić.

– Nie możesz też ryzykować jej bezpieczeństwa – odpowiadam. Obchodzę się z nim ostrzej niż zwykle. Trwa wojna, a ludzie Talvery'ego są gotowi do ataku. – Na ich miejscu wykorzystałbym pierwszą okazję, jaka by się nadarzy.

– Wiem – mruczy, zwieszając głowę. – Są świadomi, że już po nich, więc nie mają nic do stracenia. Zabiliby Addison tylko dlatego, że ją kocham.

– Wkrótce będzie po wszystkim – próbuję go pocieszyć.

– Nie wiem, czy wtedy nadal będzie mnie kochać.

– Rozumiem, co czujesz – odpowiadam bez namysłu.

Daniel patrzy na mnie pytająco, ale dopiero po chwili decyduje się wyrzucić:

– Przyszło ci do głowy, że przetrzymywana może znajdować się w większym niebezpieczeństwie? A co będzie, jeśli zwróci się przeciwko tobie? Nie możesz wiecznie jej kontrolować.

– Jaki mam wybór? – pytam, a brat wbija wzrok w podłogę. – Każdy z nas jest więźniem tej wojny, ale wkrótce będzie po wszystkim.

– Kiedy to się skończy... ona zostanie? Aria z tobą zostanie?

Przyglądam się Danielowi, próbując dojść, jakie ma intencje i czemu w ogóle przyszło mu do głowy, że moja ptaszyna mogłaby odejść.

– Nie będzie miała ci tego za złe? – precyzuje, jakby wiedział, że musi to zrobić, żeby otrzymać odpowiedź.

– Nie wiem. Jest moja i ze mną zostanie. Kiedyś mi wybaczy.

Brat tylko kręci głową.

– Przyszedłem, żeby powiedzieć ci o czymś jeszcze, ale nie jestem pewien, czy chcesz o tym teraz słuchać – stwierdza, prostując się.

Gestem ponaglam, by kontynuował, chociaż sam nie wiem, czemu miałyby mi się spieszyć. Dzisiejszego ranka ledwie zamieniłem kilka słów z Arią i nie jestem pewien, czy w tej chwili dam radę z nią porozmawiać o wydarzeniach ostatniej nocy.

Spodziewam się, że Daniel wyskoczy z tym samym głównym co Jase: że Marcus coś szykuje i zaraz uderzy. Że mamy teraz trzech wrogów, a nie jednego.

Niestety nie istnieją na to żadne dowody oprócz słów martwych ludzi. Pojedynczych słów. Kiedy zdobędziemy więcej dowodów, padną rodziny Talvery i Romano, a w końcu dopadniemy również Marcusa. Na razie musimy poczekać, bo nie mam w zwyczaju robienia zamieszania z powodu jednego słowa, które padło z ust umierającego ćpuna.

Daniel mnie zaskakuje.

– Nikolai o nią dopytuje.

– Ach tak... – Stukam kciukiem w wargę, czując, jak ogarnia mnie zazdrość, jakiej nigdy nie czułem. Skurwiel miał ją pierwszy.

Brat potakuje z lekkim uśmiechem na ustach.

– Odkąd Romano potwierdził, że ją mamy.

– O co pyta?

– Jak może ją odzyskać. – Nie ukrywa radości wywołanej możliwością przekazania mi tej informacji.

– Widzę, że cię to bawi, dupku.

– Z pewnością dodaje sprawie nieco pikanterii, czyż nie, bracie? – rzuca, a ja czuję mieszaninę ciekawości, nienawiści i zazdrości.

– Koles nie ma żadnej karty przetargowej, a nawet gdyby miał, nie istnieje nic, za co mógłbym mu ją oddać.

– Już mu powiedziano, że nawet dopytywanie nie ma sensu, ale zażądał, by ci to przekazać.

– Serio?

Trudno mi winić Daniela za jego rozbawienie.

– Wygląda na to, że naprawdę mu na niej zależy.

– Mówiłem już, że chcę, żeby zginął jako pierwszy?

Na moje słowa brat parska śmiechem. Gdy Aria była w celi, każdej nocy wołała Nikolaia, przez co szczerze znenawidziłem gościa. Jestem w pełni świadom, jak blisko byli.

Zbyt blisko, żebym darował mu życie, kiedy będzie po wszystkim.

– Naprawdę sądzisz, że Aria ci wybaczy? – Daniel unosi brew. Chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie uczucia wzbudza we mnie jego pytanie.

Będzie musiała mi wybaczyć. Nie ma innej możliwości.

Nie lubię zostawiać Arii ani opuszczać posiadłości, szczególnie kiedy wiem, że każda chwila mojej nieobecności może być tą, w której zada sobie pytanie, co powinna zrobić. To zbyt niebezpieczne, żebym zostawiał ją samą. Powinna robić tylko to, co jej każę, ale żeby tak się działo, nie mogę od niej odejść na krok. Czasem jednak muszę się pokazać, a obecna sytuacja właśnie tego wymaga.

Z zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i w eleganckim garniturze Oliver wygląda na młodszego, niż go zapamiętałem. Może odmładza go szeroki uśmiech. A może zasługą tego jest łyk czegoś, co wygląda jak whisky, którą bierze do ust po stuknięciu się szklanką z pijącym piwo Frankiem. Żaden z nich nie zauważył mojej obecności, ale ochroniarz i Jared zwrócili na mnie uwagę, gdy tylko wszedłem. Spięli się, kiedy cicho zamknąłem za sobą drzwi. W tej samej chwili Frank poklepał Olivera po plecach w ramach gratulacji.

Frank wydaje się w porządku. Jest nieco starszy ode mnie, zaledwie o kilka lat, ale nadal zachowuje się, jakby miał ich dwadzieścia jeden. Punk bez żadnych życiowych celów, pragnący jedynie zarabiać na ulicy i dający wszystkim do zrozumienia, że jest z tego dumny. Miałem w dupie jego motywację, dopóki słuchał. Widząc mnie, rozpiera się na krześle z szerokim uśmiechem.

– Szef przyszedł – mówi nieco bełkotliwie.

– Mama na ciebie nie czeka, Frank? – rzucam, kryjąc uśmiech, i podchodzę do stolika w rogu, przy którym siedzą. Zerkam przez ramię na ludzi liczących kasę w korytarzu. Cały towar wchodzi i wychodzi z Czerwonego Pokoju, klubu nocnego Jase’a. Pieniądze też.

– Może sobie czekać, ile chce. – Niestety nie łapie aluzji, że powinien wyjść.

– Daj panom popracować, stary. – Jared wskazuje na mnie i Olivera, próbując tym zasugerować Frankowi, że ma stąd wypierdalać.

Frank hałaśliwie odstawia piwo na stół i ciężko dźwiga się z krzesła.

– Dobra, dobra, ważniacy muszą pogadać – mruczy, nie patrząc na mnie. – Nie trzeba mi dwa razy powtarzać. Zakłada marynarkę, a ja dotykam jego ramienia i czekam, aż popatrzy mi w oczy. Zaskakuję go tym. Mam wrażenie, że kurczy się pod moim spojrzeniem, kiedy mówię:

– Dziękuję za zrozumienie.

– Jeszcze jedna kolejka? Na koszt firmy – pyta Oliver, radosny jak skowronek.

Nie zauważa, jak Frank potyka się w drodze do drzwi, ani nie zwraca uwagi na zmianę atmosfery. Frank owszem, dlatego w drodze do wyjścia mówi tylko:

– Jasna sprawa, szefie.

Tak, Frank jest spoko.

Przesuwam krzesło po podłodze, by usiąść naprzeciwko Olivera. Frank wraca do klubu i przez chwilę słyszymy głośną muzykę, która szybko cichnie, gdy drzwi zamykają się za nim z kliknięciem. Na znak Olivera Jared nalewa mu kolejną szklaneczkę whisky, a dla mnie przynosi piwo.

– Dzięki, dzięki – rzuca Oliver, a potem unosi rękę z alkoholem. – Za pozbycie się jebanych Talverych.

Nie kryje swojej nienawiści. Jest nowy w ekipie, w przeciwieństwie do Franka, który

zaczynał ze mną pięć lat temu. Zbierałem ludzi, przejmując ulicę po ulicy. Stawiałem im ultimatum: dołącz do mnie albo zgiń. Oliver jednak sam się zgłosił. Wkurzony faktem, że Talvery go nie chciał, zaoferował mi swoje usługi. Gdyby Jared nie szeptnął o nim słówka, w życiu bym go nie zatrudnił. Był zbyt stary, zbyt pyszałkowaty, co więcej, za bardzo palił się do tego, by wyrobić sobie własną markę.

Kiwam głową, a mężczyzna odstawia drinka, mlaskając językiem, i otrząsa się po alkoholu palącym mu gardło. – Słyszałem, że wszyscy są gotowi, żeby z nimi skończyć – mówię, opierając łokcie na stole.

Na ustach Olivera pojawia się chytry uśmiech.

– Ja jestem, szefie.

Moje wargi również wyginają się w krzywym uśmiešku, gdy nazywa mnie szefem. Głupi zjeb nigdy nie powinien zapominać, że nim jestem.

– Okej, opowiedz, co się stało. – Ponagliam Olivera gestem dłoni. – Chcę znać wszystkie szczegóły.

Szczerzy się od ucha do ucha, opowiadając o tym, co już słyszałem. Co słyszeli już wszyscy.

– Było ich czterech. Weszli do baru Dale’a na Szóstej, a ja od razu się domyśliłem, że trochę tam posiedzą.

Kątem oka widzę, że Jared sztywnieje. Zna mnie, więc wie, że to nie skończy się dobrze dla człowieka, za którego poręczył. Pewnie zastanawia się również, co to oznacza dla niego. Na jego miejscu też bym o tym myślał.

Oliver nadal nie załapał. Dumny z siebie mówi, jak wszedł do środka i zastrzelił czterech ludzi, zanim w ogóle sięgnęli po broń.

– Załatwiłeś wszystkich drani od Talverych? Trzeba do tego jaj – mówię z udawanym podziwem, choć serce mi wali, a adrenalina krąży w żyłach.

Już od jakiegoś czasu czuję, że muszę wyrzucić z siebie hamowaną wściekłość. Zmazanie uśmiešku z twarzy starego Olivera może okazać się dokładnie tym, czego mi trzeba. To albo powrót do łóżka z Arią.

Na samą myśl o seksie z nią mam ochotę zakończyć to spotkanie, by jak najszybciej do niej wrócić. Już i tak zniknąłem na zbyt długo.

– Niczego nie próbowali, ale byli tam. – Podkreśla swoje słowa, kręcąc głową.

Nikt nie przekroczył granicy, nikt niczego nie próbował, nawet Nikolai. Ale ten durny zjeb uznał, że może zrobić coś takiego bez żadnych konsekwencji.

– Ile już wypięś? – pytam.

Stukam palcami w blat i myślę o Arii pod sobą. Czuję coraz większe zniecierpliwienie.

– To piąta szklaneczka, odkąd Jared mnie tu przywiózł. – Kiwa się lekko na krześle, a jego uśmiech jeszcze bardziej się poszerza.

– Po dwa za każdego z czterech zabitych! – wołam na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli. Obchodzę stół, by poklepać Olivera po ramieniu. – Wypij jeszcze trzy, na mój koszt.

Uderza mnie odór whisky, kiedy Oliver wstaje i wyciąga dłoń, żeby odwzajemnić klepięcie. Pierwsze uderzenie jest pewne, ale się cofam, więc drugie to już jedynie muśnięcie. Skupiam wzrok na Jaredzie, podczas gdy Oliver bełkocze coś za moimi plecami. Najprawdopodobniej podziękowanie albo kolejny toast za mordowanie Talverych. Mam głęboko w dupie, co ten kutas próbuje powiedzieć.

Staję przez Jaredem i mówię cicho:

– Kiedy wypije te trzy drinki, poderżniesz mu gardło.

Jak na zawołanie Oliver prosi o dolewkę. Krew odpływa Jaredowi z twarzy, kiwa jednak

głową i mruży:

– Oczywiście.

Na jego obliczu maluje się wyłącznie skrucha. Jest spięty, ale przecież musiał się tego spodziewać.

– Żadnej samowolki. – Prostuję się, czując buzujący pod skórą gniew. Sięgam, by poprawić krawat Jareda. – Jeśli następnym razem trafi się jakiś inny zjeb, który będzie miał ochotę wyjść przed szereg i zrobić coś bez mojego rozkazu – patrzę mu głęboko w oczy – nie marnuj mojego czasu, tylko odstrzel frajera na miejscu.

Rozdział 15 - Aria

Wiecznie zamknięte drzwi wejściowe okazują się otwarte. Moje stopy cicho plaskają o marmurową podłogę, gdy podążam w stronę dziennego światła.

Jeszcze zanim wychodzę na zewnątrz, czuję ciepło promieni słonecznych i powiew świeżego powietrza. Mimo jesieni pogoda dopisuje. Z zachwytem patrzę na bujną, zieloną trawę na podwórku.

Sama nigdy nie byłam na werandzie, ale ją kojarzę. Wniesiono mnie tędy do środka. Potem już tylko patrzyłam przez okna, choć niezbyt często, bo dręczenie się w ten sposób wydawało mi się zbyt okrutne.

Zerkam przez ramię na korytarz, by sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu. Dopiero kiedy stoję na deskach werandy, dociera do mnie głos Jase'a. Z telefonem przy uchu przemierza trawnik wzdłuż jednej ze ścian domu. Wciągam powietrze i na chwilę zamieram.

Jestem na zewnątrz.

Nie próbuję uciec, a co dziwniejsze – muszę się zmuszać do ruchu. Patrząc Jase'owi w oczy, podchodzę do schodów. Są szerokie i masywne. Idealnie pasują do rozmiarów posiadłości. Nie wspominając już o ich pięknie. Wszystko wygląda tutaj na drogie, a każdy detal sprawia wrażenie misternego, od przyciętych krzewów i zadbanych klombów po podjazd wyłożony kostką. Każda rzecz odzwierciedla wytworność tej rezydencji. Niemal prychem na myśl, że Carter miałby dobierać wszystkie detale. Nie ma w nim nic wytwornego.

Nie spuszczać wzroku z Jase'a, powoli siadam na schodach przy jednej z kolumn i wyobrażam sobie, że mężczyzna w dzikim szale rzuca się w moją stronę.

„Tak mi przykro, że przeszkodziłam w rozmowie”.

„Straż, straż! Więzień ucieka!”

Ramiona drżą mi pod wpływem szczerego śmiechu wywołanego tymi sarkastycznymi myślami. Opieram się o kolumnę i z lubością wystawiam twarz do słońca.

Jase biegnie przez trawnik, tak jak się spodziewałam. Przewracam oczami i się krzywię. Jego mina wyraża pytanie: „Jaja sobie, kurwa, robisz?”.

– Przerwa od bycia więźniem. Biorę tymczasowy urlop – mruczę.

Usta mu drgają, jakby chciał się uśmiechnąć. Nie robi tego jednak. Słyszę, jak jego telefoniczny rozmówca coś mówi, ale nie jestem w stanie zrozumieć słów. Zdaje się, że Jase też nie zwraca na nie uwagi.

Serce zaczyna mi bić nieco szybciej i powoli ogarnia mnie niepokój. Nie ruszam się z miejsca, ale nerwowo stukam stopą w kamienny stopień. Choć do głosu zaczynają dochodzić emocje, bo mam świadomość, że nie mogę wyjść na zewnątrz, nikogo tym nie denerwując, nadal siedzę na pieprzonych schodach i cieszę się ładną pogodą.

– Oddzwonię – rzuca w końcu Jase do telefonu.

Spinam się i zaciskam zęby. „Jeśli sądzi, że zagoni mnie do środka...”, na tę myśl wrywa mi się westchnienie. Tak naprawdę co mogłabym zrobić? Uderzyć go? Albo kopnąć? Może w goleń? Ten pomysł tak mi się podoba, że aż kiwam głową, patrząc na kilka kołysanych wiatrem liści, które zmieniły kolor na piękny odcień brązu. Jeśli Jase mnie tknie i będzie zmuszał do powrotu do domu, przysięgam – nakopię mu do dupy.

Moje wargi rozciągają się w nieznacznym uśmiechu. Miło w końcu czuć się twardą babką.

– Wybrałaś dobry dzień – zauważa Jase, chowając telefon do kieszeni, po czym wspina się po schodach i siada o jeden stopień niżej niż ja.

Milczę przez chwilę, zastanawiając się, czemu wygląda na tak odprężonego. Zupełnie jak wtedy w kuchni.

– Jest miło. – Przygryzam wargę, a potem dodaję: – W swojej sypialni miałam balkon. Lubiłam na niego wychodzić.

Patrzy na mnie bez słowa, aż w końcu uśmiecha się niemal ze smutkiem, a potem opiera łokcie na stopniu za sobą. Podejrzewam, że mój strażnik postanowił udawać przyjaciela i po prostu mi potowarzyszyć.

– Kto zaprojektował to wszystko? – pytam, by oderwać myśli od ostatniej nocy.

Obudziłam się sama, przez co cały dzień czułam się nieszczęśliwa i opuszczona. Chciałam posiedzieć spokojnie w ciszy, ale Jase mi przeszkodził. Jeśli miał zamiar pełnić rolę niańki, będzie musiał zabawić mnie rozmową. Coś za coś. Uśmiecham się na tę złośliwą myśl i przypominam sobie wszystkie wredne słowa, które przyszły mi do głowy, odkąd tu usiadłam. Chyba jestem w kłótliwym nastroju. „Powodzenia, Jase”.

– My – odpowiada z dumnym uśmieszkiem.

– Wcale nie. – W ogóle nie kryję się z niedowierzaniem.

– Dlaczego tak sądzisz? – Robi komiczną minę.

– Twierdzisz, że wybraliście bzy i piwonie do obsadzenia podwórka? – ripostuję, prowokując go, by potwierdził, że żaden z braci Cross ich nie wybierał.

Wyraz twarzy Jase’a staje się poważny, a gdy chrząka, patrzy na wspomniane przeze mnie rośliny.

– Nasza mama lubiła bzy i piwonie – przyznaje. – Poprosiła o nie na Dzień Matki, ale zmarła dzień przed nim.

– Przykro mi – odpowiadam nieco zbity z tropu. – Nie chciałam...

– Nie szkodzi. – Zbywa moje przeprosiny machnięciem ręki. – Rozumiem, co masz na myśli, ale sami zaprojektowaliśmy to miejsce. Kilka lat temu.

Powiew wiatru targa moimi włosami, a mnie przechodzi zimny dreszcz przypominający o tym, że panuje jesień.

– Cóż, posiadłość jest piękna – stwierdzam szczerze, obejmując się ramionami.

Czuję, że zaraz dostanę gęsiej skórki, ale nie jestem jeszcze gotowa na powrót do środka. Na szczęście słońce przyjemnie rozgrzewa zziębnięte ciało. Mogłabym siedzieć w jego promieniach cały dzień, lecz wygląda na to, że za jakąś godzinę drzewa na granicy posiadłości okryją wszystko swym cieniem.

– Nie planowałaś uciec, prawda? – pyta Jase, odwracając się do mnie z surowym wyrazem twarzy. – Lubię swoje jaja, a jestem pewien, że Carter by mi je urwał, gdybyś zniknęła.

Wygląda tak poważnie, że parskam śmiechem. Na twarzy Jase’a pojawia się rozbawienie, czym po raz kolejny mnie zaskakuje. Kręcę głową, czując, jak włosy łaskoczą moje ramiona.

– Daniel powiedział, że to bez sensu, biorąc pod uwagę, że wszędzie są ochroniarze. – Wzruszam ramionami, jakby to był żart.

Widocznie tym właśnie jest moja niewola – pieprzonym żartem. A jednak czuję drobne ukłucie rozpaczy na tę myśl. Jase prychnął, a ja zaczynam sądzić, że Daniel kłamał. Mam wrażenie, że mężczyzna coś przede mną ukrywa.

– Jest tu ochrona, prawda?

Unosi wzrok, a potem opuszcza go, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Tak. Mamy ludzi rozmieszczonych wzdłuż ogrodzenia.

Na te słowa tylko lekko potakuję. Zamiast odpowiedzi rozważam spacer, by oczyścić myśli, lecz szybko rezygnuję, bo jestem pewna, że Jase włókłby się za mną jak zagubione szczenię.

– Powiedzieliśmy im, żeby wszystkie ładne brunetki traktowali paralizatorem.

Znów parskam śmiechem, po czym pochylam się do przodu, by rozmasować nieco zmarznięte nogi. Zastanawiam się, czy mówi prawdę.

– Żartujesz? – pytam w końcu, na co dupek wzrusza ramionami, szczerząc zęby w uśmiechu. – Humor ci dzisiaj dopisuje – rzucam z przekąsem.

– Tobie też.

Przez jakiś czas siedzimy w przyjaznej ciszy, ale ku mojemu niezadowoleniu chmury przesłaniają słońce i robi się zimno.

– Chcesz koc? – proponuje Jase.

Patrzę, jak wstaje i przeciąga się mocno, po czym z grymasem bólu masuje tyłek.

– Mogę ci też przynieść krzesło, jeśli chcesz tu zostać dłużej.

Uśmiecham się mimowolnie.

– Może wrócę do środka. Sama nie wiem... – odpowiadam.

I wtedy moje popieprzone serce przypomina mi, że będę musiała zobaczyć się z Carterem, który zachowuje się dziwnie i trzyma mnie na dystans... i jest głupim, ostrożnym gnojem. Wzdycham nerwowo. Nie jestem w stanie spojrzeć na Jase'a, on jednak dostrzega moją reakcję.

– Wiesz, że Carter wpadł po uszy, prawda?

Mam wrażenie, że zakrztusiłabym się, gdybym spróbowała odpowiedzieć, więc tego nie robię.

– Nie skrzywdź go – dodaje.

– Ja?! – rzucam z niedowierzaniem. – Po pierwsze, nie krzywdzę ludzi. Po drugie, nie dopuściłbym na tyle blisko, żebym w ogóle o tym pomyślała. Cokolwiek nas łączy jest bardzo jednostronne i... – Próbuję mówić dalej, ale głos mi się łamie.

Nienawidzę siebie za to, że towarzyszy mi przy tym tyle emocji. I nienawidzę się za to, jak bliska jestem wyznania, ile Carter dla mnie znaczy, oraz powiedzenia, że on nie czuje do mnie niczego podobnego. Rozumiem, dlaczego Bella zakochała się w Bestii, niestety Carter taki nie jest. W naszym życiu nie ma żadnej magicznej róży ani pocałunku, który zmieniłby go w księcia – na zawsze pozostanie bestią.

Oddech zaczyna mi się rwać, dlatego wstaję, gotowa zrobić sobie filiżankę herbaty i ukryć się w gabinecie albo w swoim jasnym, ślicznym pokoju z replikami tego, co kiedyś posiadałam, który pełni rolę połączonej klatki i mojej kryjówki. – Hej, hej – mówi Jase kojącym tonem i również się podnosi. – Carter przechodzi trudny okres.

– Cóż, ja też – odgryzam się i, co zaskakujące, słyszę w moim głosie jedynie odrobinę goryczy.

– On przechodzi go od dekady. W tym czasie umarli ludzie, których kochał, jego jedyny przyjaciel oraz brat go opuścili, a potem posypało się jeszcze sporo innych rzeczy. To niekończący się cykl, przez który stał się taki, jaki jest teraz.

Zerkam na Jase'a w obawie, że mógł zauważyć moje wypełnione łzami oczy. Na jego twarzy maluje się współczucie, ale w tej chwili potrzebuję potwierdzenia, że coś się zmieni. Nie chcę słuchać wymówek, one nigdy do niczego nie prowadzą.

– Co tu robicie? Ostry głos Cartera sprawia, że podskakuję i omal nie spadam ze schodów. W ostatniej chwili udaje mi się utrzymać równowagę. Serce mi wali i po raz pierwszy, odkąd wyszłam na zewnątrz, czuję prawdziwy strach.

– Płaczesz? – pyta z niedowierzaniem, po czym obrzuca brata morderczym spojrzeniem.

– W zasadzie właśnie mówiła o tobie – odpowiada Jase.

Przez długi, pełen napięcia moment mierzą się wzrokiem.

– Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem – wyznaję szczerze, by przerwać nieprzyjemną ciszę. Nie kryję się ze swoim gniewem. – Poszczyło mi się, bo drzwi mojej klatki okazały się otwarte.

Nie mówię nic więcej. Mijam obu mężczyzn, ocierając się po drodze o Cartera. Nienawidzę siebie za to, że głęboko wciągam jego zapach i pragnę poczuć ciepło ciała. Nie mogę nic poradzić – uwielbiam jedno i drugie.

Potrzebuję herbaty, dobrej książki, o ile uda mi się znaleźć jakąś w moim nowym pokoju, i odrobiny czasu na odcięcie się od rzeczywistości. Lecz Carter mi na to nie pozwala. Ledwie przekraczam próg domu, kiedy łapie mnie za łokieć. Wyrrywam się, a on patrzy, jakby nic nie rozumiał. Jakbym to ja zachowywała się dziwnie.

– Co się dzieje? – pyta zmartwiony.

– Pytasz, kurwa, poważnie? – Nie kryję wzburzenia, choć wiem, że powinnam. Carter mruży oczy, ale to mnie nie powstrzymuje. Ser

ce bije mi mocno i z każdym uderzeniem czuję coraz większy ból. – Zachowujesz się jak dupek. Większy niż zwykle. – Bądź delikatny – słyszę ciche słowa Jase'a, który zamyka drzwi wejściowe, odcinając nas od ostatnich promieni słońca, po czym odchodzi. Przez sekundę zastanawiam się, czy mówił do mnie czy do brata.

– Przepraszam – cedzi Carter, zupełnie jakby nie to planował powiedzieć. Przesłupuje z nogi na nogę i przypatruje mi się zarówno ze strachem, jak i z pożądaniem. – Uważaj, jak się do mnie odzywasz.

– Też powinieneś uważać – odgryzam się bez namysłu. Ale to prawda. Chociaż milczy, w jego oczach błyska gniew. Zaciska szczękę tak mocno, że pewnie zaraz ją złamię. – Traktujesz mnie jak dziecko – stwierdzam, a bolesna gula w gardle rośnie z każdą chwilą. – Nie chcesz, żebym była blisko, nie rozmawiasz ze mną. A w nocy... – urywam, bo zaraz po raz kolejny się rozplaczę, a przysięgam, nie chcę tego robić. Nie tutaj.

Nie pozwala mi obdarzyć się miłością, bo jestem jego dziwką. Wiem, że o to chodzi. To dlatego tak długo unikał całowania. Mam być jego kurwą i nikim więcej.

Przez moment tylko oddycham, patrząc w oczy mężczyzny, który jest w stanie wzbudzić we mnie tak wiele uczuć. W tej chwili niestety wszystkie są bolesne. Chcę być przez niego przytulana i chcę, aby pozwalał się przytulać. Mam ochotę uderzyć go, wykrzyknąć, że jest gnojem i że go nienawidzę. Pragnę, by wyznał mi miłość i powiedział, że nie myśli o mnie tak, jak sugerują jego słowa.

W ciągu kilku sekund zaczynam sobie roić, że wszystko będzie dobrze.

– Ręka – rozkazuje Carter.

Unoszę podbródek, dając do zrozumienia, żeby się pieprzył, ale ma nade mną przewagę. Głębia bólu i żalu w jego ciemnych oczach sprawia, że się uginam. Powoli wyciągam do niego dłoń. Nawet jeśli w tym momencie jestem jedynie dziwką spełniającą polecenia.

Przyglądam się, jak przyciska moją dłoń do swojego telefonu, a potem odwraca się i podchodzi do panelu przy drzwiach wejściowych. Czuję, jak moje brwi wędrują do góry w zdziwieniu. Carter już raz powiedział, że przeprasza. Wątpię, by zrobił to znowu. Teraz sama już nie wiem, co chcę usłyszeć. To nie jego słowa są problemem, tylko zachowanie.

– Jeśli będziesz chciała znowu wyjść, ubierz płaszcz – poleca surowo, ale z cieniem melancholii.

Pokazuje, gdzie mam przyłożyć dłoń. Daje mi dostęp. Moje serce budzi się do życia, a ja

nienawidzę Cartera za to. Właśnie przez takie rzeczy zaczynam się zastanawiać, kim dla niego jestem.

– Dziś już nie wyjdę – informuję słabo.

Pragnę czegoś więcej, ale nie wiem, jak bardzo mogę naciskać. Carter jest trudnym mężczyzną i może miał ciężkie życie, lecz potrzebuję od niego czegoś ponad to, co zaprezentował wczoraj i dziś. Nie wiem, czy mam prawo o to prosić ani czy w ogóle jest zdolny dać mi więcej. Jeśli zrealizuje swoje plany, wszystko i tak pójdzie na marne.

– Cóż, jak wolisz – rzuca.

Kiedy patrzę mu w oczy, skupia wzrok na telefonie. Podążam za jego spojrzeniem i dostrzegam, że wychodzi z jakiejś aplikacji. Zauważam dzisiejszą datę.

I właśnie wtedy nasz mały rozejm przestaje się liczyć. Nic się nie liczy.

Rozdział 16 - Carter

Im więcej daję, tym bardziej się oddala. Zaraz po tym, jak przyznałem Arii dostęp do drzwi, uciekła. Nie z gniewem, którego spodziewałem się po jej wybuchu, lecz z niezrozumiałym dla mnie bolesnym wyrazem twarzy. Pobiegnęła prosto do swojego pokoju. Zignorowała moja słowa, kiedy za nią wołałem.

Cholera. Wszystko się wali. Bez żadnego ostrzeżenia. To moja wina. Aria nie była gotowa. Nie mogę zmuszać mojej ptaszyny do czegokolwiek, skoro ostateczny ruch nie został jeszcze wykonany.

Nie wiem, z jakiego innego powodu mogłaby uciec.

Drzwi do jej pokoju są zamknięte, ale w razie potrzeby mógłbym je wyważyć. Nie odrywałem wzroku od telefonu, choć patrzenie na obraz z kamery, na którym histerycznie płakała, leżąc na podłodze, było trudne. Było pieprzoną torturą. Minęła już prawie godzina, odkąd przestała, ale nie ruszyła się z miejsca. Siedzi ze skrzyżowanymi nogami i przygląda się paznokciom, kołysząc się w przód i w tył, nucąc i łkając. Jedyńm dobrym znakiem jest to, że nie zdjęła naszyjnika. Nie zrobiła tego, odkąd jej go założyłem.

Na ekranie telefonu pojawia się wiadomość od Jase'a: „Mówiłem, żebyś obchodził się z nią delikatnie”. Tylko dzięki niemu zachowałem zimną krew, choć jestem na granicy wyrwania drzwi z zawiasów i zażądania, by Aria powiedziała, co ją tak zdenerwowało.

„Byłem, kurwa”, odpisuję szybko, po czym dodaję: „Ile muszę odczekać, zanim będę mógł tam wejść?”

„Nie możesz”, odpowiada natychmiast i nawet jeśli po części rozumiem, że ma rację, i tak jestem przekonany, że Aria mnie potrzebuje. Potrzebuje kogoś i ja chcę być tym kimś.

„Co, jeśli połączylibyśmy s

ię z Talverym zamiast z rodziną Romano?”, chwytam się nawet tej możliwości, byle tylko jej nie stracić.

„Byłoby to oznaką słabości”, odpisuje Jase błyskawicznie, a mnie natychmiast przychodzi do głowy następne pytanie. Wiem, że nikt nie zrozumie ani nie uszanuje mojej decyzji o pozostawieniu Talverych przy życiu. Chyba że będę miał wyraźną motywację. Niepodważalną.

„A jeślibym się z nią ożenił?”, piszę, ale waham się przed wysłaniem. Na myśl, że miałyby być naprawdę moja, w każdym sensie, zaczynam odczuwać nadzieję tak subtelną i delikatną jak naszyjnik Arii. Może by się zgodziła. Taaak... Zgodziłaby się, jeśli oszczędziłbym jej rodzinę. Ale bycie żoną potwora jedynie uczyniłoby z niej cel.

Nadzieja umarła tak szybko, jak się pojawiła.

Nikt się jej nie boi, nikt nie szanuje. Moi wrogowie zabiliby ją przy pierwszej lepszej okazji tylko po to, by mnie zranić. Wiem, że tak by było. Dokładnie to samo próbowali zrobić Danielowi z Addison.

Jase przysłała mi kolejną wiadomość: „Musi Ci powiedzieć, co się stało”.

Ma rację. Zrobię wszystko, aby to naprawić i jakoś ograniczyć szkody.

„Jeśli chodzi o jej rodzinę, to masz przejebane”, dodaje jeszcze, a ja niemal rzucam telefonem o ścianę, gdy wiadomość pojawia się na ekranie. Opanowuję się i klikam w aplikację monitoringu. Widzę biały pokój, jednak nie ma w nim Arii.

Zniknęła.

Wstaję gwałtownie, gotów ruszyć na poszukiwania, dokądkolwiek nie poszła, ale w tej samej chwili słyszę jej kroki na korytarzu.

Adrenalina wrze mi w żyłach, gdy staram się nie ruszać. Bo jeśli to zrobię, Aria może zmienić zdanie. Może wrócić do tego zasranego pokoju, a ja nie chcę na to pozwolić. Przysięgam na Boga, nie pozwolę.

Wchodzi do sypialni. Ma przekrwione oczy, zaczerwieniony nos i policzki, a włosy okalające twarz wilgotne od łez. Kurwa, nigdy nie czułem podobnego bólu. Nie płakała tak nawet w celi. Wygląda, jakby była w żałobie.

Ledwie jestem w stanie oddychać. Nie patrząc na mnie, kieruje się ku drugim drzwiom.

– W moim pokoju nie ma łazienki – mamrocze.

– Chodź tutaj – mówię miękko.

Wiem, że lubi się przytulać i jestem gotów to dla niej zrobić. Utulę moją ptaszynę lepiej niż ktokolwiek inny. Podchodzi bezmyślnie, a kiedy ją obejmuję, nie reaguje. Stoi sztywno, obojętna na mój dotyk. Jej ciało wydaje się lodowate. Wstaję i podnoszę ją, by położyć na łóżku i zmusić do odpoczynku. Rano wszystko wróci do normy. Ale gdy tylko robię krok, Aria szarpie się, uderza mnie pięściami w pierś i zaczyna kopać, czym zaskakuje mnie tak bardzo, że rozluźniam uścisk. Upada na podłogę.

– Kurwa – burczę.

Zdenerwowany wyciągam rękę, by pomóc jej wstać, lecz cofa się jak najdalej ode mnie, a później podnosi się i patrzy niczym uwięzione w klatce zwierzę planujące ucieczkę.

Tysiące ostrych odłamków ranią moją skórę i przenikają do krwi.

– Ario, powiedz, o co chodzi – domagam się wyjaśnienia.

Dziewczyzna kręci głową, po czym pociera naznaczony łzami policzek.

– Przecież wiesz – odpowiada z przygnębieniem, a ja mam świadomość, że ją zawiodłem.

– Wybaczysz mi – mówię cicho, zaciskając dłonie w pięści.

Patrzy na mnie ze łzami w oczach.

– Wiem. – Pociąga nosem i odwraca się, by odejść do łazienki, ale nie pozwalam jej na to.

– Mów do mnie! – krzyczę z błaganiem w głosie, na co zatrzymuje się i powoli odwraca.

– Pytaj o cokolwiek...

Mija chwila, podczas której Aria jedynie kołysze się, ubrana w sięgającą kolan koszulę nocną. Dwa razy niemal się odzywa, ale ostatecznie tylko kręci głową. W końcu zadaje pytanie, którego nienawidzę, ale wiem, że na nie zasłużyłem.

– Czy kiedykolwiek będę mogła odejść? – Te słowa zdradzają dręczące ją poczucie beznadziei.

– Tak. – Chcę dodać, że zabiorę ją, dokąd zechce, ale boję się, że jeśli powiem za dużo, znów się załamie. Muszę uważnie dobierać słowa.

– Kiedy?

– Jak skończy się wojna. Nie wcześniej.

– A kiedy się skończy? – pyta cichutko.

– Wkrótce. – Staram się mówić zwięźle, żeby już bardziej nie ranić mojej ptaszyny, lecz nie chcę też kłamać. – Chciałabym się przynajmniej pożegnać – mówi łamiącym się głosem.

– On wie, gdzie jesteś. Jeżeli chciałby się pożegnać, mógłby to zrobić w każdej chwili.

– Wie...?

Zaskakuje mnie fakt, jak bardzo jest zszokowana. Przez to czuję się jak świnia. Zapewne zaraz zareaguje tak samo jak wczoraj, kiedy dowiedziała się, że ktoś ją śledził.

– Tak. – Przełykam głośno ślinę.

Przynajmniej ze mną rozmawia.

– I nie przyszedł po mnie?

Smutek, którym emanuje, wzbudza moją złość. Nie zna swojego ojca? Nie zaryzykowałby własnego życia dla nikogo. – Jak długo? Od jak dawna wie? – dopytuje.

– Od kolacji cztery dni temu.

Zakrywa usta dłonią, przeraźliwie zawiedziona.

– W trakcie wojny musisz najpierw pozbyć się wrogów. Na pewno twój ojciec ma swoje plany.

Chcę skłamać, powiedzieć, że przyjdzie po nią po mojej śmierci, ale nie wierzę w to. Talvery zbombardowały naszą posiadłość, zabijając Arię razem ze mną, jeśli mogłoby mu to ujsć na sucho.

– Co to oznacza dla mnie?

– Co masz na myśli?

– Masz zamiar pozbyć się Talverych. Co to oznacza dla mnie? – pyta z zaskakującą siłą i zawziętością.

– Jesteś moja. – To jedyna odpowiedź i fakt, który przecież zna. Wiem, że zdążyła go już zaakceptować.

– A co byś zrobił, gdybym ci odmówiła? Gdybym powiedziała, że cię nie chcę? – Uspokaja oddech i prostuje plecy. – Że nie chcę dłużej być twoją dziwką?

– Wiedziałbym, że kłamiesz. Poza tym nie jesteś moją dziwką, Ario.

Serce bije mi mocno, skóra szczypie. Spodziewam się, że spyta, kim w takim razie dla mnie jest, ale nie robi tego. W zamian próbuje wszystko zniszczyć.

– Co, jeśli sytuacja by się zmieniła i wcale bym cię nie chciała? – Każde słowo jest ostre niczym brzytwa, i tak je odczuwam.

– A dlaczego miałabyś nie chcieć? Dlaczego miałabyś skłamać? – Prowokuję ją, by przyznała się do swoich uczuć.

– Odesłałbyś mnie po kąpieli, jeśli powiedziałabym ci „nie”, prawda?

Dopiero po chwili pojmuję, do czego się odnosi.

– Mówisz o naszej pierwszej nocy? Nie przespałaś się ze mną dlatego, że chciałaś wyjść z celi. – Niemal wypluwam te słowa, mało nie kipię ze złości. – Nie wiedziałaś nawet, że do niej nie wrócisz! – Podnoszę głos, przez co czuję drapanie w gardle. – Wbiłaś mi tamtej nocy pięty w tyłek i przyciągnęłaś do siebie. Pieprzyłaś się ze mną, bo mnie pragnęłaś. – Pod-

chodzę stanowczym krokiem, aż staję tak blisko, że czuję ciepło jej ciała. – Chciałaś się dowiedzieć, jakie to uczucie mieć w sobie mojego kutasa. – Przysuwam usta do ust Arii i szepczę: – Mam rację?

Oboje nie odrywamy od siebie wzroku.

– Chciałaś tego czy nie? – powtarzam twardo.

Wnętrza zaczynają mi się skręcać na myśl, że może nigdy mnie nie pożądała. Mam na jej punkcie taką obsesję, że mogłem wszystko źle zinterpretować.

– Tak, chciałam! – krzyczy. – Nie powinnam cię pragnąć! – Nie kryje bólu, gdy kończy: – Powinnam cię nienawidzić. Wyznanie mojej ptaszyny przynosi mi słodką ulgę, niestety krótką i niewielką.

– Dlaczego? – pytam miękko, bo chcę, by pociągnęła ten wątek, ponieważ za kilka tygodni ta walka przestanie mieć znaczenie. A po tym czasie mi wybaczy. Już wie, że to robi.

– Bo zabijesz moją rodzinę i wszystkich, których kocham. Dlatego. – Wola walki opuszcza ją z ostatnim słowem.

– Owszem. – Udaje mi się zachować zdecydowanie, choć nie wiem, jakim cudem. – Zabiję.

– Proszę, nie rób tego – szepcze błagalnie.

Żałuję, że nie wykończyłem go wcześniej. Że nie zastrzeliłem starego drania. Teraz przynajmniej nie zachowywałaby się w ten sposób.

– Czy twojego ojca można nazwać dobrym człowiekiem? – Mam świadomość, że ją tym zranię, ale i tak jest już w takim stanie, że odrobina prawdy nie zaszkodzi. – Sądzisz, że chroniący go ludzie zasługują na tak długie życie tylko po to, żeby spróbowali mnie zabić?

– Nie zabijają. – Kręci energicznie głową i łapie mnie za rękę obiema dłońmi, ale się wyrwam. Nie pozwolę jej błagać o je- go życie.

– Już próbowali. Zaraz po tym, jak ćpuny twojego ojca zabiły mojego. Ci degeneraci zamordowali go dla czterdziestu dolarów i garści tabletek. – Pamiętam, jak wyglądał na metalowym stole w kostnicy. Jakie miał posiniaczone dłonie od prób osłaniania się przed ciosami. – A twój stary się wkurwił, bo miałem czelność wejść na jego teren i ich zabić. By się zemścić. Bronił tych szumowin! – krzyczę i natychmiast tego żałuję, bo Aria znów zaczyna płakać. – Talvery wysłał czterech ludzi do naszego domu. Zrujnowanego, gównianego domu, w którym umarła nasza matka. Domu, który tak ci się podoba. – Mimowolnie parskam na tę myśl. – Nie było nas tam wtedy. Dzięki, kurwa, Bogu, że nas nie było...

Aria ledwie oddycha, zakrywając twarz dłońmi, jakby dzięki temu mogła uchronić się przed prawdą.

– Spalił go. Powinienem być wtedy zabić tego skurwiela, ale nie mogłem go dorwać. Teraz, kurwa, mogę.

– Tak mi przykro – łka i próbuje się uspokoić.

Tak bardzo pragnę ją objąć. Tak bardzo chcę, żeby mnie przytuliła. Potrzebuję tego. Ale pragnienie ulatuje, kiedy słyszę ciche słowa:

– Ludzie się zmieniają.

– Jak możesz nadal go bronić?! Po tym wszystkim?! – Ból za żadne skarby świata nie chce zniknąć. Jest tak silny, że rani mnie do żywego. Czuję, jak przez niego krwawię. – Szanse, że pozwolę twojemu ojcu żyć, są zerowe. Choć pragnę twojego szczęścia, wiesz, dlaczego musi umrzeć. Pewnie nawet sądzisz, że na to zasługuje. Po części na pewno tak myślisz.

– Powiedziałeś, że zabijesz wszystkich, ale nie wszyscy na to zasługują – ciągnie, nie oferując mi żadnego pocieszenia, gdy próbuję się nie załamać na myśl o kupie popiołu, która została po moim rodzinnym domu. – Nie tylko on umrze. Nikolai był moim jedynym przyjacielem, a rodzina wstawi się za ojcem. Nie możesz zabić wszystkich, których kiedykolwiek kochałam.

– Jeśli staną przeciwko mnie, dopadnie ich śmierć.

– Nie wszyscy...

– Kto niby? Nikolai? – wymawiam jego imię z pogardą, na co Aria się wzdryga.

– Proszę... – Choć błaga, widać, że straciła nadzieję.

Odwracam się od niej. Odkąd pojawiła się w tym domu, nie czułem się jeszcze tak bardzo samotny.

– Możesz zdobyć nowych przyjaciół.

Rozdział 17 - Aria

Mam dziś urodziny, ale nie wiedziałam o tym, dopóki nie zobaczyłam daty na telefonie Cartera. Nikt tutaj o nich nie wie, bo skąd?

Nie wiedzą też, że wczoraj była rocznica śmierci mojej matki... a ja po raz pierwszy nie poszłam na jej grób.

Zaczynam znowu płakać, ale nie mam pojęcia, czy płaczę za matką, rodziną czy z powodu Cartera i chłopca, którym kiedyś był. Mogłabym wylewać łzy całą wieczność, ale nie wystarczyłoby to, żeby opłakać tragedie, jakich doznały nasze rodziny. Kulę się pod ścianą łazienki. Po lewej mam zamknięte drzwi, a przed sobą szumiącą wodę, która zagłusza odgłosy szlochu. Pragnęłam gorącego prysznica, by zmyć z siebie wszystko, a tymczasem siedzę na podłodze. Czuję się skołowana i wyczerpana. Nie ufam sobie na tyle, by wejść pod strumień wody. Nie ufam już nikomu.

Zdaję sobie sprawę, że ojciec jest okropnym człowiekiem skazanym na piekło. Nie miałam jednak pojęcia, co zrobił Carterowi.

– Nie wiedziałam – szepczę w pustkę.

Tak długo żyłam w zaprzeczeniu. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu. Nienawidzę tego wszystkiego. Nienawidzę bólu. Nienawidzę świadomości, że nie ma odwrotu.

Przed moimi oczami pojawia się dom, który rysowałam, cały w płomieniach. Nie mogę wybaczyć ojcu i nie chcę nawet wiedzieć o jego śmierci. Nie chcę go opłakiwać.

„Ale nie chodzi tylko o niego”.

Jest też Nikolai. Dlaczego po mnie nie przyszedł? Nie może być taki sam jak ojciec. Wiem, że nie jest, ale nie mogę zaakceptować faktu, że nic nie zrobił.

Nie zaakceptuję.

Jeszcze nigdy nie czułam się równie rozdarta, ale mam już dość płaczu. Jestem córką swojego ojca. Żyję w świecie, w którym nie warto się przywiązywać, a żałoba jedynie napędza nienawiść. Przez lata ukrywałam się i milczałam, próbując pozostać niezauważona. Schodziłam wszystkim z drogi, tym samym pozostając poza zasięgiem wzroku osób, które widziałyby we mnie kartę przetargową. Tymczasem jestem tutaj, w rękach człowieka gotowego mordować i się mścić.

Znów zaczynam rozpaczać, gdy przypominam sobie, jak w każdą rocznicę śmierci matki Nikolai towarzyszył mi przy jej grobie. Jak w każde urodziny po przebudzeniu czytałam wiadomość od niego, w której pisał, że zabierze mnie, dokąd tylko będę chciała.

Tym razem tak się nie stało. I już nigdy się nie powtórzy, a ja nie mogę temu zapobiec. Nie mogę go uratować.

Opłakałam śmierć nadal oddychającego mężczyzny. Brak możliwości usłyszenia dziś jego głosu, porozmawiania z nim i poinformowania go, że tęsknię i chciałabym jakoś uratować mu życie, samo w sobie jest zabójcze. Zaczyna mnie trawić coś, co powstrzymywałam całe wieki – nienawiść. Zupełnie jakby Carter już odebrał mi jedynego przyjaciela. Gniew wywołany świadomością tego faktu rośnie z każdą chwilą i sprawia, że moje serce tężeje.

„Może za rok, kiedy odwiedzę grób matki, Nikolai będzie w pobliżu”.

Ta myśl i wizja starego nagrobka tuż przy nowym wywołuje nową falę łez. Mogę tylko ich opłakiwać i kurczowo trzymać się nienawiści do mężczyzny, którego zaczynam kochać.

Ciche kliknięcie sprawia, że unoszę wzrok na klamkę i patrzę, jak powoli opada.

Niedbale ocieram oczy, a potem sunę plecami w górę ściany, by się podnieść. Drzwi uchylają się, zaś para wypełniająca pomieszczenie ucieka w stronę otwartej przestrzeni. Gorące powietrze jeszcze bardziej rozgrzewa moją zaczerwienioną twarz.

Cross robi jeden krok, a potem przystaje i gapi się na pustą kabinę prysznicową. Oddycham głośno, na co odwraca się w moją stronę z wyrazem czystego przerażenia na twarzy. To zaskakujące, że ktoś, kto rozsiewa strach, może sam równie mocno go odczuwać. Wcale mnie to jednak nie satysfakcjonuje.

– Myślałem, że będziesz pod prysznicem. – Przygląda mi się z uwagą.

Próbuję przełknąć ślinę, ale nie potrafię. Zamiast tego kręcę głową i modłę się, żeby wyszedł. Powinnam była zostać w swoim pokoju.

– Nie lubię na ciebie patrzeć, gdy jesteś w takim stanie. – Stwierdzenie Cartera brzmi szczerze, ale w zamian parskam sarkastycznym śmiechem.

Sięgam po chusteczki stojące na umywalce i odwracam się do niego plecami. Ramiona nadal mi drżą, przygniecione żalem. Duża dłoń dotyka jednego z nich, ostrożnie i delikatnie. Carter zapewne chce przyciągnąć mnie do siebie i objąć, jak robił to wcześniej. Stoi tak blisko. Dzieli nas zaledwie pół kroku. Czuję jego oddech na swoim karku. Zanim ustami dotknie mojej skóry, odwracam się szybko i odsuwam od niego. Niech mu się nie wydaje, że jak mnie przytuli, to o wszystkim zapomnę. Ta zagrywka już nie działa.

Zgniatam w dłoni chusteczkę i popycham Cartera na środek łazienki.

Nie pozwolił, żebym go pocieszyła, więc ja też mu na to nie pozwolę. Nie wykorzysta mojego bólu przeciwko mnie. Niech robi, co chce, w dupie mam konsekwencje.

– Nie dotykaj mnie! – rzucam z wściekłością, której się po sobie nie spodziewałam. W oczach Cartera płonie furia, ale mężczyzna nie rusza się z miejsca. – Powiedz, że nie chcesz teraz wtrącić mnie z powrotem do celi. – Pod wpływem emocji łamie mi się głos.

Patrzę na Cartera i czekam na odpowiedź. Trudno nie zauważyć żalu i strachu w jego spojrzeniu.

– Jedyne miejsce, w którym chcę cię mieć, to moje łóżko, by przypomnieć ci, co mogę ci dać – mówi cicho. – Nadal należysz do mnie.

Wargi mi drgają, układając się w smutny uśmiech. Współczuję mu, bo sądzi, że może mnie mieć w taki sposób, w jaki pragnie. Ale nigdy do tego nie dojdzie.

Ze zniecierpliwieniem cmoka językiem, robi krok w moją stronę i znów zmienia się w mężczyznę, którego poznałam kilka tygodni temu. Zimnego i wyrachowanego... Tyle że nie ma już powrotu. Powinien o tym dobrze wiedzieć.

– Klęknij – rozkazuje.

Mimo stanowczego tonu słyszę desperację w jego głosie. Może udawać, lecz wie, że nie jest w stanie mnie kontrolować, gdy sama ledwie daję sobie z tym radę.

– Odeślij mnie do celi – odpowiadam buntowniczo.

Będzie mi tam lepiej. Lepiej niż w pokoju, w którym po prostu chowam się przed Carterem. W celi nie mam żadnego wyboru. Potrzebuję tego. Potrzebuję ucieczki od mężczyzny stojącego przede mną. Jeśli Cross mnie dotknie, ulegnę. Na pewno tak będzie. Zapomnę o bólu, gniewie i żalobie. Zostanie tylko to, czego on pragnie.

Przez niego jestem słaba.

– Muszę od ciebie uciec – szepczę z gniewem w głosie.

– Nie.

To, że odmówił, powinno jedynie wzmocnić mój bunt, ale jestem wycieńczona tymi wszystkimi emocjami i desperacko pragnę, by mnie przytulił. Chcę, by zrobił to właśnie on.

– Mam spróbować ucieczki? – drażę z uporem, nie mając jednak odwagi, by spojrzeć mu

w oczy.

– Jak gdybyś mogła ode mnie uciec... – Jego odpowiedź jest łagodniejsza, niż powinna. I za bardzo podnosi na duchu, żebym mogła się temu oprzeć.

– Pieprz się! – wypluwam, podejmując ostatnią rozpaczliwą próbę.

– Naprawdę chcesz wrócić do celi? Zawsze mogę zostawić otwarte drzwi, jeśli wolisz. Żebyś mogła udawać, że jestem potworem, za którego chcesz mnie mieć.

„Zawsze mogę zostawić otwarte drzwi”, te słowa sprawiają, że w moich oczach pojawiają się łzy. Mógłby mi to odebrać. Pozbawić możliwość udawania, że nie mam żadnego wyboru. Czuję falę nienawiści za to, że tak sobie ze mną pogrywa. – Nienawidzę cię! – warczę. Gniew i smutek tworzą zabójcze połączenie.

Oczy Cartera płoną, gdy się zbliża. Za każdym razem, kiedy robi krok, ja się cofam, aż uderzam plecami o kabinę. – Przyznaj to – szepcze tak blisko mnie, że czuję, jaki jest rozgrzany.

Gorąca woda z cichym szumem rozbryzguje się za mną. Para i nagrzane powietrze sprawiają, że zaczyna kręcić mi się w głowie. Lekko otumaniona, nie mogę oderwać wzroku od Cartera. Z uwagą wpatruję się w jego usta, kiedy mówi:

– Przyznaj, że rozumiesz i wiesz, że tak musi być.

– Zawsze jest jakiś wybór – wyduszam z trudem, gdy kładzie palec na moim obojczyku i wędruje nim niżej.

Mam wrażenie, że skóra płonie od tego dotyku. I niech mnie szlag, jeśli nie pragnę więcej. Kiedy po raz kolejny patrzę mu w oczy, serce przeszywa mi nieznośny ból. Smutek, który w nich dostrzegam, pobrzmiwa też w głosie Cartera.

– Miło jest tak myśleć. – Odrywa wzrok od mojej szyi, znów przybierając surowy wyraz twarzy. – Przyznaj, że jesteś moja. Moja ręka zatacza łuk, rozlega się trzask.

Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego to zrobiłam, nawet po tym, jak dłoń zaczyna mnie piec, płuca odmawiają współpracy, a ciało ogarnia strach. Jasnoczerwony odcisk odcina się na twarzy Cartera, który powoli odchyła głowę, by spojrzeć mi w oczy.

Uderzyłam go. Uderzyłam Cartera Crossa!

Łapie moje nadgarstki i unosi je nad głowę. Ze strachu zaciskam powieki.

– Carter – jęczę błagalnie.

Nie żebym miała pojęcie, o co proszę. Ta sytuacja mnie przerasta, kręci mi się w głowie, a jedynym, co czuję, jest przerażenie. Boję się Cartera i tego, co ma się wydarzyć.

– Aria... – szepcze ochryple.

Otwieram oczy, by błagać o przebaczenie, lecz jego własne są zamknięte. Zaraz potem miażdży moje usta swoimi. Przyciska je mocno, z dzikością, którą musiałam poczuć. Skubie dolną wargę i pożera mnie, aż wreszcie rozchyłam usta, a językiem zaczynam szukać jego języka.

„Potrzebowałam tego. Potrzebowałam Cartera”.

Zaciska mi palce na nadgarstkach i ciągnie je wyżej, drugą dłonią wędrując po moim ciele.

Nie wiem, w której chwili żaloba i bunt przekształciły się w totalną potrzebę bycia zerzniętą przez Cartera, bycia przez niego wielbioną. Silny uścisk i brutalny dotyk, który staje się łagodny, gdy tego potrzebuję, uzależniają bardziej niż jakikolwiek narkotyk.

Niemal puszcza moje ręce, ale gdy tylko próbuję się poruszyć, ścisną je znowu.

– Carter – jęczę, wijąc się niczym w konwulsjach, gdy duża dłoń odnajduje moje majtki i rozdziera koronkę.

Cienki materiał opada na podłogę, a każdy nerw w moim ciele wibruje od pragnienia. Carter szoruje szorstkim zarostem po moim ramieniu, szepcząc moje imię. Zaraz zwariuję od

gorąca. Wszystko niemal parzy, a ja jestem gotowa, by stanąć w płomieniach.

Cross przeciąga palcami po mojej cipce. Wilgoć sprawia, że bez problemu wędruje od łechtaczki do tylnej dziurki. Zatrzymuje się za każdym razem, by się ze mną podrażnić i doprowadzić mnie na skraj wytrzymałości.

– Powiedz, że tego nie chcesz, że naprawdę ze mną skończyłaś, a przestanę – mruczy, po czym chowa twarz w mojej szyi. Słyszę jedynie nasze ciężkie oddechy i szum wody.

Otwieram oczy, wzdrygając się, i próbuję złapać oddech, by jakoś to sobie poukładać w głowie. Wtedy dostrzegam w lustrze nasze odbicie. Smutna, wyczerpana dziewczyna z czerwonymi, pełnymi żalu oczami, przygwożdżona do ściany przez mężczyznę stworzonego do nienawiści. Serce mi się łamie z powodu nas obojga. Nie chcę już płakać.

– Proszę – jęczę i nawet nie wiem, o co błagam.

Może po prostu o to, by choć na chwilę zabrał ból, który zabija mnie od środka.

Twardy tors Cartera napiera na moje piersi. Długie palce wsuwają się w mokrą od soków cipkę, a usta atakują każdy fragment odsłoniętej skóry. Walcząc o oddech, wyginam szyję i kołyszę się pod wpływem nagłej przyjemności narastającej głęboko w brzuchu. Przepływa przeze mnie falami, coraz silniejsza, coraz bardziej gorąca. Sutki mi twardnieją, palce u nóg się podwijają, a biodra szarpią w oczekiwaniu tego, co ma nadejść.

Ale Carterowi nigdzie się nie spieszy. Przyjemność jest jak atak i bezlitosna błogość, w której się zanurzam. Oślepiająca rozkosz paraliżuje moje ciało i dopiero wtedy Carter mnie puszcza. Nie pozwala mi się wesprzeć na ścianie, tylko chwyta i tuli, aż w końcu schyla się i ściąga spodnie.

Pieprzy mnie, jakby to była jedyna rzecz, jakiej kiedykolwiek pragnął. Mimo że robi to powoli, każde pchnięcie przypomina karę. Z bólu i rozkoszy wbijam mu paznokcie w plecy, a on gryzie mnie w ramię. Krzyczę jego imię w tym samym czasie, w którym on krzyczy moje.

Gorąc, namiętność, żądza... Bezsprzecznie czuję to wszystko. I mogę przyznać, że Carter zdobył część mnie, o której istnieniu nawet nie wiedziałam. Część, której nikt inny nie będzie posiadał.

– Jak mogę cię jednocześnie kochać i nienawidzić? – wyduszam z siebie, walcząc o oddech.

Otwieram szerzej oczy, gdy zdaję sobie sprawę z tego, co powiedziałam, lecz Carter albo nie dosłyszał, albo ma to gdzieś. Jego sperma cieknie mi po udzie, a ja osuwam się na zimną podłogę i dyszę.

Coś we mnie pęka na widok Cartera odwróconego plecami do mnie i przesuwającego dłonią po twarzy, a potem po karku. Jestem kretynką. Głupią dziewuchą na łasce potwora, która oddaje się przyjemności, żeby nie myśleć o bólu.

Wytarł mi uda ciepłą, wilgotną szmatką, a potem bez słowa zaniósł do łóżka. Nie mogę na niego patrzeć, jestem w stanie tylko bezwładnie leżeć. Zegar tyka, a ja zastanawiam się, czy dam radę iść do swojego pokoju, by przespać się na podłodze.

Czuję w sercu za duży ból. Przynajmniej Carter mnie nie dotyka. Za każdym razem, gdy trzeszczy łóżko, a pościel przesuwają się na moim nagim ciele, sztywnieję, sądząc, że się przytuli. Nie robi tego jednak.

W myślach odtwarzam bez końca ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

– Dlaczego tak się przestraszyłeś, że nie było mnie pod prysznicem? – pytam w końcu, przerywając zalegającą w pokoju ciszę. – Nie rozumiem.

Już nawet nie udaję, że mogłabym w ogóle próbować zasnąć. To jedyne słowa, jakie padają między nami, odkąd go uderzyłam, jeśli nie liczyć wyznania, które przeszło bez echa.

– Jase miał kiedyś kochankę – odpowiada cichym, szorstkim głosem. Słyszę, jak ciężko oddycha. – Zabiła się w łazience. Zamieram na chwilę. W życiu braci Cross miało miejsce więcej bólu i tragedii, niż się spodziewałam. Zastanawiam się, czy Jase zrobił jej coś, co spowodowało, że odebrała sobie życie. Nie przypuszczałam, że byłby zdolny do czegoś podobnego. Obracam pytanie na końcu języka niczym pestkę po wiśni, ale go nie zadaję.

Czyli Carter miał strach w oczach, kiedy nie zastał mnie pod prysznicem, bo przez chwilę sądził, że leżałam martwa w wannie.

Rozdział 18 - Carter

Ciekawe, czy naprawdę mnie kocha. Nigdy nie zapomnę sposobu, w jaki to powiedziała. W jednej chwili się załamałem. Może i z czasem naprawdę mnie pokocha, ale zawsze będzie nienawidzić.

Nie mogę jej za to winić, ale pragnę usłyszeć, jak wyznaje to bez negatywnych uczuć. Będę więc udawał, że wypowiedziała te słowa pod wpływem emocji. Chcę, by wyznała mi miłość jeszcze raz, ale tym razem szczerze. Nie powinna była rzucać tego tak lekkomyślnie, gdy doprowadzałem ją na skraj rozkoszy. To uzależniające słowa i zrobiły ze mną coś, czego nie potrafię opisać.

Aria rysuje dziś bardzo powoli. Od trzech godzin leży przed kominkiem w gabinecie, cały czas pracując nad jednym obrazkiem. Nadal nie wiem, co tworzy. Widzę tylko pole pełne kwiatów, ale jest tam coś jeszcze poza czarnymi smugami płatków. Nie mam jednak czasu, by pytać o taką bzdurę. Inne sprawy są zbyt ważne i nie mogą czekać.

– Czego pragniesz najbardziej na świecie? – Przerrywam ciszę panującą między nami.

Napięcie nie opadło, lecz nie może wiecznie się utrzymywać. Nie pozwolę na to. Aria zerka na mnie spod ciemnych rzęs, potem przenosi wzrok na rysunek, głośno przetyka ślinę i zaczyna mi się przyglądać, jakby nie musiała odpowiadać. W tym momencie nie musi. Mam gdzieś, co robi i jak traktuje mnie za zamkniętymi drzwiami, dopóki nie ucieknie ani się nie skrzywdzi.

– Ja pragnę, by moja rodzina była nietykalna – wyznaję.

– Niezłe pragnienie – stwierdza i znów patrzy na szkicownik. Nadal wydaje się oziębła.

– Czy sama nie pragniesz tego samego? Biorąc pod uwagę obecną sytuację, wydaje się to szczególnie pożądane – mówię z przesadnym zadowoleniem mającym odwrócić uwagę od bólu wywołanego jej odpowiedzią.

Jeśli będzie ze mną rozmawiać, przekona się, że to może się skończyć tylko w jeden sposób. A kiedy ta popaprana wojna dobiegnie końca, wszystko się wyprostuje. Na pewno sprawię, że Aria poczuje się lepiej.

– Chcę, żeby wszyscy się odpieprzyli i zostawili mnie w spokoju – odgryza się, przez co kącik moich ust wędruje w górę. Uwielbiam jej zuchwałość. Będzie żyła i przetrwa cały ten syf, który nas otacza. Co jak co, ale dziewczyna taka jak ona wie, jak radzić sobie w każdej sytuacji.

– Nie spodziewałem się gniewu. A kogoś takiego jak ty nie powinno się zostawiać samego – odpowiadam.

– Nie chcę dziś płakać, więc zadowolę się gniewem – ripostuje z tłumioną irytacją. Rzuca węgiel na szkicownik, prostuje się do siadu, po czym patrzy mi w oczy. – Dlaczego nie powinnam być sama?

– Jedno to twierdzić, że pragnie się samotności, a drugie być naprawdę samotnym. Udajesz, że nie żyjesz w tym samym świecie co ja. Odcinasz się i wmawiasz sobie, że tego chcesz. Ale należysz do tego świata. Urodziłaś się, by wieść życie właśnie tutaj. Musisz się z tym pogodzić. Samotność w naszej rzeczywistości czyni cię bezbronną, a na to żadne z nas nie może sobie pozwolić.

– Byłam sama w celi – stwierdza z poważnym wyrazem twarzy – i jakoś przeżyłam.

Nie sądzę, by w nocy spała choć przez chwilę. Wystarczy spojrzeć na cienie pod jej oczami. Mnie nie udało się zasnąć. Wzdycham ze smutkiem.

– Nie byłaś sama. Pierwszej nocy nafaszerowałem ci kolację lekami, żeby mieć pewność, że zaśniesz. Dzięki temu mogłem opatrzyć rany na twoich nadgarstkach.

– Naprawdę? – Spogląda na mnie zszokowana. – Dlaczego?

– Byłaś moja, więc musiałem o ciebie zadbać. – Ramiona mi sztywnieją, gdy Aria kieruje wzrok na węgiel. – Wiedziałem, że przeżyjesz. I że szybko się złamiesz. Wszystko musiało wydarzyć się błyskawicznie.

– Dlaczego?

Nie wiem, jakim cudem jeszcze się tego nie domyśliła.

– Chciałem, by wszyscy zobaczyli, jak chętnie mi się poddajesz. Żeby nie było żadnych wątpliwości co do tego, po czyjej stronie stoisz w tej wojnie.

Zamyka oczy i przygryza wewnątrz policzka, starając się utrzymać emocje na wodzy. Wiem, że prawda ją boli – jest przecież niczym otwarta rana – ale Aria musi zobaczyć pełny obraz i zaakceptować zmiany.

– Zamiast tego nikt nie ma wątpliwości, co do ciebie czuję. Nigdy nie lubiłem Stephana. Zdrajca zawsze pozostanie zdrajcą, a pozwolenie, żebyś go zabiła i się zemściła... okazało się bardziej wymowne, niż zakładałem.

Krzywi się na bolesne wspomnienie i obejmuje ramionami. Unikając mojego spojrzenia, pociera policzki o ramiona, a potem odgarnia włosy z twarzy. Kiedy w końcu się odzywa, nie patrzy na mnie.

– Ale nadal zamierzasz... – nie kończy, lecz wiadomo, co miała na myśli. Z czasem to zaakceptuje.

– Twój ojciec nie zasługuje na to, co ma. Nie dorasta do pięt komuś takiemu jak Romano, a Romano to żalosny kmiot. Obaj zginą. A razem z nimi wszyscy, którzy będą za nich walczyć.

– Proszę. Nie wszyscy. Zrobię, co zechcesz – mówi z przekonaniem. – Mam przed tobą klęknąć? Uklęknę. Nie rozumie. Biedna... Wywołuje tylko moje współczucie.

– Co, jeśli chciałem, żebyś stanęła u mego boku? – pytam z bijącym mocno sercem.

Ofiarowanie jej czegoś więcej jest ryzykowne. Za każdym razem obraca się to przeciwko mnie. Ale musi wiedzieć, czego naprawdę od niej oczekuję. Czego pragnę ponad wszystko.

– Byłabym tylko dodatkiem.

– To tak nie działa, ptaszyno. I nie tego chcę. Całe życie miałaś podcięte skrzydła, ale ja mogę ci pokazać, czym jest prawdziwa wolność.

– Nadal masz zamiar zabić moją rodzinę? – pyta tonem sugerującym, że odpowiedź zakończy rozmowę.

– Mam zamiar zrobić mnóstwo rzeczy, które ci się nie spodobają. Musisz się z tym pogodzić. – Moja odpowiedź nie pozostawia miejsca na żadną dyskusję. – Nie jestem dobrym człowiekiem.

– Czy tak ma wyglądać stanie u twego boku? Zero kontroli i sama akceptacja twoich czynów? – Zaskakuje mnie swoją odpowiedzią tak bardzo, aż się wyrwam do przedyskutowania warunków.

– Nad pewnymi rzeczami nigdy nie przejmiesz kontroli, a moje wybory będziesz musiała akceptować. – Zdaję sobie sprawę, że część jej rozpacz wynika z tego, że wszystko wie, lecz w tej kwestii niewiele można zrobić. – Przykro mi, że dowiedziałaś się o tak wielu sprawach.

Chciałbym cofnąć to, co właśnie powiedziałem, bo mogłem ją tym urazić. Nie wygląda jednak na dotkniętą. Zamiast tego ukazuje mi tę stronę siebie, którą kocham najbardziej – całkowitą wrażliwość.

– Nie chcę takiego życia – szepcze, powoli odsuwając szkiełko, by położyć głowę na

dywanie. Światło rzucające przez ogień igra na jej skórze.

– Nie mamy wyboru – przypominam. Nieraz żałowałem, że nie wszystko szło po mojej myśli, ale tak wyglądało życie.

– Mylisz się – zaprzecza, jakby miała inne zdanie.

– Podoba ci się, jak pieprzę tę śliczną cipkę i zmuszam cię, byś krzyczała moje imię? – Aria nie odpowiada na to okrutne pytanie, ale wcale nie musi. – W takim razie nie, nie masz wyboru. Ja raz miałem wybór. I źle wybrałem.

– Znudzi się mną – szepcze z bólem w oczach. – Pewnego dnia przestanę być nową zabaweczką. Zapragniesz kogoś stawiającego opór, bo ja nie będę już miała w sobie żadnej woli walki. – Łzy napływają jej do oczu. – Pewnego dnia przestanę cię podniecać myśl o wkładaniu we mnie fiuta.

Nie ma pojęcia, jak bardzo się myli. Moja obsesja na jej punkcie tylko się pogłębia. Łamię każdą zasadę, by ją zadowolić, i ryzykuję wszystko, by ją uzdrowić. Nigdy nie pozwolę Arii odejść. I nie dlatego, że nie jest zabawką. Ani że nie jest wyzwaniem, a tym bardziej dziwką, za którą się uważa i którą w głębi ducha uwielbia być.

– Wypuścisz mnie wtedy?

– Nigdy.

Odwraca się twarzą do ognia, a ja szepczę:

– Nie wiesz, jak bardzo się mylisz, Ario. Dostrzegłabyś to, gdybyś ciągle sobie nie wmawiała, że mnie nienawidzisz.

– Dajesz mi ku temu mnóstwo powodów.

Ptaszyna nigdy się nie dowie, jak bardzo ranią mnie jej słowa. A może już wie i dlatego tak mówi?

– Czemu mi to robisz? Dlaczego ja?

– Twój ojciec zapoczątkował serię wydarzeń – odpowiadam, wspominając, jak jego ludzie zgarnęli mnie z ulicy.

Pamiętam widok białych tabletek rozsypujących się na beton, gdy oberwałem pięścią w szczękę i upadłem. Z Arią u boku patrzę tylko w przyszłość, lecz ona utknęła w przeszłości. I to doprowadzi nas do zguby.

– Czyli to wina mojego ojca? – pyta ze smutkiem, jakbym zniszczył jakąś jej fantazję.

– Nie, moja. – Przez chwilę wygląda na zaskoczoną. – Wydawało mi się, że cię kochałem – wyznaję z goryczą, przez co moje słowa brzmią brutalnie.

Z szeroko otwartymi oczami Aria odwraca się, by na mnie spojrzeć. Dociera do niej, że natknęła się na najgorszego wroga, dlatego przybiera pozycję obronną. Przez szok malujący się na pięknej twarzy mam ochotę naciskać ją jeszcze bardziej. Żeby zdała sobie sprawę z tego, jakim naprawdę jestem człowiekiem.

– Przez długi czas po tym, jak zostałem skatowany i wyrzucony na ulicę, sądziłem, że kocham właścicielkę słodkiego głosu, który powstrzymał ich przed zabiciem mnie.

Na twarzy Arii pojawia się strach. Mówię jej, by porzuciła wszelkie myśli o miłości. Czuję słabość, gdy wyznaję, co niegdyś myślałem. Czego się spodziewałem, kiedy wbiłem nóż w jej zdjęcie i powiedziałem Romano, by mi ją sprowadził.

– Nienawidziłem twojego ojca i w końcu nienawidziłem wszystko wokół. Ciebie nienawidziłem za to, że przeżyłem.

Aria milczy. Wstrzymuje oddech i czeka na moje kolejne słowa.

– Jestem skazany na piekło. Bóg mi świadkiem, zasługuję na to, by spłonąć. A wszystko przez to, że pozwolono mi żyć. Wszystko przez ciebie.

– Nie mam z tym nic wspólnego. Ojciec...

– To wszystko twoja wina – przerywam jej, czując gniew, gdy wracają wspomnienia. – To ty zaczęłaś walić do drzwi i wołać ojca. Byłem takim kretyńcem. Przez długi czas sądziłem, że kiedy wołałaś: „Potrzebuję cię!”, jakimś, kurwa, cudem, zwracałaś się do mnie.

Robię krok, a wtedy w oczach mojej ptaszyny pojawia się dzikość, miłość i dobrze mi znany strach. Cipka nadal wspomina przyjemność, jaką jej dałem, podczas gdy serce bije mocno z niepokoju.

– Ja nie... – zaczyna protestować, ale ją powstrzymuję.

– Jesteś ptaszkiem, który w lesie wabi dziecko, niby w bezpieczne miejsce, ale ostatecznie dzieciak wpada do dołu, z którego nie może się wydostać. Ptaszek tymczasem nadal pięknie śpiewa, drażniąc się z malcem. A chłopiec karmi się nienawiścią, by ostatecznie wyrosnąć na twardego człowieka żyjącego w piekle, jakiego się nie spodziewał. Wiesz, o czym ten człowiek marz

y? – pytam, wspominając chwilę, w której moja wdzięczność zmieniła się w nienawiść do siedzącej przede mną dziewczyny.

Aria kręci głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Na początku chce uciec, po prostu uciec. Ale kiedy dociera do niego, że nie może, bo nie ma ucieczki przed przeznaczeniem, zaczyna szukać swojej ptaszyny. Chce ją złapać, by na zawsze uciszyć jej pieśń. Dlatego chciałem ciebie.

– Pochyliam się, wbijając w Arię spojrzenie. – Tak było, zanim tu trafiłaś. Niezależnie od tego, jak bardzo będziesz mnie nienawidzić, przysięgam, nigdy nie pozwolę ci odejść. Znaczysz dla mnie dużo więcej, niż śmiałybym komukolwiek przyznać.

Rozdział 19 - Aria

Płomień bucha z palnika. Przykręcam go, po czym stawiam na nim garnek z wodą. Nie potrafię przestać myśleć o wyznaniu Cartera.

W życiu nie zapuściłabym się do tej części posiadłości, w której ojciec robił interesy. Cross się myli. Nigdy nie przeszkodziłam tacie w pracy ani nawet nie znalazłam się w pobliżu jego piętra. Nigdy nie wołałam, że czegoś potrzebuję. Nie odważyłabym się.

Carter się pomylił i dokonał złego wyboru. Kobieta, która go wołała i która go uratowała... nie była mną. Nie jestem ptaszyną wabiącą go w lesie. To nie mnie pokochał, a potem znienawidził. To nie miałam być ja.

Trudno wytłumaczyć, dlaczego czuję taką pustkę, odkąd zostałam sama w gabinecie. Powinnam się cieszyć i powiedzieć mu, jak wielki błąd popełnił, porywając mnie. Powinnam wyznać, że głos, który usłyszał, nie był mój. Zamiast tego przełykam mroczny sekret i duszę się nim, patrząc, jak w garnku gotuje się woda.

– Co robisz? – pyta Daniel, przez co wracam do rzeczywistości. – Cholera, wyglądasz paskudnie – zauważa, drapiąc się po głowie. Boso, w spranych dżinsach i zwykłej białej koszulce wygląda na odprężonego, ale nie jest w stanie ukryć zmęczenia.

– Ty też – odpowiadam, wrzucając pomidory do garnka.

Zdażyłam już pokroić wszystko, czego potrzebuję do sałatki. Teraz tylko czekam. Mama robiła najlepszą sałatkę pomidorową. Najsmaczniejsza jest na drugi dzień, jak postoi przez noc w lodówce. A w ogóle to nie chce mi się jeść, straciłam apetyt. Nie daję jednak po sobie poznać złego samopoczucia.

Daniel otwiera lodówkę, a ja wrzucam ostatnie kawałki do wody. Z twarzą schowaną za drzwiami, pyta:

– Chcesz o tym pogadać?

Rozciągam usta w szczerym, acz smutnym uśmiechu.

– A ty chcesz pogadać o swoich problemach? – odbijam piłeczkę.

– Zapytałem pierwszy – odpowiada z lekkim rozbawieniem, zamykając lodówkę, z której wyciągnął sok pomarańczowy.

– Brzmisz tak samo jak twój brat.

– O cholera – rzuca i wyciąga szklankę, po czym stawia ją z brzdękiem na blacie i posyła mi uśmiech. – Nie obrażaj mnie, Ario – żartuje, a ja parskam śmiechem, który brzmi dość słabo.

Mieszam pomidory, choć wiem, że nie muszę. Za to całkiem zapomniałam o minutniku, a kiedy to do mnie dociera, nachylam się, by go nastawić. Pika, a potem zaczyna odmierzać czas, ja natomiast opieram się o blat.

– Co zrobił tym razem? – pyta Daniel i zajmuje miejsce po drugiej stronie wyspy.

– Nic nowego. – Szczerość tych słów najbardziej mnie boli.

Kiedy lekki uśmiech znika z twarzy Daniela, skupiam się na minutniku i obserwuję, jak odlicza czas, zupełnie jakbym mogła go w ten sposób przyspieszyć.

– Dlaczego nie pozwoli mi odejść? – szepczę.

„Bo ma cię za kogoś innego. Kogoś, kto go ocalił”.

– To nie w porządku – dodaję łamiącym się głosem.

Przez chwilę panuje cisza, jeśli nie liczyć bulgotania wody, która zaczyna się gotować.

– Bo mu na tobie zależy – odpowiada w końcu Daniel, a ja patrzę mu w oczy, by

zobaczył, jak naprawdę działa na mnie Carter Cross.

– Zabawnie to okazuje. Zabicie mojej rodziny to tylko wisienka na torcie. – Wzrok Daniela staje się chłodny.

– Ja też mam swoje zdanie na temat twojego ojca. Zachowam je jednak dla siebie – mówi miękko, tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam.

Przez to czuję się zmuszona znów spojrzeć mu w oczy. Z walącym sercem unoszę wzrok. Bez dwóch zdań zamierza sobie pójść, bo ma dość mojego uzalania się nad sobą.

– A co z innymi? Wszystkimi, których kochałam?

– Gdybyś знаła prawdę – odwraca się do mnie – nie winiłabyś go. – Bije od niego taka szczerłość, że niemal zaczynam kwestionować swoją determinację.

– Nie chodzi tylko o mojego ojca. Dlatego mogę i będę go winiła – odpowiadam z przygnębieniem, choć nadal nie wiem, czy wierzę we własne słowa. Kiedy znów unoszę wzrok, serce zaczyna mi gwałtownie bić, a następnie zamieram.

Addison powoli wchodzi do kuchni, zerka na Daniela, po czym posyła mi delikatny uśmiech. Nie mogę oddechać i nie wiem, co robić. Czuję ogromny niepokój. Mam na sobie koszulę nocną, a włosy nadal wilgotne po prysznicu. Łatwo zauważyć, że nie spałam i wiem, że wyglądam koszmarnie.

Co więcej, Addison nie ma pojęcia, kim jestem. To tylko zwykła dziewczyna, której nie zmuszają, tak jak mnie, żeby tkwiła w tym domu. W każdym razie nie w taki sam sposób.

Daniel o wiele lepiej reaguje na jej obecność. Obejmuje Addison ramieniem i całuje delikatnie.

Przestępuję z nogi na nogę, zerkając na minutnik, i zastanawiam się, czy po prostu nie wyjść. Nie wiem, co jej powiem, o ile w ogóle dam radę wyrzucić z siebie jakieś słowo.

„Cześć, Addison. Wiem o tobie wszystko i zdaję sobie sprawę, że ty o mnie nie wiesz nic. Jestem dziwką Cartera, a on wkrótce wymorduje moją rodzinę, więc nie wolno mi stąd wyjść. Miło cię poznać”.

To nie do końca prawda, ponieważ przyznał, że jestem dla niego kimś więcej. Nigdy nie czułam równie wielkiego wstydu. Za każdym razem, gdy przypominam sobie jego słowa, chce mi się płakać. Bo nigdy mnie nie pragnął, a kiedy pozna prawdę, zostanę odrzucona.

– Addison. – Głos Daniela przerywa moje ponure rozmyślenia. – To Aria. Jest z Carterem.

„Jest z Carterem”.

Słowa Daniela dźwięczą mi w głowie, gdy dziewczyna uśmiecha się uroczo, zakłada za ucho kosmyk włosów i macha mi przyjacielsko.

– Miło cię poznać – odzywa się uprzejmie, choć zerka na Daniela, niewątpliwie zastanawiając się, co jest ze mną nie tak.

– Cześć – chrypię.

„Nie jestem z Carterem. Jestem przeciwko niemu. Oczywiście poza chwilami, gdy się pod nim wije”.

– Ma trudny dzień – wyjaśnia cicho Daniel. Serce wali mi boleśnie, jakby było przebitym balonikiem potrzebującym powietrza, bez którego zmniejsza się coraz bardziej.

– Wybacz. – Przetykam ślinę. – Zwykle nie jestem taka dziwna. – Przewracam oczami i zmuszam się do parsknięcia śmiechem, by rozluźnić atmosferę.

– Nie jesteś dziwna – odpowiada Addison. – Wyglądasz po prostu, jakbyś miała zły dzień. – Unosi ręce w górę. – Nie osądzam.

Wydaje się samotna. A może tylko to sobie wyobrażam, bo sama tak się czuję.

– Wracajmy.

Gula w moim gardle się powiększa. Przynajmniej mogłam poznać Addison, a Daniel powiedział, że jestem z Carterem. To brzmi poważnie. Cóż... dla niektórych. Dla niej na pewno tak.

– Pewnie – rzuca dziewczyna lekko i dodaje coś tak cicho, że tylko Daniel to słyszy. Zaraz jednak odzywa się głośniejsz, kierując swoje słowa do mnie: – Chcesz iść ze mną jutro na siłownię?

Mrugam zaskoczona i niepewna, co odpowiedzieć. Nawet nie wiem, czy wolno mi rozmawiać z nią na osobności. Od razu ogarnia mnie gniew. Wcale nie potrzebuję pozwolenia. A pewnego dnia ona się dowie, kim jestem i dlaczego się tu znalazłam. Nie mogę wiecznie tego ukrywać. Co sobie wtedy o mnie pomyśli?

– No nie wiem.

Patrzę na Daniela, ale on stoi, jakby nic się nie działo. Jakby wszystko było idealnie normalne. Crossowie już tak mają. – No weź, możemy się w międzyczasie napić wina. Będzie fajnie. Nie przepadam za ćwiczeniami – patrzy na Daniela, jakby chciała uzyskać pozwolenie, nie czeka jednak na nie – ale dobija mnie, że nie mogę stąd wychodzić, a to przynajmniej jakaś rozrywka.

Smutnieje, a uśmiech nie znika jej z twarzy tylko dlatego, że się do niego zmusza.

– Jeśli miałabyś ochotę na towarzystwo, to mnie naprawdę przydałoby się takie babskie popołudnie – wyznaje cicho, po czym przewraca oczami. – Wybacz – parska, kręcąc głową, a potem wtula się w Daniela. – Ja też mam zły dzień.

– Mogę poćwiczyć – zgadzam się, by poprawić jej humor. Przygryzam wargę, gdy zdaję sobie sprawę z tego, co mi się wyrwało, i zastanawiam się, czy Carter zabroni mi iść. – Ale kiepski ze mnie biegacz – ostrzegam, starając się rozluźnić atmosferę.

Na twarzy Addison pojawia się prawdziwa radość. Entuzjastycznie kiwa głową.

– To świetnie! Gdybyś tylko zobaczyła, jak biegam, od razu zaczęłabyś się zastanawiać, czy ktoś mnie nie goni – żartuje. Nie zauważa, jak Daniel na to reaguje. Kąciki ust mu opadają, a potem zaciska wargi w cienką kreskę. Kiedy Addison zerka na niego, Daniel szybko przybiera neutralny wyraz twarzy.

Cmoka ją lekko w czoło, po czym zwraca się do mnie:

– Nie wierzę, że w ogóle korzysta z siłowni.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Nie mam nic ciekawszego do roboty.

– Może po prostu napijemy się w gabinecie? – proponuję coś bardziej akceptowalnego.

Carter wie, że chodzę do gabinetu, więc jeśli pojawi się w nim Addison, nie będzie mnie za to winił. Cóż, mógłby. Pewnie i tak znajdzie jakiś sposób, żeby do tego nie dopuścić.

– Brzmi idealnie – odpowiada dziewczyna z szerokim uśmiechem na twarzy. Daniel odciąga ją, gdy zaczyna dzwonić minutnik, a ona macha mi, szczerze się uśmiechając. – Do zobaczenia jutro.

To miłe z jej strony, ale nie mam pojęcia, czy faktycznie się zobaczymy. Przypominam sobie, jak niewiele sama wiedziałam, mieszkając w domu ojca. Mimo całej swojej nieświadomości Addison uśmiecha się ze smutkiem. Wygląda na to, że nie ma wielkiej różnicy między byciem świadomym prawdy a niewiedzą. Efekt jest taki sam.

Rozdział 20 - Carter

Moja biedna Aria jest taka zagubiona. Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Wpatruje się w kołdrę, ledwie muskając ją palcami, po czym odrzuca pościel. Na jej twarzy malują się różne emocje: smutek, zaskoczenie, odrobina gniewu. Mija chwila i zaczyna się rumienić, zapewne na myśl o tym, co ma się wydarzyć. Nadal jednak marszczy brwi.

Nawet przez moment nie myślę, że przestała się złościć, ale nie wścieka się tak bardzo jak kilka godzin temu, nie wspominając o wczorajszym dniu. Nadal nie wiem, co zdenerwowało ją przy drzwiach wejściowych, ale się dowiem. Nie może wiecznie się przede mną ukrywać, a ja nie kupuję tej bzdury, że nie chodziło o nic szczególnego. W kółko oglądałem taśmy z kamer. Coś musiało się wydarzyć.

Odpinam zegarek i odkładam go do szuflady. Nadal wbijam wzrok w Arię, która bawi się naszyjnikiem i patrzy wszędzie, tylko nie na mnie. Mija kolejna sekunda i kolejny ciężki oddech. Wewnętrzna wojna słabnie, mimo to pozostawia po sobie ofiary. Wiem, że ptaszyna rozmyśla o wszystkim, co straciła, i o tym, co zostało z kobiety, którą niegdyś była. Patrzę, jak przełyka ślinę, jak jej pierś unosi się i opada, a oddech przyspiesza. Jest kurewsko bliska oddania mi wszystkiego, lecz nawet tego nie dostrzega.

– Nie możesz złościć się w nieskończoność – mówię, ściągając koszulę.

Zrzucam spodnie, gotów dołączyć do niej w łóżku, i zastanawiam się, czy zeszywnieje, kiedy spróbuję ją objąć. W sumie zasłużyłem sobie na to, a nawet na więcej.

– Wiesz, że rozmawiałam dziś z Addison? – pyta z niepokojem, ignorując moje wcześniejsze słowa.

Wygląda na to, że nie wzięła sobie do serca wyznania, które poczyniłem w gabinecie. Jest ostrożniejsza niż wcześniej. Może nie pamięta, ale sądzę, że przez to coś się między nami zmieniło. Na lepsze.

Usta mi drgają w zapowiedzi udawanego uśmiechu.

– Wiem – potwierdzam, a ona wreszcie patrzy na mnie z błagalną miną.

– I co? – rzucam, jakbym nie rozumiał.

Addison wie, kim jestem. Owszem, ta sytuacja jest niemoralna, ale nawet gdyby poznała prawdę, wciąż kochałaby mojego brata. Nadal należałaby do rodziny. Wybaczyłaby mi. Daniel ma na sumieniu dość ciężkie grzechy, a ona w większości mu je wybaczyła.

– Pozwolisz mi się z nią spotkać?

Dolna warga Arii drży, gdy czeka na moją odpowiedź.

– Polubisz Addison – stwierdzam szczerze. – Nie będę cię powstrzymywał ani kontrolował. – Więc masz to gdzieś?

– Owszem, ale nie tak, jak myślisz. Czemu miałbym zabraniać wam spędzać razem czas? Daniel też nie ma nic przeciwko.

Powinnyście się poznać. – Nie zdradzam, jak zdenerwowany jestem na myśl o tym, z czego Addison zwierzy się Arii.

– Mogłabym jej zdradzić, że jestem twoją zakładniczką i że tygodniami więziłeś mnie w celi... – Unosi brew, choć nie potrafi ukryć smutku. Wyraźnie widzę, że dręczy ją to, kim się staliśmy.

– Naprawdę chcesz ją w to wciągnąć? Przechodzi trudny okres, a oboje wiemy, że nie zareaguje na to dobrze.

– Co, jeśli powiem coś, czego nie powinnam? – szepcze ze szczerym zmartwieniem.

Patrzę, jak skubie koldrę, podenerwowana świadomością, że mogłoby wymusnąć jej się coś, co tylko skomplikowałoby całą sytuację.

– Bądź ostrożna – mówię, po czym na moment zapada cisza. – Może najlepiej będzie, jeśli zapomnisz o tym wszystkim na chwilę i po prostu z nią porozmawiasz, tak jak zrobiłabyś to miesiąc temu. Mamy inne rzeczy do przedyskutowania – zauważam, przeciągając kciukiem po zarośniętym policzku.

Aria wzdycha ciężko, zdradzając, jaka jest senna. Wygląda na przytłoczoną i wyczerpaną. Żadne z nas wczoraj nie spało. Mimo że przeplakała pół wieczoru, czuwała całą noc.

– To, co zdarzyło się wczoraj, nie może się powtórzyć. Masz wybór. Mogę ukarać cię teraz albo po spotkaniu z Addison.

Spina się i szuka słów, a potem pyta:

– Nie odeślesz mnie do celi?

– Nic dobrego by z tego nie wynikło. – Przytulam ją i całuję w czoło. – Mówiłem, że nie powinnaś być sama. Ta kara nam pomoże, obiecuję.

Widzę, jak gryzie się w język. Wiem, że chce powiedzieć, że mogłaby pomóc, gdybym dał spokój z tą wojną albo ją wypuścił. Niestety nie ma odwagi się odezwać.

– Co mi zrobisz?

– Jeszcze nie zdecydowałem – odpowiadam.

– W takim razie jutro – decyduje z pokorą, na którą przykro mi patrzeć. Jutro przekona się, że mam rację. – Już zawsze tak będzie? Zrobię coś, co ci się nie spodoba, zostanę za to ukarana, a potem będziesz mnie pieprzył, aż zapomnę, że cię nienawidzę?

Nie sędzę, by planowała mnie rozbawić, ale i tak parskam śmiechem. Przeciagam palcami w dół jej ramienia i postanawiam wytyczyć jakieś granice. Wraz z nimi pojawia się jednak nowa zasada.

– Chcę, byś była mi posłuszna w sypialni. Poza nią masz być moja.

– Jest jakaś różnica? – pyta z sarkazmem. Ten jej niewyparzony język wpakuje ją w kłopoty. Za to buntownicza postawa Arii nie powinna mnie tak podniecać. Choć ją uwielbiam, jutro ptaszyna zostanie ukarana. Nie ma co do tego wątpliwości. – Wiesz już, że tak. Czas na nową grę, Ario.

– Żadnych gier! – podnosi głos. – Mam dosyć zabaw z tobą, Carter.

– Nigdy nie będziesz miała mnie dość – szepczę tuż przy jej skórze. – I dobrze o tym wiesz.

Mocniej zaciska palce na pościeli, nadal unikając mojego spojrzenia. Zdaję sobie sprawę, dlaczego to robi. Gdyby je odwzajemniła, ogarnęłoby ją pragnienie. Nie może wyprzeć się tego, co do mnie czuje, ani zaprzeczyć sile napięcia między nami. Przyciąganie, przez które mało nie oszaleję, z nią robi dokładnie to samo. Różnica polega na tym, że ja potrafię się do tego przyznać.

– Czego chcesz? Powiedz, co mam ci dać i co oznacza bycie twoją – cedzi z lekką irytacją.

Ledwie zaszczycam ją spojrzeniem. Oboje wiemy, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co to oznacza.

– Tutaj mnie pieprzysz... I karzesz tak jak wcześniej – mówi cicho.

Zielone oczy ciemnieją, gdy patrzy na miejsce, gdzie spuszczałem jej lanie, pieprzyłem w usta, sprawiałem, że szczytowała mocniej niż kiedykolwiek.

– Tak – potwierdzam, obserwując, jak źrenice Arii się rozszerzają, a nogi krzyżują, by

powstrzymać wywołane podnieceniem pulsowanie.

– A czego oczekujesz poza tym pomieszczeniem? – Zadaje to pytanie drżącym głosem. Wie, jak wysoka jest stawka. – Że będą się ciebie bać. Tak, jak boją się mnie.

Aria spogląda na mnie z zainteresowaniem, a potem śmieje się smutno i kręci głową. Otwiera usta, ale niczego nie mówi. Zamiast tego dalej kręci głową i patrzy wszędzie, byle nie na mnie.

– Łatwo wzbudzić strach – stwierdzam rzeczowo.

Co prawda utrzymywanie go to prawdziwa męka, ale jestem gotów nieść ten ciężar. Aria musi jedynie odgrywać swoją rolę. By wszyscy uwierzyli.

Wciąż kręci głową, jakby nie zrozumiała.

– Chcę rysować. Może pewnego dnia otworzyć własną pracownię. To mój cel. Albo sprzedawać swoje rysunki ludziom, którzy pokochają je tak jak ja.

Dostrzegam w zielonych

oczach nadzieję, gdy opowiada o swoim marzeniu. Z łatwością mógłbym je spełnić. Wystarczyło, że mi o nim powiedziała. – To jedyna rzecz, której pragnęłam poza szczęściem. Poza posiadaniem rodziny i uszczęśliwianiem jej.

„Rodziny”.

To też mogę załatwić.

Na samą myśl, że mogłaby nosić moje dziecko, wrywa mi się jęk. Zamykam oczy, przypominając sobie, że Aria potrzebuje czasu. Nie powinienem jej poganiać. Kiedy już skończy się wojna, wszystko się zmieni.

– A co to ma wspólnego z tym, co ci powiedziałem? Zapomniałaś, w jakim świecie żyjemy.

Rodzina, galeria. Wszystko to jest łatwe do osiągnięcia. Ale tylko jeśli ma się kontrolę. A to wymaga strachu. Ludzie muszą się jej bać.

– Chcesz pracowni? Galerii? Dzieci? Sądzisz, że samo twoje nazwisko nie wystarczy, żebyś została celem?

Wzdryga się i widzę, jak ogarniają ją wątpliwości, kąciki ust opadają, a oddech przyspiesza. Nie ma znaczenia, czy stanie po mojej stronie czy nie. Z chwilą, w której otrzymała nazwisko Talvery, jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

– Wszystko, co cię uszczęśliwia i sprawia, że jesteś dumna, to słabość, którą można wykorzystać. Ale wyłącznie jeśli ktoś będzie miał na to odwagę. A jeżeli nie zauważyłaś, Ario, twój popis tamtej nocy sprawił, że ludzie szepczą, ile dla mnie znaczysz. Przez to jesteś o wiele większą słabością do wykorzystania, niż byłaś przy ojcu.

– Czyli tym jestem? Słabością?

Napięcie między nami rośnie. W końcu mina Aarii łagodnieje. Obserwuję jej miękkie usta, gdy zadaje dręczące ją pytanie: – Co dla ciebie znaczę, Carter? Ja, nie dziewczyna, za którą mnie miałeś.

Powtarzam w głowie słowa Aarii o tym, że najbardziej pragnie uszczęśliwić rodzinę, i czuję, jak serce zwalnia rytm, zupełnie jakby czas się zatrzymywał, bym mógł dokładnie rozważyć odpowiedź.

Sama idea zapewnienia jej szczęścia stała się moją największą życiową ambicją. Gdybym o tym głośno powiedział, zaśmiałyby mi się w twarz. Niestety nie dostrzega ani nie wie tego co ja. Nigdy nie wyznałbym jej prawdy. Nawet gdyby była gotowa i tak nie znalazłbym odpowiednich słów.

Nie przebaczy mi tego, co jej zrobiłem i co zamierzam zrobić. Nie dałaby wiary, gdybym odparł, że to dla niej. A jeśli by jednak uwierzyła, wykorzystałaby to przeciwko mnie.

Nie zdaje sobie nawet sprawy, jaką kobietą mogłaby być. Bunt i upór czynią ją w moich oczach doskonałą.

– Pokażę ci, co dla mnie znaczysz. – Mój głos jest szorstki, lecz przesycony szczerością.
– Wtedy rozpocznie się nowa gra. Ten pokój jest do pieprzenia, karania i dawania ci niewyobrażalnej przyjemności. Poza nim będziesz domagała się szacunku, który ci się należy. Będziesz również wzbudzać strach.

W zielonych oczach lśni coś, czego jeszcze nie potrafię rozszyfrować.

– Carterze Cross, nie sądzę, bym była kobietą, za którą mnie bierzesz. – Słyszę w jej słowach żal, jakby naprawdę w nie wierzyła.

Nachylam się, przysuwam usta do gładkiego ramienia i przeciągam po nim czubkiem nosa. Wargami pieszczę miękkie policzki, całuję go delikatnie, a potem skubię płatek ucha.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć i wiele zaakcept

ować – szepczę, obserwując, jak na skórze Arii pojawia się gęsia skórka, a sutki sztywnieją – ale na pewno mnie nie rozczarujesz.

Skupiam wzrok na ponętnych ustach i mówię bardziej do siebie niż do niej:

– Tak miało być.

Rozdział 21 - Aria

Mam trzy godziny i butelkę wina. Powinnam wziąć dwie, skoro wiedziałam, że po spotkaniu z Addison Carter będzie na mnie czekał w sypialni. Denerwuję się na myśl o tym, co mi zrobi. Przez to jestem cała spięta. Zastanawiam się, czy by nie uciec do swojego pokoju. Carter dotrzymał słowa i nie niepokoił mnie, kiedy ukryłam się tam po raz pierwszy, ale jakie mam szanse, że przy kolejnym razie okaże się równie wyrozumiały? Coś mi mówiło, że jeśli spróbuję uniknąć kary, tylko pogorszę swoją sytuację. Cieszy mnie jednak fakt, że mogę się na chwilę oderwać, porozmawiać z kimś, kto nie wie, przez co przechodzę. Addison nie zdaje sobie z tego sprawy, ale jestem jej dłużniczką. W zasadzie dobrze, że nie ma o tym pojęcia.

Odkorkowuję butelkę i postanawiam przestać udawać, że ukrywanie się pomoże mi w czymkolwiek. Może niekiedy boję się Cartera i jego kar, ale mroczna część mojej duszy tego pragnie. Nie potrafię zaprzeczyć, że na myśl o byciu pieprzoną w usta lub związaną przez najpotężniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek poznałam, każde zakończenie nerwowe w moim ciele rozpala się żywym ogniem.

Nawet gdy nalewam wino, zastanawiam się, w jaki sposób Carter może mnie ukarać. Jak napalona i chętna będę, kiedy poświęci mi całą swoją uwagę. Mimo coraz większej ciekawości cały czas gdzieś w środku czuję żal, bo moje serce zostało rozdarte i zdruzgotane.

Odstawiam butelkę. Ciemny płyn wiruje w kieliszku, gdy unoszę go do ust. Może naprawdę się zatraciłam. Może zdążyłam już oszaleć.

Chcę mu coś dać. Ale wszystko się sypie i nic nie mogę na to poradzić. No i jak miałabym zmienić cokolwiek? Tak naprawdę potrzebuję łaski bezdusznego mężczyzny nastawionego na zemstę.

– Tu jesteś – niespodziewanie słyszę Addison.

Serce podchodzi mi do gardła i zaczyna gwałtownie bić, jakby utknęło w niewidzialnej pułapce.

– Hej – odpowiadam drżącym głosem. By uspokoić wino wzburzone w kieliszku, ujmuję go obiema dłońmi.

– To przypomina trochę randkę w ciemno, co? – żartuje Addison ze szczerym uśmiechem.

Ma o wiele lepszy humor niż wczoraj. Wydaje się wręcz inną osobą. Taką beztroską i podekscytowaną. Jest urocza. Bez wahania nalewa sobie wina.

– Trochę tak – mruczę pod nosem, opierając się biodrem o fotel.

Czuję, jak ogarnia mnie skrępowanie. Dłonie już zdążyły zrobić się wilgotne. Addison unosi kieliszek, a ja robię to samo. – Za nowe przyjaźnie.

Uśmiech na jej twarzy nieco łagodnieje, kiedy wznosimy toast. Po upiciu łyka z westchnieniem rozsiada się na kanapie.

– Byłam w tym pokoju tylko raz – zaczyna, wcale na mnie nie patrząc.

Podciąga nogi pod siebie, odstawiając kieliszek na stolik, po czym kieruje spojrzenie na oprawioną w ramkę czarno-białą fotografię po prawej stronie kominka.

– Carter chciał mi pokazać, że powiesił moje zdjęcia – wyznaje cicho. – Chyba po prostu chciał mnie rozweselić i sprawić, bym poczuła się mile widziana, wiesz?

– Ty je zrobiłaś? – pytam zaskoczona.

Rozmowa niweluje mnóstwo emocji popychających mnie w stronę depresji. Myśl, że

Carter robił coś, aby sprawić komuś przyjemność, opanowuje mnie z całą mocą, ale szybko ją odsuwam. Żadnego myślenia o Crossie ani o niczym innym. Udowodniłam już sobie, że nie jestem w stanie tego ogarnąć.

Dzisiaj humor zmienia mi się co kilka minut w zależności od tego, czy rozmyślam o Nikolaiu i jego nieuchronnej egzekucji, czy o ojcu i o tym, co zrobił rodzinie Crossów oraz o tym, że po mnie nie przyszedł, czy o samym Carterze i morderstwach, które zaplanował. A jednak perspektywa znalezienia się w silnych ramionach i zapomnienia o bólu, jaki przyniósł cały ten tydzień, w pewien sposób zaburzała mój osąd. Prawda jest taka, że podoba mi się taki stan rzeczy. Z łatwością akceptuję wygody i zapominam o rzeczywistości.

Może dlatego zaczynam się nienawidzić. Dobra, chyba naprawdę wariuję. I winiłabym za to Cartera, gdybym tylko pamiętała, co zrobił i co planuje zrobić, kiedy mnie całuje i sprawia, że całe cierpienie znika.

Addison wskazuje na dwie abstrakcyjne akwarele wiszące po obu stronach drzwi.

– Zrobiłam wszystkie oprócz tych dwóch.

Obciągam spódnicę i uśmiecham się, bo wiem, że tego się po mnie spodziewa. Czasem taki uśmiech staje się prawdziwy i mam nadzieję, że tym razem tak będzie. Modlę się o to.

– Jesteś bardzo utalentowana. – Po raz kolejny podziwiam jej prace. Już wcześniej nie mogłam oderwać od nich oczu. – Są świetne.

Na bladej twarzy Addison pojawiają się rumieńce. Macha ręką i mówi:

– Dziękuję. Miło, że tak twierdzisz.

– Uwielbiam sztukę – wyznaję, ale z jakiegoś powodu to stwierdzenie sprawia, że marszczę nos. – Szczególnie taką, która wzbudza emocje. Tak jak twoja.

Dotykam serca, aby podkreślić wyznanie. Jestem tak poruszona, że głos mnie zawodzi. Zamykam oczy i kręcę głową, szukając odpowiednich słów, by wyrazić dokładnie to, co chcę.

– Wszystko wydaje się takie nieskomplikowane, a czerń i biel jeszcze bardziej to upraszcza. Prostota potrafi o wiele bardziej przemówić do wyobraźni. Dzięki niej można poczuć emocje artysty i skupić się na przedmiocie, na który normalnie nie zwrócilibyśmy uwagi. W sztuce coś takiego prowokuje do opowiedzenia historii i od razu się czuje, o czym ona będzie. – Wiedziałam, że dobra z ciebie dziewczyna. – Addison posyła mi przyjazny uśmiech. – Muszę przyznać, że widziałam twoje rysunki i mogę powiedzieć o nich to samo.

– Dziękuję – odpowiadam zaskoczona jej pochwałą.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że pierwsze lody zostały przełamane i że pytania, które chce mi zadać, są prawdopodobnie podobne do tych, które ja chciałabym zadać jej. Nie sądziłam, że bycie przyjacielskim i udawanie, że wszystko jest w porządku, może być aż tak łatwe.

– Skąd jesteś? – pyta Addison i upija kolejny łyk wina.

Sięga po koc, a ja w końcu zajmuję miejsce na fotelu, o który się opierałam. Skóra trzeszczy, gdy siadam ze skrzyżowanymi nogami, by było mi wygodnie.

– Stąd – odpowiadam, ignorując przyspieszone bicie serca.

Wodzę palcami po kostce, by czymś się zająć i uniknąć wdawania się w szczegóły. Nie jestem w stanie spojrzeć dziewczynie w oczy, zastanawiając się, czy wie, z jakiej rodziny pochodzę. Czuję drapanie w gardle, ale szybko pytam:

– A ty?

Addison siedzi odprężona. A przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Z pewnością jest też silniejsza w wielu aspektach. Z jakiegoś powodu ta myśl bardzo mi ciąży.

– Dorastałam w okolicy, ale potem wyjechałam i podróżowałam przez pięć, sześć lat. Nigdzie nie zagrzałam miejsca na długo – odpowiada.

– Ale super – rzucam z zachwytem, bo ja nigdy nigdzie nie wyjechałam. – Mieszkałaś

sama?

Addison kiwa głową z chytrym uśmieszkiem.

– Na początku to była swego rodzaju ucieczka. – Wzrusza ramionami i bierze spory łyk wina. – Nie mogłam tutaj dłużej zostać. – Zerka na mnie. – Parcie przed siebie okazało się o wiele łatwiejsze, wiesz? Lepsze niż tkwienie w miejscu i mierzenie się z tym wszystkim.

Zazdrość, którą odczuwałam jeszcze przed sekundą, natychmiast zmienia się we współczucie. Jej słowa są zbyt chłodne i szczere, bym nie dostrzegła kryjącego się w nich bólu.

– Rozumiem, naprawdę.

Wybieram pytanie, które nie powinno otworzyć żadnych ran Addison.

– Co sprowadziło cię z powrotem?

– Daniel. – Przewraca oczami, ale uśmiecha się szerzej, a policzki jej różowieją. Zawstydzona podciąga kolana pod brodę. – Wpadliśmy na siebie kilka miast stąd i przywiózł mnie z powrotem.

Zachęcam Addison, by opowiadała dalej.

– Dorastaliśmy razem... w pewnym sensie. Można powiedzieć, że dorastałam z nim i jego braćmi. To skomplikowana historia. – Macha ręką, a potem upija łyk wina. – Pyszne – stwierdza i wychyla resztę.

– Uwielbiam czerwone wino.

– Jest najlepsze – przyznaje, po czym wstaje i sięga po butelkę, by nalać sobie kolejny kieliszek.

– Wszystko gra? – słyszę głos Daniela i momentalnie się spinam.

Staram się utrzymać uśmiech na twarzy, odwracając się do drzwi, gdzie stoi.

Ciekawe, czy myśli, że powiem Addison, dlaczego tu jestem i co się stało. Że ostrzegę ją przed nim i zdradzę, że o wszystkim wiedział. Że zacznę błagać o pomoc, czym ją przerażę. Serce mi się kurczy, kiedy wymieniają spojrzenia, choć nieznaczne napięcie między nimi jest oczywiste.

– Jak zwykle się czaisz – rzuca Addison z lekkim podtekstem, którego Daniel zdaje się nie dostrzegać. Z westchnieniem przeciera twarz dłonią.

– Wpadłem tylko sprawdzić, czy niczego nie potrzebujecie.

Podchodzi do kanapy, a Addison lekko klepie go po przedramieniu.

– Kłamca. Zamierzałeś podsłuchiwać.

– No i się wydało – rzuca mężczyzna. Pozwala się przegonić zwykłym „sio”, ale nie bez pocałunku.

– Kocham cię – szepcze Addison, po czym cmoka go w usta, a potem jeszcze raz i jeszcze raz.

Daniel muska czubkiem nosa jej nos i z zamkniętymi oczami mówi:

– Też cię kocham.

Choć wierzę, że każde z nich jest szczere, mina mi rzednie, bo nie potrafię w tej chwili udawać. W ich układzie króluje miłość, oni nią oddychają. Jest niezaprzeczalna i w niczym nie przypomina tego, co łączy mnie z Carterem. To żadna żądza, lecz obcowanie dusz. Ta dwójka potrzebuje się nawzajem i zdaje sobie z tego sprawę.

– Przynieść wam coś? – pyta ponownie Daniel, gdy odwracam wzrok, by uciec od ich małego pokazu. – Ario, potrzebujesz czegoś? – powtarza.

„Nic ci nie jest?”, to prawdziwe pytanie, które kryje się w jego oczach.

– Nie, dzięki – odpowiadam możliwie spokojnie, po czym sięgam po kieliszek.

Daniel wychodzi, ale i tak trzeba dłuższej chwili, by napięcie zniknęło.

– A więc ty i Carter? – rzuca Addison, komicznie unosząc brew. Dolewa sobie wina i

upija łyk, nie odrywając ode mnie wzroku, a minę ma taką, że parskam śmiechem.

– Taa, ja i Carter – odpowiadam nerwowo.

– Też cię tu więzi, co? – pyta i w tym momencie ulatnia się cała swobodna atmosfera.

– Można tak powiedzieć – potwierdzam bez emocji.

Przygryzam wewnątrz policzka, rozważając, czy nie wyznać Addison prawdy. W końcu dociera do mnie, że nie ma mowy, abym to zrobiła. Nie dlatego, że jej nie ufam, tylko przez to, że czuję ogromny wstyd.

Puszczam się z diabłem. I choć Addison chce być moją przyjaciółką, na pewno straci do mnie szacunek, jeśli się o tym dowie. Nawet ja się przez to nie szanuję.

– Pewnie za tobą ganiał, co? Crossowie to lubią.

– Coś w tym stylu.

– Kiedy poznałam Cartera – zaczyna Addison, zorientowawszy się, że sama nie mam zamiaru się zwierzać – doszłam do wniosku, że różni się od reszty swoich braci.

– Jak to? – pytam, obserwując, jak wodzi palcami po brzegu kieliszka. Wstyd przestaje mi dokuczać.

– Ich ojciec nie był najlepszym człowiekiem, wiesz? Bardzo źle przyjął śmierć żony. – Przełyka ślinę, jakby bolesne wspomnienie ją dławilo. – Więc jeśli któryś czegoś potrzebował, zwracał się z tym do Cartera. To on ustanawiał zasady i dawał im to, czego potrzebowali. Tamtego razu poszło o głupotę. – Oczy dziewczyny zaczynają błyszczeć, ale zaraz gasną, a ona potrzasa głową i odrzuca włosy na plecy. – Jacyś goście ukradli nam rowery. Tyler zabrał mnie do pobliskiego sklepu i zostawiliśmy je na zewnątrz, a tamte dupki je gwizdnęły. – Śmieje się, ale wymuszenie, jakby próbowała powstrzymać płacz.

– Znałaś Tylera? – pytam, czując zimny dreszcz przebiegający mi po plecach. Kiedyś Nikolai powiedział mi, że takie uczucie pojawia się wtedy, gdy śmierć dyszy ci w kark.

Addison kiwa głową. W jej oczach dostrzegam smutek.

y nie mieli do roboty nic lepszego, tylko kraść rowery licealistom. – Oddycha głęboko, powoli gładząc koc, po czym mówi: – Wróciliśmy na piechotę. Jakieś dziesięć minut drogi od domu złapał nas deszcz, przez co przemokliśmy do suchej nitki. Tyler najpierw poszedł do Daniela, ale go nie było. Nie lubił niepokoić Cartera. Żaden z braci nie chciał zawracać mu głowy pierdołami, wiesz?

Nie jestem pewna, jak na to odpowiedzieć, ale Addison i tak nie daje mi szansy, bo kontynuuje:

– Carter spytał, co się stało. W tamtym czasie szybko wpadał w gniew, nie to co teraz. – Patrzę na nią jak na wariatkę, ale nie zauważa mojego spojrzenia. – Razem z Tylerem weszli do przyczepy, a kilka godzin później odzyskali oba rowery. W tym czasie Carter kazał mi czekać. – Na moment milknie, po czym dodaje: – Tyler nie przepadał za bójkami. Był romantykiem, starą duszą... Wtedy powiedział, że ci kołesie już nie będą więcej kraść. Trochę żałowałam, że nie widziałam, co zrobił Carter. – Ostatnie słowa wypowiada, jakby dopiero przyszły jej do głowy, ja zaś nie mogę przestać myśleć o tym, że lepiej, że nie wiedziała, co Carter zrobił tym ludziom. – Pewnie to nie najlepsza historia. – Wzrusza ramionami. – Wybacz, kiepsko mi idzie opowiadanie.

Posyłam jej uśmiech.

– Podobała mi się.

– W każdym razie tak działa Carter. Bierze, co chce, i się nie pierdzieli.

Stwierdzenie Addison trafia w czuły punkt, przez co dla odmiany ja mam teraz łzy w oczach.

– Nic ci nie jest? – pyta zaniepokojona, choć sądząc po łzawym uśmiechu, jakim mnie

obdarza, mogłabym jej zadać to samo pytanie.

Rozchyłam usta, gotowa wyrzucić standardową odpowiedź, że wszystko dobrze. Jak zawsze mogę udawać, że nic się nie dzieje, ale uprzedza moje słowa.

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. Zwykle nie jestem taka dziwna, po prostu od dawna balansuję na krawędzi załamania nerwowego, a tak miło jest z kimś porozmawiać. Z kimś, kto nie... – urywa i wstrzymuje oddech, szukając odpowiednich słów. Te jednak nie nadchodzą.

W oczach Addison zauważam cierpienie takie samo jak moje. Coś wyraźnie nie gra i mogę tylko się domyślać, że to z powodu uwięzienia w tym domu.

– Nic mi nie jest i rozumiem, naprawdę. – Próba pocieszenia Addison wychodzi słabo. Dziewczyna posyła mi półuśmiech, który nie sięga jej oczu.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć ci wszystkiego – szepcze i kręci głową, jakby zagubiła się we własnych myślach. Chyba nie jestem jedyną wariatką w tym pokoju. Kiedy dochodzi do siebie, ociera oczy i zerka w kierunku drzwi.

– Powinna już iść – mówi cicho.

Może też ma godzinę policyjną. A może po prostu nie chce rozklejać się w obecności kogoś obcego. Spoglądam na zegarek i widzę, że minęły już niemal trzy godziny. Czuję się, jakbyśmy dopiero co usiadły.

– Tak, ja też.

Choć ledwie znam Addison, staram się wymyślić coś, co ją pocieszy. Mam wrażenie, że jednak jakąś jej część znam bardzo dobrze, dlatego dodaję:

– Jeśli kiedyś chciałabyś się z kimś napić, zawsze możesz na mnie liczyć.

– A pooglądamy coś razem na Netfliksie? – pyta z lekkim uśmiechem.

– Jasne.

– To może zabrzmieć dziwnie – unosi kieliszek, po czym wypija resztę wina i patrzy mi w oczy – ale wyglądasz, jakbyś potrzebowała przyjaciela.

Odstawia szkło, a potem wstaje, odrzuca włosy na ramię i z powagą stwierdza:

– Dawno żadnego nie miałam. Wiem, jakie to uczucie.

Trudno opisać ból i pustkę wywołaną świadomością, że nieznajoma osoba cię przejrzała, że chce ci pomóc i jest dla ciebie życzliwa. Kiedy odwzajemniasz spojrzenie, widzisz to samo. Wypowiedzenie prawdy na głos tylko by to uczucie urzeczywistniło, lecz o wiele łatwiej jest uciekać, ukrywać się czy udawać, że wszystko w porządku. Choćby przez chwilę. Muszę odchrząknąć, bo głos uwiązał mi w gardle, a potem odpowiadam:

– Piszę się na to.

Rozdział 22 - Carter

Skrzypienie podłogi zdradza, że Aria się zbliża. Światło w łazience nadal jest włączone, żółte promienie sączą się do pokoju i rzucają cień w miejscu, w którym stoi. Jeszcze nigdy nie wyglądała równie kusząco i promiennie. Oblizuje buntowniczo wargi, choć we wspaniałych zielonych oczach widać strach i poddanie. Naga, ze skórą zarumienioną na myśl o zbliżającej się karze, stoi bez ruchu i odwzajemnia moje spojrzenie.

W całym pieprzonym życiu mój kutas nie był aż tak twardy. Wiem, że Aria tego potrzebuje. Oboje potrzebujemy. W ciągu ostatnich kilku dni cofnęliśmy się mocno do tyłu i wykonaliśmy ledwie kilka kroków w przód.

Dziewczyna stoi buntowniczo naprzeciwko mnie, jakby była mi równa.

– Podejdź – nakazuję, po czym siadam na krześle i przesuwam dłonią w dół prawego uda.

Rusza z wahaniem, aż w końcu zatrzymuje się przede mną i czeka.

– Usiądź. – Instynktownie sięga po moją rękę, gdy przyciągam jej tyłek do krocza. Prostuje plecy i dalej udaje, że wcale tego nie potrzebuje. Powinna wykazać się większą mądrością. Wystarczy tylko, że przejrzy na oczy.

– Dużo myślałem na temat tego, co wywołuje między nami napięcie – mówię niskim, schrypniętym głosem, nie kryjąc się ze swoim pożądaniem. Wodzę środkowym palcem po ramieniu Arii i patrzę, jak twardnieją jej od tego sutki. Na pięknym ciele od razu pojawiają się rumieniec i gęsia skórka. – Najpierw cię ukarzę. – Rozchyła usta i szybko oddycha, lecz zaraz kiwa głową ze zrozumieniem. – Potem dam ci coś, czego pragniesz, coś, czego potrzebujesz. – Moja ręka zamiera w oczekiwaniu, aż Aria zwróci na mnie swe piękne zielone oczy. – O ile dobrze zniesiesz karę.

Zaczyna oddychać jeszcze szybciej, przez co widzę, jak pulsuje żyła na jej szyi. Mimo wszystko potakuje w geście poddania. Wpatruje się we mnie pytającym wzrokiem, ale nie zadaje żadnych pytań.

– Połóż mi się na kolanach – polecam łagodnie. W tym momencie stanowczość nie jest potrzebna. Aria posłusznie spełnia moje polecenie, choć jej ruchy są nerwowe. Gdy długie nogi dyndają nad podłogą, usiłuje przytrzymać się krzesła, by zachować równowagę.

Kiedy ją poprawiam, jęczy w ramach protestu, ale jej opór szybko mija. Wreszcie leży idealnie, z biodrami na moim prawym udzie.

– Ręce za plecy – rozkazuję, a ptaszyna się podporządkowuje. Dostrzegam, że czuje się niezręcznie, próbując nie stracić równowagi. To bez znaczenia, bo kiedy łapię jej nadgarstki i przyciskam do pleców, pozycja Arii staje się stabilna. I taka już pozostanie, dopóki nie uznam, że kara dobiegła końca.

Kiedy rozchyłam jej nogi, zerkam na cipkę i widzę, że błyszczą od soków. Mieszanka strachu i pragnienia to potężna rzecz, działa na moją ptaszynę jak nic innego. Odrywam wreszcie wzrok od ciasnej szparki, po czym zaczynam wodzić palcami po bladym, miękkim tyłku.

– Powiedz, czemu ode mnie uciekłaś, gdy dałem ci dostęp do drzwi. – Tak się tym martwię, że czuję ucisk w piersi. Niestety Aria nigdy tego nie dostrzeże. Nigdy więcej nie pozwolę, by kwestionowała moje opanowanie. Każda jej komórka musi wiedzieć, że mogę przejąć nad nią kontrolę, a co więcej, że ona tego potrzebuje. – Muszę wiedzieć, co cię zdenerwowało, Ario – mówię na tyle wyraźnie, by mieć pewność, że zrozumie, jakie to dla mnie

ważne.

– Nie wiem – odpowiada spięta, po czym dmucha, by pozbyć się z twarzy pasma włosów.

Już ja ją oduczę kłamstw.

Plask! Czuję pieczenie w ręce, a na prawym pośladku dziewczyny pojawia się jaskrawoczerwony ślad. Wyrywa jej się szloch, podrywa biodra, ale na próżno, bo mocno ją trzymam. To samo robię z drugim pośladkiem. Uderzam raz, potem drugi, a Aria wije się na moich kolanach. Ze słodkich ust wydobywają się stłumione łkanie i protesty.

Serce mi wali, a kutas twardnieje jeszcze bardziej, kiedy zjeżdżam palcami niżej, na jej cipkę. Aria zasysa powietrze, a ciasne wnętrze zaciska się na moich palcach. Ale nie nagrodzę jej za kłamstwa, nie ma mowy.

Delikatnie kładę dłoń na rozgrzanym pośladku i głaszczę czerwone ślady.

– Powiedz prawdę. – Polecenie przerywa ciszę wypełnioną jedynie stłumionymi jękami bólu i przyjemności. Znów zjeżdżam niżej i wsuwam palce głębiej w cipkę, a następnie przeciągam nimi po mokrych fałdkach. Środkowym palcem muskam łechtaczkę i zataczam na niej pojedyncze koło, kusząc Arię i nagradzając za posłuszeństwo, bo nadal spoczywa na moich kolanach, tam, gdzie jej miejsce. – Powiedz.

Wygina plecy i zaciska uda, wypuszczając drżący oddech, po czym głośno przelyka ślinę. Mam świadomość, że zaraz dojdzie, więc przestaję, choć nadal przyciskam do niej środkowy palec, tyle że już nim nie poruszam. Aria zerka na mnie, oddychając ciężko przez rozchylone usta.

– Nie wiem. – Błaga spojrzeniem, bym jej uwierzył. Nie czekając, aż będzie gotowa, biję ją po tyłku, aż tracę czucie w dłoni.

Krzyki Arii odbijają się od ścian sypialni, a jej ciało sztywnieje. Gotuje się ze złości, oddychając przez zaciśnięte zęby, a w zielonych oczach błyszczą łzy. Sam z trudem łapię oddech, gdy uderzam ją po raz ostatni.

Próbuje walczyć z chęcią wyrwania się z mojego uścisku i nawet gdy odwraca głowę, dostrzegam jej mokre policzki. Natychmiast przyciskam dłoń do rozpalonej skóry, ignorując to, jak Aria się wzdyga, i oferuję odpowiednią dawkę przyjemności, by ukoić ból. Serce bije mi coraz mocniej, widząc dziewczynę próbującą zachować opanowanie, ze łzami płynącymi po czerwonej twarzy.

– Trzymam cię – szepczę, a ona odwraca się, by spojrzeć na mnie z czystą nienawiścią. – Powiedz, co się stało, a przestanę – proponuję. – Nie puszczę cię, dopóki mi nie powiesz.

– To głupie – wydusza cała skrzywiona i ponownie wstrząsa nią szloch.

Masuję pośladki kolistymi ruchami, od czasu do czasu je ściskając. Endorfiny płyną w krwi Arii, przez co przyjemność staje się o wiele większa. Zarówno umysł, jak i ciało zawsze wolą przyjemność niż ból.

A ja dam jej jedno i drugie. Teraz mnie nienawidzi, ale pokocha, kiedy będzie po wszystkim.

Wsuwam w nią palce, a ona natychmiast wygina szyję i zamyka oczy. Z poczerwieniałych ust wydobywa się lekki jęk. Cipka zaciska się na moich palcach, błagając o więcej, chociaż na długich rzęsach wciąż wisi kilka łez.

Zduszony jęk Arii sprawia, że wbijający się w jej brzuch kutas mało nie wybuchnie. Kurwa, pragnę jej. Muszę ją dziś mieć i po raz kolejny uczynić swoją, by przypomnieć, że do mnie należy.

– Mów, Aria – domagam się. W moim głosie pobrzmiwa pragnienie, które czuję w każdej komórce swojego ciała. Dziewczyna tylko łka, po czym buntowniczo kręci głową.

– Nie wiem, przysięgam, że...

Z całych sił walę w tyłek, nie dając jej dokończyć. Stłumiony ból ożywa na nowo. Pośladki, uda, cipka – uderzam w nowe miejsca w nieubłaganym tempie, bez żadnej litości. Zaciskam zęby, czując ból w ramieniu. Aria krzyczy.

– Prześnij mnie okłamywać – cedzę, zaprzestając bicia, i natychmiast zaczynam gładzić zaczerwienioną skórę.

Biedna ptaszyna ciężko oddycha, wstrząsana szlochem. Jest bliska osiągnięcia czegoś więcej. Ale pragnę odpowiedzi i nie pozwolę jej dojść, dopóki mi ich nie da. Już ja o to zadbam.

Włosy kleją się do mokrej od łez twarzy, gdy mówi:

– Zobaczyłam datę. – Kołysze się i próbuje uwolnić z silnego uścisku. – Zobaczyłam datę na twoim telefonie. – Choć słowa są urywane, nie przesłyszałam się.

Oddech nadal mam nierówny, a dłoń piecze, gdy zastanawiam się nad tym, co powiedziała.

Powoli puszczam jej nadgarstki i delikatnie obejmuję ją w talii. Muszę uważać, by nie dotykać stłuczonego tyłka. Wzdryga się, ale choć może, nie porusza ramionami.

Przyciągam Arię do piersi i tułę. Drobne dłonie wędrują na silne ramiona, łączy moczą koszulę. Wciska policzek w moją szyję, co działa na mnie jak kojący balsam.

– Zobaczyłaś datę? – Zachęcam, by to rozwinęła.

– Dzień wcześniej była rocznica śmierci... – urywa, a ja głaszczę ją po plecach, gdy do mnie przywiera. Czekam, aż się uspokoi.

– Przegapiłaś rocznicę śmierci swojej matki? – pytam. Czuję, jak ogarnia mnie przeraźliwy ból, jednak szybko biorę się w garść.

– Tak – wydusza i stara się przysunąć jeszcze bliżej, jakby już nie była przyklejona do mojego ciała. – Pierwszy raz nie poszłam na jej grób.

Kołyszę ptaszynę, kiedy płacze, świadom, że z łatwością można było uniknąć tego wszystkiego. Mógłbym coś zrobić, by jej pomóc, nawet jeśli oznaczałoby to wysłanie z nią ochroniarzy na cmentarz. Mógłbym coś zrobić, gdybym tylko o tym wiedział.

– Przykro mi. – Staram się, by w przeprosinach słychać było współczucie. – Proszę, uwierz, że bardzo mi przykro – mówię, po czym całuję jej włosy i ramiona, a następnie odsuwam się i przyciskam wargi do spuchniętych czerwonych ust. Aria z powrotem chowa głowę w zagłębieniu mojej szyi i płacze.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. – Przesuwam ją, chcąc zyskać dostęp do cipki. – Trzymaj się – rozkazuję, a dziewczyna instynktownie spełnia polecenie. Potrzebuje kogoś, kogo mogłaby się chwycić, i kogoś, kto by ją trzymał. Rozumiem to teraz lepiej niż kiedykolwiek. – Dzięki temu przestanie boleć – obiecuję, choć w moim głosie pobrzmiewa pustka. Przyjemność jest w stanie stłumić tylko jeden konkretny rodzaj cierpienia. Najpierw pocieram łechtaczkę, pozwalając, by ogarnęła Arię wyjątkowa mieszanka bólu i rozkoszy. Czuję ugryzienie na ramieniu i paznokcie wbijające się w skórę pomimo koszuli. Ptaszyna wierci się na moich kolanach, już tak bliska spełnienia, lecz za każdym razem, gdy ociera tyłkiem o materiał spodni, oddech jej drży, a uchwyt się wzmacnia.

Wkładam w nią palce i poruszam nimi bezlitośnie, a kciukiem pocieram łechtaczkę. Wygina plecy, aż muszę przysunąć ją bliżej siebie.

– Dojdz dla mnie – szepczę. Mój twardy kutas desperacko pragnie znaleźć się w gorącej cipce, ale nie mogę odebrać w taki sposób swojej przyjemności.

W tej chwili liczy się tylko Aria.

– Carter – jęczy, bujając się i odchylając głowę. Nie przestaję, dopóki nie zaczyna się trząść, a łkanie całkiem ustaje. Nasze serca biją jednym rytmem, pot pokrywa skórę, a każdy

jeden miesiąc jest napięty.

Czas wolno płynie, gdy czekam, aż Aria się uspokoi i dojdzie do siebie. W międzyczasie uważnie dobieram słowa, które potrzebuje usłyszeć.

W końcu unosi głowę, by spojrzeć mi w oczy. Krzywi się, odchylając i ocierając obolałym tyłkiem o materiał spodni, lecz tym razem rozchyła usta i wygląda, jakby od lekkiego dotyku znowu miała zaraz szczytować.

– Potrzebuję czegoś więcej – stwierdzam, zmuszając ją tym samym, by zwróciła na mnie zielone oczy. – Siedzisz tu... – Pozwalam palcom znów zawędrować do cipki i ściskam ją, a potem patrzę, jak Aria jęczy, odrzucając głowę do tyłu, i kołysze się na mojej dłoni. Ustami muskam jej szyję i szepczę tuż przy skórze: – Taka spragniona.

Nie chcę, aby doszła po raz kolejny, dlatego cofam dłoń i czekam, aż spojrzy na mnie oczami pociemniałymi od pragnienia i żądzy.

– Tu jesteś już moja – mówię, gładząc długie włosy. Po chwili opuszczam dłoń na jej pierś i kładę ją na sercu. – A tu?

Patrzę to na swoją rękę, to w zielone oczy. Widzę w nich beznadzieję i smutek, które chciałbym wypędzić.

Obręcz, która nigdy nie znika, zaciska się na moim sercu, kiedy Aria szepcze:

– Gdybym oddała ci i to, co by mi zostało?

Obręcz zaciska się jeszcze bardziej, aż serce odmawia współpracy. Odpowiedź jest oczywista.

– Ja.

Wyraz twarzy dziewczyny nie zmienia się, dlatego muszę odwrócić wzrok.

Oddycham głęboko, ignorując uczucia. Logicznie rzecz biorąc, wiem, że Aria jest blisko. Wiem, że jest.

Przybliżyła się i oddała, a wszystko z powodu Talvery’ego. Gdyby nie on, byłaby cała moja. I jeszcze ten fiut Nikolai...

– Wiesz, czego potrzebuję, Carter – mówi w końcu i robi to pewnie. Łzy błyszczą w jej oczach. – Jeśli chcesz mieć moje serce, nie możesz go zniszczyć. Nie możesz ich zabić.

Uginam się. Świadom, z czym będzie się to wiązało, oferuję jej coś, byle tylko przebić się przez mury chroniące wrażliwe serce.

– Zadzwońię do niego, ale nie będziesz mogła się odzywać.

Zaszokowana, ale i wdzięczna przybliżyła się i zaczyna coś mówić, przyciskam jednak palec do jej ust, uciszając ją. Strach to władza. A ja każdego dnia boję się, że Aria już bardziej mnie nie pokocha. Dałem jej tę władzę nad sobą i nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

– Zadzwońię do twojego ojca, ale będziesz mogła tylko słuchać. Jasne?

Kiwa głową i nie odzywa się, dopóki nie zabieram palca.

– Tak, Carter.

Wtedy zauważam, że ulega mi dopiero, gdy daję jej nadzieję. Natychmiast żałuję, że obiecałem zadzwonić do tego dupka, którego nazywa ojcem.

Muszę sprawić, aby pokładała nadzieję w czymś innym. Bo kiedy skończy się wojna, Talvery będzie martwy, a ona będzie musiała mi wybaczyć. W przeciwnym razie pozostanie nieszczęśliwa i znienawidzi mnie na całe życie.

Rozdział 23 - Aria

Nie mam pojęcia, jakim cudem w ogóle zasnęłam. Ciągle myślałam nad obietnicą Cartera. Naprawdę zadzwoni do mojego ojca? A jeśli tak, to co powie? Niemal pytam, czy nie mógłby zadzwonić do Nikolaia. W ten sposób dałabym mu znać, że nic mi nie jest, ale nie wiem, jak by na to zareagował. Poza tym nie chcę naciskać, skoro ofiarował mi tę odrobinę nadziei.

Gdyby ojciec wiedział, że Carter pozwolił mi zabić Stephana, że dosłownie włożył mi nóż do ręki, czy nie mogliby zawrzeć rozejmu?

Ręce okropnie mi się trzęsą z niecierpliwości i nerwów na myśl o tym, o czym będą rozmawiać. Kartka przede mną jest pusta, lecz nie z powodu braku inspiracji, a z niemożności narysowania choćby zwykłej kreski. Od godziny siedzę na podłodze w gabinecie Cartera i słucham klikania w klawiaturę oraz tykania zegara. Trudno mi się skupić na czymkolwiek, potrafię myśleć jedynie o obietnicy.

Zerkam na Cartera i chwytam jego spojrzenie. Wiem, że w moich oczach malują się błaganie i ekscytacja.

– Chodź tutaj. – Jego głos jest niski i głęboki, odbija się echem w całym pokoju. A może po prostu przez czekanie na to, co nieuniknione, jestem w trybie gotowości i dźwięki wydają mi się o wiele głośniejsze.

Czuję ucisk w gardle, gdy po raz kolejny ogarnia mnie zniechęcenie na myśl o rzeczy, która może wszystko zmienić. Wstaję jednak i idę do Cartera. Mimowolnie zauważam, że znów sprawuje kontrolę, a moim jedynym pragnieniem jest ulegać mu tylko po to, by dał mi, co obiecał. Może niepotrzebnie się łudzę, że zadzwoni do ojca, jeśli wypełnię jego rozkaz. Serce drga mi jak płomień na wietrze. Nie zrobiłby tego. Nie wierzę. Wiem, że coś dla niego znaczę. Muszę. Czuję to w kościach. Carter odsuwa od siebie stary stacjonarny telefon. Patrzę na urządzenie, a w tym czasie on przesuwając laptopa i papiery.

Jest tam. Stoi na wyciągnięcie ręki.

„Po prostu do niego zadzwoń!”

Carter stuka w blat. Łapię sugestię i opieram się o biurko, świadoma, że uniesie ciemnoczerwoną szyfonową spódnicę i obnaży mój tyłek. Przyciskam policzek do twardej powierzchni, czując, jak wali mi serce. Mocno ściskam palce i czekam, aż obolały tyłek zostanie posmarowany chłodnym żelem. Tym razem nie ma żadnych siniaków, ale ból bardziej mi dokucza. Rano niemal płakałam, dopóki Carter nie użył maści.

Zasysam powietrze, powieki mi opadają, a Cross wciera łagodzący balsam w gorącą skórę. Nadal jest obolała, ale przez to nawet mocniej pragnę jego dotyku. Mruczę z wdzięcznością, na co Carter chichocze. Otwieram oczy, by na niego zerknąć, choć najpierw muszę odgarnąć włosy z twarzy.

– Wygląda o wiele lepiej niż wczoraj wieczorem i dziś rano.

– I już tak nie boli – przyznaję szczerze, przyglądając mu się, gdy ze skupieniem wciera maść.

– Nie powiedziałaś mi wczoraj całej prawdy – zauważa, po czym otwiera szufladę.

Zastanawiam się, co pominęłam, lecz nic nie przychodzi mi do głowy. Serce przyspiesza, bo zaczynam się denerwować. Nie wiem, czy po prostu schował żel czy wyciągnął coś jeszcze.

– Zapomniałaś wspomnieć o urodzinach.

W końcu patrzy mi w oczy. Dostrzegam w jego spojrzeniu łagodność, którą tak rzadko okazuje.

– Nie sądziłam, że to ważne – próbuję odpowiedzieć, ale wychodzi mi nikły szept.

Ten fakt w żaden sposób nie wiązał się z moim załamaniem. Samo sugerowanie, że miał jakieś znaczenie, jest jak lekceważenie innych tragedii.

Carter poprawia moje ułożenie na biurku. Sądziłam, że obciągnie spódnicę, ale nie zrobił tego. Leży zawinięta na biodrach i to o niej myślę, kiedy słyszę trzask kajdanek zamykanych na nadgarstku.

– Druga ręka.

Podaję ją, choć ogarnia mnie lekki strach.

– Carter?

Przykuwa mi dłonie po obu stronach biurka. Poprawia moją pozycję tak, że teraz leżę na brzuchu.

– W tej chwili nie mam dla ciebie żadnego prezentu – informuje z roztargnieniem, odsuwając się, przez co chłodne powietrze owiewa obnażony tyłek. – Ale znajdę ci coś ładnego.

W obliczu nieznanego niepokój natychmiast rośnie. Próbuję się odwrócić i spojrzeć na Cartera, który szuka czegoś na półce. W dłoni coś trzyma, ale nie widzę, co to takiego.

– Carter, przepraszam.

W pierwszym odruchu chcę błagać, by nie karał mnie kolejny raz. Choć moje zdenerwowanie rośnie w zastraszającym tempie, nie sądzę, by pragnął wymierzyć mi karę za to, że nie powiedziałam mu o urodzinach.

– Proszę... – jęczę.

– Ciii... – mruczy uspokajająco, kładąc dłoń w dole moich pleców.

Jego dotyk natychmiast koi nerwy. Szorstkim opuszkami zatacza kółka i samo to mnie uspokaja.

– Chcę sprawić ci przyjemność, ptaszyno.

Czuję olejek między pośladkami. Próbuję się ruszyć, ale w miejscu utrzymują mnie kajdanki i dłoń Cartera. Po raz kolejny słyszę, jak się śmieje. Uwielbiam jego rozbawienie.

– Naprzyj na mnie – rozkazuje.

Przełykam ślinę, tym razem czując zimny metalowy przedmiot przy zakazanej dziurce. Natychmiast się spinam i robi mi się gorąco. Wszystkie zakończenia nerwowe budzą się do życia, a ciepło rozprzestrzenia po moim ciele niczym szalejąca pożoga. Serce wali jak oszalałe, a pożądanie przesłania strach.

Przyjemny dreszcz i ukłucie bólu sprawiają, że spinam się jeszcze bardziej, ale jak tylko napięcie znika, Carter wpycha korek głębiej.

O. Mój. Boże.

Ledwie oddycham, gdy doświadczam nowego wrażenia. Sutki twardnieją i ocierają o blat, a ja wiję się pod dotykiem Cartera. Pieprzy mnie za pomocą korka analnego, wyciągając go i wkładając bez końca.

– Carter... – łkam coraz głośniej.

Czuję, że zaraz dojdę. Jestem taka pełna. Taka cholernie rozgrzana. Włoski na karku stają mi dęba, a przez ciało przechodzą spazmatyczne dreszcze.

– Twoja cipka się zaciska – zauważa Carter.

Głęboki głos sprawia, że otwieram oczy. Jestem bliska wypięcia tyłka, lecz wtedy Cross głęboko wciska zatyczkę i odsuwa się, zostawiając mnie rozgrzaną na krawędzi spełnienia.

– Wygnij plecy – poleca, rozchylając moje uda, które drżą, zwiastując zbliżający się orgazm.

Przysięgam, czuję to w cipce. Jestem podniecona i niesamowicie świadoma, że nic w sobie nie mam. A przynajmniej nie tam, gdzie powinno być. Metal rani skórę nadgarstków, a tyłek wypina się coraz wyżej. Nie mogę już wytrzymać i wrywa mi się cichy jęk. Rumieniec wędruje po twarzy, gdy Carter muska palcami łechtaczkę, a potem cipkę.

– Powiniem powiedzieć twojemu ojcu prawdę? Przyznać się, że pragnąłem jego córki do tego stopnia, że byłem gotów zacząć wojnę, by ją zatrzymać?

Jęczę na te słowa, choć jednocześnie zaczynam się denerwować. „To nie mnie pragnął”, myślę. Muszę zacisnąć powieki, by odsunąć od siebie smutek i rozczarowanie. Czuję, że jestem na krawędzi w więcej niż jednym sensie. Przypływ emocji i pożądania sprawia, że mam ochotę wszystko wyznać. Zmuszam się do otwarcia oczu i widzę, że Carter mnie obserwuje. Przewierca wzrokiem, zupełnie jakby czegoś wypatrywał.

Zdaję sobie sprawę, że powinnam mu powiedzieć, ale gdyby wiedział, że dziewczyna, która zza drzwi wołała mojego ojca, nie była mną, czy nadal by mnie pragnął? Odpowiedź przecząca to więcej, niż jestem w stanie znieść.

– Mam cię zakneblować?

– Po co? – odpowiadam z walącym sercem. Po krótkiej chwili dodaję: – Potrafię być cicho.

Zrobię wszystko, co mi każe.

– Czas zadzwonić do twojego ojca – informuje, przybierając obojętną minę, przez co linia jego szczęki wydaje się ostrzejsza.

Widzę moment, w którym zmienia się w Cartera, jakiego poznałam i nienawidziłam. Na moich oczach mrok przejmuje nad nim kontrolę.

– Możesz pozostać na krawędzi – mruczy z pożądaniem i rozbawieniem. – Myśl o tym, jak wspaniale się poczujesz, gdy będę cię pieprzył i w końcu dojdiesz.

Rozdział 24 - Carter

Telefon dzwoni, a ja myślę tylko o tym, jak wiele samozaparcia potrzebuję, by nie posuwać Arii do nieprzytomności, aż zacznie krzyczeć moje imię, gdy będę miał na linii jej ojca.

Wybieram numer powoli, przypominając sobie zbolały wyraz twarzy ptaszyny, kiedy usłyszała, że zacząłem dla niej wojnę. Nie chciałem jej tym złamać.

Przełączam na tryb głośnomówiący. Na dźwięk sygnału napięcie kotłuje się we mnie, a Aria wije się na biurku.

Jeden sygnał.

Wędruję palcami po jej udzie aż do kolana. Łka.

– Ciii... – mruczę i obserwuję, jak pokrywa się gęsią skórką.

Drugi sygnał.

– Nie chcesz, żeby ojciec cię usłyszał – ostrzegam, nie bawiąc się w szeptanie.

Odgłosy jej nierównego oddechu zmuszają mnie do spojrzenia w zielone oczy. Są pełne błagania i przysięgam, że postaram się jakoś odpowiedzieć na tę prośbę. Dać coś, co jej pomoże. Pokażę Arii, jakim człowiekiem jest Talvery.

Trzeci sygnał.

Nim wybrzmiewa do końca, rozlega się kliknięcie i po krótkiej chwili słyszę swojego wroga.

– Cross.

Mało nie eksploduję na sam dźwięk jego głosu. Żeby się uspokoić, skupiam uwagę na kuszącym cieple Arii rozciągniętym na biurku. Och, od razu mi lepiej. Pozwalam palcom cieszyć się miękkością skóry, przeciągam nimi po mokrych fałdkach i powoli wpycham korek w jędrną dupcię.

Słyszając stłumiony jęk Arii, uśmiecham się krzywo i odpowiadam:

– Talvery.

Znów pieprzę ją w tyłek, rozkoszując się cichym brzęczeniem metalu, gdy Aria z całych sił stara się milczeć i zachować spokój.

– Pomyślałem, że chciałbyś porozmawiać.

Na chwilę zapada cisza. Usta ptaszyny układają się w kształt litery „O”, a uda zaczynają drżeć. Jest tak cholernie blisko... Wsuwam palec w mokrą cipkę i to wystarczy, by zaprowadzić ją na skraj.

– Może o moim układzie z twoją córką?

Aria unosi nogę i dwukrotnie uderza nią o biurko, aż telefon podskakuje. Krzywi się i przygryza wargę.

– Pieprzony skurwysyn – syczy Talvery, świadom, co właśnie zrobiłem.

Ptaszyna otwiera oczy i stara się cicho oddychać, ale sądząc po czerwonej twarzy, przychodzi jej to z niemałym trudem.

– Nie wiesz, że kobietom należy się więcej szacunku? – odbijam piłeczkę, przeciągając palcem po łechtaczce Arii. Wstrząsa nią dreszcz, przez co cała ta sytuacja staje się bardziej podniecająca.

– Jak ją dorwałeś?

Zamieram. Zabieram palce i rozważam to, o co zapytał. Jego pierwsze pytanie... Nie zainteresował się, czy Arii nic nie jest, a ciekawi go, jak ją dorwałem. Możliwości są dwie. Wie

od informatora i pragnie to potwierdzić albo naprawdę o niczym nie ma pojęcia.

– Dostałem w prezencie – wyjaśniam spokojnie, mrużąc oczy z nadzieją, że jego odpowiedź coś zdradzi.

Odgłos wciąganego powietrza przypomina mi o mojej ptaszynie i o tym, że słucha. Nachylam się, by pocałować gładkie udo i ukoić jej bolesne myśli zaprzatające umysł.

– Od Romano? – pyta, sapiąc w słuchawkę. – Mam w to uwierzyć? – prychna, a Aria unosi głowę, gotowa przemówić. Uciszam ją, łapiąc za brodę i dając znać, aby milczała. Wiem, że mam surową minę, ale musi zrozumieć, że nie może się do niego odezwać. Nie pozwolę, by bardziej uwikłała się w tę pieprzoną wojnę.

– Wierz sobie, w co chcesz. Zadałeś pytanie, więc odpowiedziałem.

Ciało Arii jest spięte. Odwraca twarz i próbuje spojrzeć na telefon, jakby to miało jakiś sens. Krzyżuje nogi, chcąc się przekreślić, a ja uśmiecham się po raz kolejny, gdy cicho jęczy.

Talvery nie może jej usłyszeć, gdy mówi:

– Zostałem powiadomiony.

Nie zamierzam się rozgadywać. Wiem, co mu powiedziano, i może się pieprzyć z tymi błędnymi informacjami, podczas gdy ja będę rznął jego córkę.

Skupiam się ponownie na jej tyłku, drażnię się z nią i posuwam korkiem. Drapie paznokciami po biurku, jakby próbowała powstrzymać głośny jęk. Na chwilę wyciszam połączenie, gotów usłyszeć słodki dźwięk, który tak kocham. Talvery jednak kontynuuje, nieświadomy, że nie może nas usłyszeć:

– Co z nią zrobisz?

Łapię Arię za pośladek i wydzieram z jej gardła piękny jęk. Mieszanka intensywnej przyjemności i lekkiego bólu to dla ptaszyny zbyt wiele, by była w stanie nad sobą zapanować.

– Patrz na mnie, gdy pieprzę twój tyłek, Ario. – Ze strachu otwiera szerzej oczy. – Nie słyszy nas – wyjaśniam z krzywym uśmiechem – ale zaraz włączę z powrotem głos, więc bądź cicho, ptaszyno.

Rozchyła ponętne usta, wzdychając z ulgą, a potem łka cicho, bo na powrót zaczynam drażnić śliczną, małą cipkę. Powieki niemal jej opadają, ale unosi je, pamiętając o moim ostatnim poleceniu.

– Zabiję cię, jeśli ją dotkniesz – grozi Talvery.

– A jak miałbym jej nie dotykać?

Słyszę cichy jęk protestu Arii i czuję się jak dupek, bo przy niej podjudzam jej ojca. Lęk skręca mi żołądek, gdy dodaję:

– Dałem jej wszystko, czego potrzebuje. Przechodzi trudny okres. – Choć Talvery słucha, moje słowa przeznaczone są głównie dla Arii. – Ale dobrze to znosi, a czasem wydaje się nawet szczęśliwa.

Zielone oczy łagodnieją i niemal zachodzą łzami.

– Czego chcesz, Cross? – Ostry głos wroga sprawia, że zaciskam zęby.

Rozważam, czy nie powiedzieć mu, że Aria wyznała mi miłość. Lecz powtórzenie tego i wykorzystanie w tej chorej sytuacji nie przyniosłoby niczego dobrego.

Ptaszyna wydaje się spokojniejsza. Z szeroko otwartymi oczami i wstrzymanym oddechem czeka na moją odpowiedź.

– Pogadać. Mam tu kogoś, kto chciał usłyszeć twój głos.

Wsuwam palec w ciasną cipkę, a kciukiem naciskam na korek analny. Brzęk kajdanek rozbrzmiewa na tyle głośno, że Talvery je słyszy, przez co moje wargi rozciągają się w zarozumiałym uśmiechu.

– Pozwól mi z nią porozmawiać. – Jego żądanie jest żałosne.

Chyba nie myśli, że na to przystanę. Nigdy nie robię czegoś, co mi każą. Przeszedłem przez piekło tylko po to, by teraz móc spluć na parszywą gębę Talvery'ego.

– Cóż, jest w tej chwili związana – rzucam w przyływie arogancji, którą jednak pragnę pohamować, by nie zranić Arii. Bezlitośnie pocieram kolistymi ruchami łechtaczkę, świadom, że z łatwością doprowadzę tym moją ptaszynę do orgazmu. Wolę, by przyjemność odbierała jej zdolność przysłuchiwania się tej rozmowie.

– Zabiję cię, sukinsynu! – grozi, nie kryjąc gniewu w głosie.

– Ciągłe próbujesz! – parskam.

Choć na twarzy Arii dostrzegam zmartwienie, uda jej drżą od zbliżającego się spełnienia, a zęby wbijają się w dolną wargę tak mocno, że lada chwila zacznie krwawić.

Po raz kolejny wyciszam rozmowę i rozkazuję:

– Dojdź dla mnie, Ario.

Po czym mocniej pieprzę ją palcem. Wygina plecy, a stłumiony szloch wyrywa się ze słodkich ust. Wracam do rozmowy z Talverym.

– Obiecuję, że będę się z nią dobrze obchodził. Wiem, jak traktować kobietę.

Na te słowa ptaszyna dochodzi mocno i gwałtownie. Całe jej ciało drży, wstrząsane falami rozkoszy.

– Romano powiedział ci, co zrobiła? – pytam, bardziej po to, by sobie o tym przypomnieć.

Ta silna kobieta jest moja. Jestem kurewsko dumny z tego, że do mnie należy.

– Masz na myśli Stephana? – uściśla Talvery.

W tym momencie spojrzenia moje i Arii się spotykają.

– Tak – potwierdzam.

Ptaszyna wlepia wzrok w telefon, oddychając z trudem, jakby próbowała zmusić ojca do odpowiedzi. Ta jednak nie nadchodzi. Po drugiej stronie linii słychać wyłącznie ciszę. Nienawidzę go za to. Szczerze nim gardzę za łzy, które pojawiają się w oczach jego córki.

– Nie przyszedłeś po nią. – Muszę przełknąć duszący mnie gniew. – Od jak dawna wiesz?

Nie odpowiada, a mną targa jeszcze silniejsza nienawiść.

– Jestem pewny, że nie ruszyło cię, gdy Romano wygadał ten mały sekret – warczę.

Twarz dziewczyny się wykrzywia. Nie mogę znieść jej bólu, więc pochylam głowę, by pocałować wcięcie w wąskiej talii. – Przekaż Arii ode mnie wiadomość – mówi Talvery, ale ignoruję go, skupiony na cichych westchnieniach ptaszyny. – Wcześniej nie mogłem jej tego powiedzieć, ale mówię teraz.

– Słucham – rzucam, po czym ponownie wyciszam głos, całując zaczerwienioną skórę na tyłku, i ponownie zaczynam delikatnie wkładać i wyciągać korek analny. Aria jest już bardzo blisko ponownego spełnienia.

– Powiedz, że podczas mojej nieobecności ma ukryć się w pokoju i siedzieć cicho.

Włączam głos i odpowiadam:

– Na pewno przekażę.

Po czym się rozłączam, bo mam już dość jego i tej rozmowy. Poza tym jestem gotów usłyszeć, jak Aria krzyczy moje imię. Napędzany cichym jękiem oraz odgłosami paznokci drapiących o blat uwalniam fiuta i wchodzę w nią aż po jaja.

– O tak – jęczę, czując mrowienie w kończynach. – Kurwa, potrzebuję cię – szepczę, pochylając się, by pocałować rozgrzaną skórę. Nie wycofuję się, pozwalam jej przywyknąć do mojego rozmiaru i czekam, by upewnić się, że jedyne, co czuje, to przyjemność. – Nie masz pojęcia, jak pragnąłem, by się dowiedział, że co noc krzyczysz moje imię.

– Czy on... – pyta Aria i odrzuca głowę do tyłu ze zduszonym jękiem, gdy po raz kolejny się w nią wbijam.

Ze wszystkich sił walczy o zachowanie ciszy, bo nie jest pewna, czy się rozłączyłem. Martwi się, nawet kiedy trzymam w niej kutasa.

„O nie, kurwa, nie pozwolę na to”.

Walę telefonem w biurko, by mogła to usłyszeć. Jedną ręką trzymam aparat, drugą ściskam jej biodro, pieprząc ją brutalnie. Na koniec zrzucam urządzenie na podłogę.

– On się nie liczy. Nic się nie liczy. – Moje słowa przechodzą w warknięcie, kiedy cipka Arii się na mnie zaciska. – Jesteśmy tylko my – jęczę, pracując biodrami, i czuję, jak jaja mi się ściągają. – Jakie to uczucie mieć jednocześnie wypełnioną cipkę i tyłek?

– Carter... – łka, a potem dochodzi po raz kolejny.

I kolejny.

Rznę ją dalej, coraz mocniej, błagając ciało, by nie poddawało się zmęczeniu. Pragnę, by ta chwila trwała wiecznie. Aria przykuta do mojego biurka, czująca wyłącznie moje pożądanie i radość z tego, że pieprzę ją do utraty tchu.

Cipka po raz trzeci zaciska się na moim fiucie. Wbijam się tak głęboko, jak tylko mogę, a potem szczytuję mocniej niż kiedykolwiek. Brak mi tchu. Wyciągam korek analny, przez co dziewczynę ogarnia kolejna fala przyjemności. Rozkuwam ją, dysząc, i sadzam sobie na kolanach, by poczuć, jak dygocze.

Szum naszych zmieszanych oddechów cichnie. Włosy Arii łaskoczą mnie w ramię, gdy odsuwa się, by sięgnąć po telefon. Ramiona jej się trzęsą, oddech ma urywany, a spojrzenie pełne uwagi.

– Już dobrze – mówię, choć rośnie we mnie wściekłość i, co gorsza, rozczarowanie.

– Mogę do niego oddzwonić? – pyta z mieszaniną strachu i smutku. – Tylko ja, proszę.

Przełyka ślinę z nagłą desperacją.

– Nie ufam twojemu ojcu – odpowiadam szczerze.

– Możesz zaufać mnie – sugeruje, nadal błagalnym tonem.

W milczeniu patrzę w zielone oczy. Desperacja zmienia się w gniew, gdy Aria dodaje:

– Nie musiałeś tak się z nim drażnić.

Wydaje się zmartwiona. Coś jest nie tak, czuję to.

– Proszę, pozwól mi do niego oddzwonić – błaga raz jeszcze. – Obiecuję, że nie zrobię nic głupiego. Chcę tylko powiedzieć, że nic mi nie jest. – Przygryza wargę i ściska moją dłoń obiema rękami.

– O co chodzi?

Odwraca głowę, więc chwytam ją za brodę i zmuszam, by popatrzyła mi w oczy.

– Czemu to musi tak wyglądać? – Zaczyna płakać.

– Do diabła, co się stało?

Na moment przymykam powieki, gdy się rozkleja i całkiem traci nad sobą kontrolę.

– Kocham cię – odpowiada z bólem w głosie. – Przepraszam – łka, ocierając oczy, i próbuje uwolnić się z moich objęć. – Nigdy bym cię nie zranił. Wiesz o tym?

Choć bardzo chcę, nie mogę odpowiedzieć na jej wyznanie. Na samą myśl o tym serce zaczyna mi szybciej bić. Zastanawiam się nad ostatnimi wydarzeniami i dochodzę do wniosku, że to moja arogancja ją wzburzyła.

– To, jak z nim rozmawiałem...

Przerywa mi, przyciskając palce do moich ust.

– Ja też nigdy bym cię nie zraniła.

Moją uwagę odwraca komórka, z której wydobywa się dźwięk przychodzącego SMS-a.

„Musisz to zobaczyć! Natychmiast!”, czytam wiadomość od Jase’a.

Całuję Arię delikatnie. Próbuje pogłębić pocałunek, ale odsuwam się, by przycisnąć czoło do jej czoła. Żałuję, że muszę teraz odejść.

– Czekaj na mnie w sypialni – szepczę i dostrzegam w zielonych oczach tęsknotę.

Aria kiwa jedynie głową, rozluźniając uścisk. Pozwalam, by zsunęła się ze mnie na podłogę, po czym wstaję.

– Muszę się czymś zająć, ale potem do ciebie przyjdę.

Wydaje się nieobecna. Pewnego dnia zrozumie, że dopóki będzie mi ufała, wszystkim się zajmę.

Odwracam się w drzwiach gabinetu i patrzę, jak podnosi się z podłogi. Zastanawiam się, czy nadal sądzi o ojcu to samo co kilka godzin wcześniej. Posyła mi smutny uśmiech, lecz ja muszę już iść.

Jeszcze zanim docieram do końca korytarza, wyrasta przede mną nabuzowany Jase.

– Musimy pogadać – stwierdza nagłym tonem. – Teraz.

– Co się dzieje, do cholery? – Marszczę brwi, czując przypływ adrenaliny.

– Ktoś naruszył nasze granice. Wygląda na to, że będziemy mieli towarzystwo.

W oczach brata błyszczy gotowość do podjęcia wyzwania.

– Talvery? – pytam, zastanawiając się, czy ojciec Arii zaczął działać jeszcze przed moim telefonem czy może zareagował na niego impulsywnie.

Jase przytakuje zmartwiony.

– Jest ich tylko sześciu.

– Sześciu ludzi? Talvery nie jest idiotą.

– Jeden z nich to nasz informator. Prawdopodobnie dlatego udało im się pokonać pierwszą bramę. Dwóch to krewni Arii.

– Sądzisz, że ktoś im donosi? – pytam, zastanawiając się, czy informator otrzymał skądś pomoc, ale Jase szybko kręci głową.

– Ochrona zaalarmowała nas, gdy tylko ich zauważyła. Gdzie Aria?

– W sypialni. Nie wyjdzie stamtąd.

Gardło zaciska mi się na myśl, że mogliby ją zabrać. Muszę wyrzucić to z głowy, bo strach i niepokój mogą doprowadzić mnie do zguby.

– Nie ma mowy, żeby spodziewał się czegokolwiek innego jak śmierci tej szóstki.

– Coś jest wyraźnie nie w porządku – stwierdza brat, wyciągając telefon. Na ekranie widzimy sześciu uzbrojonych mężczyzn, którzy kręcą się za wewnętrznym murem. – Może ich złapiemy i trochę pociągniemy za język, co?

Serce momentalnie mi się zatrzymuje, bo rozpoznaję jednego z intruzów.

– Nikolai.

Miał czelność tu przyjść. Chciał odebrać to, co jest moje? Gniew burzy mi krew, a zazdrość i żądza mordu sprawiają, że przed oczami zaczynają mi latać czerwone plamy.

– Moglibyśmy wyeliminować trójkę, która nie ma znaczenia, a kuzynów i Nikolaia zabrać na przesłuchanie – proponuje cicho Jase, zerkając w stronę mojej sypialni.

Oblizuję wargi, świadom, że Talvery doskonale zdaje sobie sprawę, że sześciu jego ludzi zginie, próbując wtargnąć na nasz teren, a on sam zabije nas, by uratować Arię.

– Nikolai jest głupi i zdesperowany. Jeśli wdarł się tutaj, bo wiedział, że przetrzymujemy Arię, to nic dziwnego, że zabrał ze sobą tylko kilku ludzi.

– Zajmują wysokie stanowiska – zauważam, bo rozpoznaję wszystkie twarze. Każdy mordował na moich ulicach. – Nie mam mowy, żeby Talvery o tym nie wiedział.

– Przyszli nas zabić czy odbić Arię? – zastanawia się Jase.

Gdyby zaczekał jeszcze chwilę, nie musiałby zadawać tego pytania. Patrzę, jak jeden z szóstki rzuca granat przy garażu, a następny kilka kroków dalej.

„Przyszli nas zabić”.

– Porozkładali materiały wybuchowe wzdłuż bramy. Na skanie widać, że w plecakach mają ich wystarczającą ilość, by wysadzić całą posiadłość, jeśli uda im się przedrzeć.

– Takie same jak wcześniej? – pytam, wspominając kupę gruzu, która została z naszego poprzedniego domu. – Myślisz, że to ten sam człowiek?

Wymieniamy spojrzenia, ale Jase nie odpowiada.

Połączenie przychodzące zastępuje obraz z kamer. Brat odbiera i w tej samej chwili zaczyna dzwonić mój telefon.

– To Aria – informuje Jase, zanim naciskam zieloną słuchawkę. Nie kryje zdenerwowania w głosie. – Nie została w sypialni.

– Dokąd idzie? – pytam, ale zaraz uświadamiam sobie, że to bez znaczenia. Jeżeli ich zobaczy, będzie musiała dokonać wyboru.

– Zostawcie ją. Jeśli postanowi do nich podejść, nie powstrzymujcie jej. Serce mi przyspiesza, gdy brat przekazuje moje rozkazy. Aria przekona się, do czego są zdolni ludzie jej ojca, i zrozumie, że muszę ich powstrzymać.

„Niech zobaczy i sama zdecyduje”.

– Mają zabić trzech, natychmiast! – rozkazuję twardo, choć w środku gotuję się ze złości.

Kiedy trzy ciała padają na ziemię, a pozostała trójka zostaje uwięziona na terenie posiadłości, dodaję:

– Przeprowadźcie ich do mnie.

Rozdział 25 - Aria

Gdyby tylko Carter się zgodził, żebym zadzwoniła do ojca albo do niego poszła...

Pomimo pokrywającej ciało gęsiej skórce krew buzuje mi w żyłach. Mogę przekonać tatę, że jest inne wyjście. Słyszałam, co powiedział. Zrozumiałam jego wiadomość. To był kod. Nadchodzi. W ciągu kilku godzin ojciec po mnie przybędzie.

„Podczas mojej nieobecności ukryj się w pokoju i siedź cicho”. Tata mówił tak, zanim wychodził na miasto w okresach, gdy mi nie wolno było tego robić. Powtarzał to zawsze, kiedy znikał na kilka godzin. Jeśli miało go nie być dłużej, wysyłał mnie do kryjówki.

Nie ma mowy, żeby powiedział te słowa przypadkiem. Nie kazałby przekazać takiej wiadomości, gdyby nie miał zamiaru po mnie przyjść. Nie wypowiedziałyby akurat tych słów, jeśli nie planowałyby czegoś na dzisiejszy wieczór.

Serce nie przestaje mi walić, a gardło ściskają wyrzuty sumienia i strach. To się nie może odbyć w ten sposób. Nie wiem, co dokładnie ma zamiar zrobić, ale jego słowa są z rodzaju tych, które wypowiada się w trakcie wojny.

Stanie się coś złego. Na pewno. Czuję to w kościach. Wszystko się zmieni. Mogę temu zaradzić, ale potrzebuję czasu, którego nie mam.

Krażę po korytarzu prowadzącym do skrzydła, w którym mieszka Carter, starając się wymyślić wymówkę, jaką uraczę ojca, albo powód, który usprawiedliwiłby brak reakcji Cartera na jego groźby. Nie mogę wrócić do sypialni i po prostu czekać. Nie godzę się na to, by być jedynie biernym obserwatorem wydarzeń.

Ciągle odtwarzam w głowie rozmowę z ojcem i zaczynam się zastanawiać, czy dobrze go usłyszałam. Jestem tak spięta, że oddychanie przychodzi mi z trudem. Po tylu tygodniach od mojego zaginięcia wreszcie po mnie przyjdzie, a ja... nie mogę zrobić nic, by go powstrzymać. Czuję się cholernie bezradna. Ręce okropnie mi się trzęsą, co tylko potęguje mój gniew. Zaciskam je w pięści i uderzam o ścianę. Jak może mi to robić?!

Obaj. Jak mogą?

Carter nie jest bez winy. Wiedział, że ta rozmowa wkurzy mojego ojca. Drażnił się z nim, praktycznie śmiał mu się w twarz, a ja czerpałam z tego przyjemność. Jest coś pokręconego i chorego w tym, jak pragnęłam, by Carter robił mi dobrze, podczas gdy ojciec nienawistnie na niego warczał. Cross udowodnił, że część mnie pragnie zostać zdeprawowana, a moje poczucie sprawiedliwości jest mocno wypaczone.

Powinam być mądrzejsza. Igraliśmy z ogniem, ale po tygodniach przebywania z Carterem, bycia jego kobietą, zakochiwania się w nim, poczułam się niepokonana.

„Jestem skończoną idiotką”.

Odgarniam włosy z twarzy i skupiam się na terażniejszości.

Muszę powiedzieć Carterowi, ale nie mam pojęcia, jak uratować ojca. A jestem pewna, że to nie on się tu pojawi. Nie on wtargnie do zamku Crossa. Wyśle ludzi albo, co grosza, Nikolaia. Jeśli powiem Carterowi, zyskam tylko tyle, że będzie czekał na tych, którzy nadejdą, i zabije ich, zanim się zbliżą.

– Kurwa – wrywa mi się.

Byłam tak przepełniona nadzieją, tak podekscytowana tym telefonem, a skończyło się na tym, że ziścił się mój najgorszy koszmar. Sprowadziłam wojnę do domu Crossa.

Nagle doznaję oświecenia. Myśl jeszcze nie do końca się wyklarowała, a ja już

puszczam się biegiem. Cartera nie ma teraz w gabinecie, w którym jest telefon.

Doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że obserwują mnie kamery i dlatego wchodzę do środka jak gdyby nigdy nic. Staram się zachować obojętny wyraz twarzy, choć oczy szczypią od nagromadzonych łez.

Ci ludzie mnie zabiją, nim zdążą pozabijać siebie nawzajem.

Nie marnuję czasu, świadoma, że jeśli Carter mnie zobaczy, natychmiast tu przyjdzie. Padam na kolana, by podnieść aparat, który wcześniej beztrzesko rzucił na podłogę. Jeden sygnał, drugi. Przy każdym serce ściska mi się coraz mocniej. Mam wrażenie, że się duszę.

Połączenie się kończy. Nikt nie odebrał.

Walę telefonem o podłogę, czując coraz większe zdenerwowanie. Ciskam nim po raz ostatni, po czym wstaję. Biorę kilka głębokich oddechów. Muszę zachować spokój i coś wymyślić. Po chwili po raz kolejny sięgam po telefon i wciskam wybieranie numeru. Bezskutecznie.

Zegar ze mnie drwi. Pokazuje, że minęło niemal pięćdziesiąt minut, odkąd Carter kazał mi czekać w sypialni. Na pamięć znam tylko numer Nikolaia. Nie wiem, czy mnie posłucha. Ani czy mój ojciec posłucha jego. Niczego nie jestem pewna, ale muszę spróbować.

Nikt nie odbiera. Szlag!

Włącza się poczta głosowa, ale jest przepelniona. Mam wrażenie, że w moim gardle tkwi zwój drutu kolczastego. Poczucie beznadziei kradnie mi oddech. Z każdym kolejnym haustem powietrza przełykam jej coraz więcej i więcej, aż czuję ból w piersi. Wbijam paznokcie w koszulę tuż nad sercem, próbując zabrać to paskudne uczucie. Osiągam tylko tyle, że przybiera na sile.

Wskazówki zegara pędzą jak szalone. Po raz kolejny próbuję dodzwonić się do ojca. Tym razem przełączam na tryb głośnomówiący. Jeśli Carter tu wejdzie, wszystko mu powiem. Jest moją jedyną nadzieją.

Gdy w słuchawce rozlega się głuchy sygnał, odkładam ją i padam na fotel. Próbuję dostać się do komputera, który niestety jest chroniony hasłem. Wpisuję „Tylor”. Odrzucone. „Cross”. Odrzucone. Spróbowałabym z datami urodzin i byłymi dziewczynami, ale ich nie znam. Nie mam żadnego punktu zaczepienia.

Walczę ze sobą, a stawka z każdą chwilą rośnie. Otwieram szufladę i przedzieram się przez dokumenty, próbując znaleźć coś, co pomoże mi z hasłem – bez powodzenia.

Cholerny zegar naprawdę ze mną pogrywa. Minęło półtorej godziny.

Krew dudni mi w uszach, nie słyszę nic innego. Czuję zawroty głowy, kiedy wstaję. Przytrzymuję się biurka, by nie upaść. Wydaje się takie twarde i zimne, z krawędziami ostrzejszymi niż wcześniej. Ściskam je mocno, aż mam wrażenie, że ranią mi dłonie, ale kiedy opuszczam wzrok, nie widzę żadnej krwi.

– Muszę mu powiedzieć – szepczę.

Ruszam w stronę drzwi, zataczając się jak pijana. Trudno mi utrzymać równowagę. Docieram do ściany i opieram o nią głowę, by złapać oddech i zastanowić się nad odpowiednim doborem słów.

„Mój ojciec nadchodzi. Jego ludzie przyjdą tu, by cię zabić”.

Walczę ze łzami, zmuszając się do ruchu.

„A może tylko spróbują mnie uratować?”.

Zamykam za sobą drzwi i biorę drżący oddech. Kieruję się w stronę schodów. Jest mi zimno i czuję się otępiała. Oddycham głęboko, stawiając stopę za stopą. W ten sposób zakończę życie ojca i wszystkich, którzy staną po jego stronie. Moich kuzynów, moich wujków.

Nikolaia.

„Boże, pomóż mi, proszę”, modłę się, ściskając mocno balustradę, i mozolnie pnę się w górę na miękkich, uginających się nogach.

„Powiedz, co mam robić. Błagam...”

Jestem w połowie drugich schodów prowadzących do znajdującej się na tyłach budynku części, gdzie nigdy jeszcze nie byłam, kiedy słyszę wystrzał. Zamieram.

Odgłosy uderzeń i strzałów mieszają się z krzykami agonii. Kolana niemal się pode mną uginają. Spóźniłam się.

„Są tutaj! Proszę, nie!”

– Pierdol się! – Rozpoznaję głos jednego z moich kuzynów, a potem słyszę głuchy dźwięk uderzenia.

Knykcie mi bieleją, bo tak mocno zaciskam dłonie na poręczy. Nie jestem w stanie oddychać, gdy skradam się w stronę, skąd dobiegają odgłosy. Serce wali mi tak głośno, że ktoś może je usłyszeć.

„Jak mogłam do tego dopuścić? Jak Carter mógł dopuścić do...?”, nie kończę tej myśli, bo docierają do mnie słowa wypowiedziane przez Cartera:

– Zabierzcie to stąd.

W tej samej chwili dostrzegam dwóch mężczyzn opuszczających jakieś pomieszczenie. Obaj ubrani są na czarno i uzbrojeni. Nie w pistolety, lecz w broń automatyczną. Niemal ląduję na tyłku, próbując ukryć się za najbliższymi drzwiami, żeby mnie nie zauważyli.

Dźwięk metalu szorującego po podłodze może oznaczać tylko jedno: ktoś kopnął pistolet. Broń i pytania. Trwa przesłuchanie. Z walącym sercem zastanawiam się, co mogę zrobić, by to powstrzymać.

– Gdzie ona jest?

Nikolai...

Wychylam się zza rogu, by spojrzeć na pomieszczenie, z którego dobiega głos. Mieszanka adrenaliny, strachu i poczucia zdrady krąży mi w żyłach, odbierając zdolność logicznego myślenia.

– Jeszcze raz pytam. Jakie były wasze bezpośrednie rozkazy? – Głos Jase’a jest chłodny. Chłodniejszy i twardszy, niż mogłabym sobie wyobrazić. – A może żadnych nie mieliście?

Nie potrafię zaczerpnąć powietrza, a kiedy wreszcie daję radę, mam wrażenie, że brzmiało to strasznie głośno. Wyglądam zza rogu, modląc się, by nikt mnie nie zauważył, a serce mało nie wyskoczy mi z piersi.

– Twój szef naprawdę wysłał cię na pewną śmierć? Sześć osób przeciwko armii?

Zakrywam usta obiema dłońmi i niemal się przewracam, wychodząc zza rogu. Szum w uszach zagłusza dźwięki przesłuchania, ale odgłos broni miażdżącej kości rozbrzmiewa wyraźnie. Zaciskam powieki, lecz zaraz zmuszam się do ich otwarcia. Muszę wszystko zobaczyć.

Jase i Declan stoją z pistoletami wycelowanymi w klęczących w rzędzie mężczyzn. Nikolai jest jednym z nich. Pozostali to moi kuzyni, Brett i Henry. Są braćmi starszymi ode mnie o rok. Zawsze spędzaliśmy razem wakacje. Nawet byłam druhną na ślubie Brettta. Każde wydarzenie, które przeżyliśmy wspólnie na przestrzeni lat, staje mi przed oczami, gdy patrzę, jak kuzyn wypływa krew na podłogę. Lewą stronę twarzy ma posiniaczoną, a kamizelkę kuloodporną pokrytą krwią.

Czuję klucie w piersi. Nie chcę tego widzieć. Nie mogę... Nie mogę na to patrzeć, ale muszę coś zrobić.

– Gównu ci powiemy – parska Brett, a Henry szarpie się obok niego.

Wszyscy mają dłonie związane za plecami. Prawe oko Henry’ego jest spuchnięte. Nic więcej nie widzę, wiem jednak, że źle z nim. „Co oni ci zrobili?”, jęczę w duchu.

– Wolisz od razu dołączyć do kolegów? – rzuca Jase.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak zdradzona. Niedobrze mi. Patrzę na trzech mężczyzn, których znałam całe życie, a w gardle rośnie gęstwa, która zaczyna mnie dławić. Od śmierci dzieli ich jedynie pociągnięcie za spust.

– Pierdol się – warczy Nikolai, skupiając uwagę na sobie. Choć spogląda na Cartera z czystą nienawiścią, jego oczy zdradzają ból, co wstrząsa mną tak bardzo, że osuwam się na kolana. Wojna jeszcze nigdy nie wydawała mi się równie rzeczywista jak w tej chwili.

Wbijam spojrzenie w Cartera. Broń ma zatkniętą za pasek spodni. Światło żarówki odbija się od metalu i przyzywa mnie do pistoletu leżącego na podłodze. Są trzy, jeden poznaję – należy do Nikolai. Zabrano im broń, a teraz klęczą przed Jase'em i Declanem, czekając na egzekucję.

Dźwięk odciąganej kurki popycha mnie do przodu i nie pozostawia wyboru. Czołgam się w stronę broni, drżąc na całym ciele. Przesuwam pistoletem po podłodze, próbując go podnieść, i wiem, że się tym zdradzam. Robię więc to, co w tej sytuacji mi pozostało – celuję we wroga, który nie ma broni.

Podnoszę się, starając się zapanować nad drżeniem kolan, zaciskam palce na chwycie pistoletu i celuję w tył głowy Cartera. Świadoma, że dokonałam wyboru, nienawidzę się za niego, lecz napędza mnie potrzeba chronienia przyjaciela i rodziny.

– Carter – odzywam się ochryple, a spojrzenia wszystkich kierują się w moją stronę.

W oczach mężczyzny pojawia się błysk. Wypuszcza oddech, ale się nie cofa. Ani przez chwilę nie traktuje mnie poważnie, tylko patrzy jak na dziecko bawiące się w odgrywanie roli. Niegroźne i urocze. Czuję się przez to niesamowicie zraniona. Naprawdę niewiele dla niego znacę. Zabije ich wszystkich i będzie spodziewał się po mnie posłuszeństwa.

Robi krok w moją stronę, a ja odciągam kurek drżącymi dłońmi. Wyraz twarzy Cartera się zmienia i zdaję sobie sprawę, że nawaliłam. Niezadowolone i irytacja przeobrażają się w coś, czego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Przywdziewa maskę bezwzględnego złoczyńcy, przez co jego wyraziste rysy stają się jeszcze bardziej nikczemne.

Słyszę głęboki oddech, gdy zamiera w pół kroku. Wszystko w nim jest przerażające oprócz spojrzenia. W ciemnych oczach błyszczy coś innego. Może nadzieja?

Znika jednak, kiedy się odzywam.

– Wypuść ich.

Choć zmuszam się do wypowiedzenia tych słów, brzmią pewnie. Nie wiem, jakim cudem, bo w tym momencie czuję się straszliwie słaba. Mam wrażenie, że zawiodłam chłopca uwięzionego we wnętrzu Cartera. Straciłam jego zaufanie. Widzę to w pociemniałych oczach. Nigdy nikomu nie wyrządziłam większej krzywdy niż teraz jemu, ale co innego miałam zrobić? Jestem w beznadziejnej sytuacji. Cokolwiek bym zrobiła, nie wygram.

Spocone dłonie mrowią od adrenaliny i strachu. Mam wielką ochotę odrzucić broń daleko od siebie, ale jakoś udaje mi się utrzymać ją wycelowaną w Cartera.

– A oto dziewczyna, na którą wszyscy czekaliśmy – rzuca, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Nie dostrzegam żadnego aroganckiego uśmiechu, za to czuję nienawiść i odrazę. Carter przechyla głowę i odzywa się niskim, głębokim głosem, od którego przechodzą mnie mocne ciarki:

– Talvery.

ciąg dalszy nastąpi...

